



Ukraina
**ROSJA
ESKALUJE
KRYZYS**

Mnożą się prowokacje Moskwy, które mają przekonać, że w Donbasie Ukraińcy dokonują „ludobójstwa”. Na zakończonej wczoraj Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium prezydent Ukrainy Wołodymyr Zeleński apelował: „Nałóżcie sankcje na Rosję już, nie czekając, aż rozpocznie się otwarta wojna” ► 4-7

• Na zdjęciu: manifestacja solidarności z Ukrainą w Krakowie

DUŻY
FORMAT

RYŚ PIOTR CHATKOWSKI

**IDZIESZ
W PASY**

• Reportaż Marty Szarejko z ośrodka leczniczego dla dzieci

EKONOMIA+

**JAK PRACODAWCY
KUSZĄ
BENEFITAMI**

• Sprawdza Justyna Sobolak ► IV

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

08>

9 770860 908112

„Wyborcza” ujawnia

Tajemnica działki Morawieckich

Iwona Morawiecka sprzedała działkę we Wrocławiu ledwo co powstałej spółce, której 15 mln zł pożyczki – w gotówce i zaledwie na rok – udzielił jeden z najbogatszych Polaków. Cena była wielokrotnie niższa niż sąsiednich gruntów

**Jacek Harłukowicz
Marcin Rybak**

Przez ponad dwa miesiące sprawdzaliśmy sprzedaż 15-hektarowej działki na wrocławskim Oporowie, którą przed wejściem do rządu PiS Mateusz Morawiecki przepisał na żonę. Dzięki temu nie musi jej – ani wielu innych nieruchomości – ujawniać w swoich oświadczeniach majątkowych.

Przejrzeliśmy dziesiątki dokumentów w Krajowym Rejestrze Sądowym i wrocławskim urzędzie miasta, dotarliśmy do ważnych dokumentów w wydziale ksiąg wieczystych, wreszcie do ludzi zaangażowanych w transakcję.

Działka stała się sławna, gdy w maju 2019 r. „Wyborcza” opisała, jak Iwona i Mateusz Morawieccy stali się jej właścicielami. W 2002 r. kupili ją od jednej z wrocławskich parafii zdecydowanie poniżej wartości – za-

placili ledwie 700 tys. zł, choć powołany później przez sąd rzeczoznawca wycenił ją na blisko 4 mln zł.

Toczył się wtedy proces o przekręty w obrocie kościelną ziemią, a Morawiecki składał zeznania jako świadek. Twierdził, że zakup gruntu na Oporowie był efektem bardzo dobrych relacji jego rodziny z wrocławską kurią.

Na naszą publikację premier i jego żona zareagowali lawiną oskarżeń, publicznie zapowiedzieli też pozwy przeciw „Wyborczej”. Do dziś żadnego nie złożyli.

Prawnicy bez gotówki idą na zakupy

O działce było cicho aż do początku grudnia 2021 r. TVN 24 poinformował wtedy, że Iwona Morawiecka nie jest już właścicielką gruntu przy ul. Mokronoskiej. W sierpniu zeszłego roku sprzedała go bowiem spółce J.M. Paskart Sobuś założonej rap-

tem kilka miesięcy wcześniej przez dolnośląskich prawników – Jerzego Paskarta i Marcina Sobusia.

Firma z kapitałem początkowym w wysokości 10 tys. zł, na kilka dni przed transakcją podwyższonym do 310 tys., za grunt zapłaciła żonie premiera 14,9 mln zł. Gotówką.

Ani Jerzy Paskart, ani Marcin Sobuś – pomimo wielokrotnie wysyłanych przez nas od grudnia próśb – nie zdecydowali się na rozmowę z „Wyborczą”. Na pytania przesłane mejlem odpowiedzieli groźbami: „Nie wyrażamy zgody na publikację jakichkolwiek informacji dotyczących sfery prywatnej oraz informacji stanowiących tajemnicę przedsiębiorstwa, a w szczególności dotyczących kwestii finansowych i kontraktowych”.

Podkreślili, że „finansowanie, jakie pozyskała Spółka na potrzeby prowadzonej działalności gospodarczej, pochodzi z legalnych

i ujawnionych (uprawnionym instytucjom) źródeł (...) zarówno r. pr. Jerzy Paskart, jak i adw. Marcin Sobuś posiadają kontakty gospodarcze i prawne z wieloma przedsiębiorcami, w tym w szczególności z terenu Dolnego Śląska”.

W osobnym mejlu Jerzy Paskart stwierdził: „Awizuję, iż wszelkie działania zmierzające do naruszenia moich dóbr osobistych spotkają się z adekwatną prawną reakcją”.

Pożyczył król gier

Dotarliśmy jednak do dokumentów dotyczących transakcji. Okazuje się, że 15 mln zł na zakup działki pożyczył Paskartowi i Sobusiowi wrocławski biznesmen Paweł Marchewka. A właściwie zrobiła to założona przez niego i jego żonę Aleksandrę spółka AP Marchewka Investment, której obsługę prawną od lat prowadzi kancelaria Jerzego Paskarta.

Marchewka to właściciel firmy Techland zajmującej się produkcją gier komputerowych i nr 10 na ubiegłorocznej liście najbogatszych Polaków miesięcznika „Forbes” z majątkiem rzędu 4,1 mld zł. Jego własnością są też trzy biurowce, które należały do BZ WBK w czasach, gdy prezesem banku był Mateusz Morawiecki. • Czytaj też ► 3

**Morawiecki twierdził,
że zakup gruntu na
Oporowie to efekt bardzo
dobrych relacji jego rodziny
z wrocławską kurią**

Roman
Imielski

Dlaczego premier ukrywa swój majątek?

Od lat Mateusz Morawiecki nie chce ujawnić, jak duży majątek zgromadzili z żoną i czy w ostatnich latach on się powiększył. Ukrył to przed opinią publiczną jeszcze przed wejściem do rządu PiS, przepisując większość majątku na Iwonę Morawiecką. Dzięki temu nie musiał i nie musi wpisywać do corocznych oświadczeń majątkowych takich nieruchomości jak 15-hektarowa działka na wrocławskim Oporowie, którą kupił w 2002 r. od jednej z parafii za zaledwie 700 tys. zł. Już wtedy biegła sądowa stwierdziła, że to kilkakrotnie poniżej ceny rynkowej.

Tę samą działkę Iwona Morawiecka sprzedała latem 2021 r. za 15 mln zł, czyli poniżej 100 zł za metr kwadratowy. A ceny działek w sąsiedztwie sięgają 800 zł za metr. Ziemię kupiła spółka założona przez dwóch prawników z kapitałem początkowym 10 tys. zł, która powstała zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Zapłaciła gotówką, a pieniądze, jak ustaliliśmy, pożyczyla od jednego z najbogatszych Polaków, który jest też właścicielem trzech budynków po BZ WBK – banku, w którym wieloletnim prezesem był Mateusz Morawiecki.

W demokratycznym państwie opinia publiczna ma prawo wiedzieć, jaki majątek mają politycy

W demokratycznym państwie opinia publiczna ma prawo wiedzieć, jaki majątek mają politycy, szczególnie ci pełniący najważniejsze funkcje w państwie. To element obywatelskiej kontroli, by osoby na ważnych stanowiskach i ich rodziny nie korzystały z układów związanych z ich wpływami.

Morawiecki od 2015 r. tę podstawową zasadę demokracji łamie. Co więcej, oskarża sprawdzające jego majątek media o „kłamstwa” i „manipulacje”. Tak było w 2019 r., gdy „Wyborcza” opisała, jak stał się właścicielem działki na Oporowie.

Wraz z żoną zapowiedzieli nawet pozew przeciwko „Wyborczej”, który do dziś nie wpłynął. Podczas procesu premier musiałby – pod rygorem odpowiedzialności karnej – opowiedzieć, jak doszło do tego, że tak okazjnie kupił 15 hektarów.

Eksperti potwierdziliby zaś, że przedstawiana przez nas w 2019 r. szacunkowa wartość gruntów na Oporowie – to tereny pod inwestycje gospodarcze, w sąsiedztwie powstają fabryki – sięga nawet 70 mln zł. Wtedy Morawieccy zarzucali nam pisanie nieprawdy na temat wyceny, ale teraz sprawdziliśmy kolejne dziesiątki transakcji w pobliżu byłej nieruchomości żony premiera i potwierdzają one, że mieliśmy rację.

Szef rządu jako wiceprezes i prezes BZ WBK zarobił ok. 33 mln zł. Miał więc z czego inwestować – i nie ma w tym nic zdrożnego, że ktoś legalnie powiększa swój majątek.

Czego więc boi się Mateusz Morawiecki, że nie chce go pokazać? Bo chyba nie tego, że nawet część zagorzałych wyborców PiS wciąż uważa go za „bankstera” i tęskni za Beatą Szydło. ●

Zjednoczone Emiraty Arabskie Rowerem przez pustynię



Kolarze pokonują trasę pierwszego etapu wyścigu UAE Tour 2022. W peletonie jest trzech Polaków: Michał Kwiatkowski, Rafał Majka i Filip Maciejuk.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Więcej wakatów

150 000

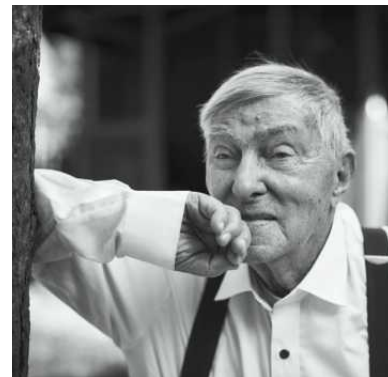
TYS.
Tyle nieobsadzonych miejsc pracy było na koniec III kw. 2021 r. – wynika z danych GUS. Według analityków Polskiego Instytutu Ekonomicznego to trzeci z najwyższych wyników w ostatnich dekadach, który można porównywać jedynie z rekordowymi odczytami z 2018 r.
► III IV

Zmarł Jerzy Szperkowicz Dziennikarz, pisarz, reporter

Urodził się w Wilnie w 1933 r. Współpracował z „Życiem Białostockim”, przez 18 lat pracował w „Życiu Warszawy” (przez trzy i pół roku jako korespondent w Moskwie). Później związał się z „Kulturą” i „Przeglądem Technicznym”, a po wprowadzeniu stanu wojennego publikował w „Horyzontach Techniki”, miesięczniku wydawanym przez Naczelną Organizację Techniczną, w „Firmie”, a także we wrocławskiej „Odrze”.

W pierwszym numerze „Gazety Wyborczej” – z 4 maja 1989 r. – na pierwszej stronie pisał o „ostrym starcie kampanii wyborczej”.

Był dziennikarzem, pisarzem, reporterem, tłumaczyl z języka francuskiego. Za swoją najważniejszą, najbardziej osobistą książkę uważał „Zdążyć przed nocą”. Pracował nad nią kilkanaście lat, a w zasadzie – jak przyznawał w rozmowach – przygotowywał się do jej napisania całe życie. To opowieść o tragicznej śmierci matki w czasie II wojny światowej. Zginęła z rąk sąsiadów na terenach



dziś należących do Białorusi. Wkrótce po niej przyszli po ojca.

W rozmowie z „Wyborczą” w maju 2021 r. Szperkowicz mówił, że wciąż liczy na to, że będzie mógł dokończyć swoje śledztwo. Choć od lat chorował, marzył, by wrócić w rodzinne strony i ustalić miejsce, w którym sąsiedzi pochowali jego rodziców.

Z Hanną Krall byli małżeństwem przez 64 lata. ●

Michał Nogaś

Andrzej rysuje



Jutro dodatek specjalny



RAPORT O RYNKU NIERUCHOMOŚCI, CZ. 2. Ceny nieruchomości w ubiegłym roku rosły w tempie dwucyfrowym. W niektórych miastach rynek wtórny wyprzedzał pod względem wysokości cen pierwotny. Czy opłaca się teraz kupić mieszkanie na wynajem? Jaka jest wielkość rynku najmu w Polsce?

Pograżeni w smutku zawiadamiamy,
że dnia 15 lutego 2022 odszedł nasz Wujek

SP

Krzysztof Andrzej Trafisz

Zawsze pogodny, pełen wiedzy na najróżniejsze tematy,
wielbiciel opery, whisky Teacher's i naszego kota Rudego.
Człowiek wielkiego serca, kochający życie i słońce,
przyjaciel wielu odszedł po to by żyć i tym razem będzie żyć wiecznie.

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w czwartek 24 lutego 2022 o godzinie 9.00
w kościele św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Powązkowskim Starym, kwatery H1/11

Westynka, Jacek, Mela i Szymon

Tajemnica działki Morawieckich

Iwona Morawiecka sprzedała słynną działkę we Wrocławiu ledwo co powstałej spółce, której 15 mln zł pożyczki – w gotówce i za ledwie na rok – udzielił jeden z najbogatszych Polaków – ustaliła „Wyborcza”.

**Jacek Harłukowicz
Marcin Rybak**

Gdy w grudniu po raz pierwszy zadaliśmy Pawłowi Marchewce poprzez jego prawnika pytania o związek z zakupem działki Iwony Morawieckiej, przesłał nam zdawkowe oświadczenie: „Dotychczas nie udzielałem i nie zamierzam udzielać w przyszłości publicznie jakichkolwiek informacji dotyczących moich spraw osobistych i gospodarczych. Nie wyrażam zgody na publikację prasową jakichkolwiek informacji dotyczących obszaru mojego życia prywatnego oraz informacji objętych tajemnicą prowadzonej przeze mnie działalności gospodarczej”.

Pod koniec stycznia, gdy o sprzedaż działki zaczęliśmy pytać wiele innych osób, Marchewka zmienił jednak zdanie. Poprzez wynajętą agencję PR przesłał wyjaśnienie: „Znam Pana Paskarta, z którym współpracujemy od kilku lat ze względu na jego doświadczenie i wiedzę w zakresie prawa gospodarczego. Jest on jednym z prawników, którzy świadczą usługi doradztwa prawnego dla naszych spółek”.

I dalej: „Potwierdzam, że Pan Paskart, ze względu na współpracę z nami, zwrócił się do nas z prośbą o pożyczkę. Została ona udzielona na atrakcyjnych dla nas warunkach finansowych, jest potwierdzona odpowiednimi zapisami umowy. Nie był mi znany cel, na który zostały przeznaczone środki z pozyskanej pożyczki”.

Jak ustaliliśmy, biznesmen nie zabezpieczył pożyczki wpisem do hipoteki gruntu. Jak słyszymy nieoficjalnie, zadowolili się podpisaniem przez Paskarta wekslem. Pożyczka została udzielona na krótki okres, ma zostać zwrócona jeszcze w 2022 r.

A to oznacza, że działka najprawdopodobniej po raz kolejny zmieni właściciela. Zapytaliśmy o to Jerzego Paskarta i Marcina Sobusia, ale odmówili odpowiedzi.

Sam Paweł Marchewka i jego żona Aleksandra jeszcze w tej historii się pojawiają.

Niezwykle tania działka Morawieckiej

W trakcie zbierania informacji na temat transakcji z sierpnia 2021 r. wielu ekspertów od rynku nieruchomości podkreślało w rozmowach z nami rażąco niską cenę, za jaką Iwona Morawiecka sprzedawała swoje 15 ha – to za ledwie niespełna 100 zł za m kw.

Bo działki w rejonie Oporowa i sąsiedniego Muchoboru – tak jak grunt Morawieckiej przeznaczone pod działalność gospodarczą



FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

• Kiedy w 2013 r. Mateusz Morawiecki dzieli wspólny majątek z żoną, Iwoną Morawiecką staje się właścicielką m.in. działki na Oporowie i nieruchomości przy pl. Grunwaldzkim

– od lat osiągają znacznie, nawet kilkukrotnie, wyższe ceny. Ustaliliśmy to na podstawie oficjalnych dokumentów Urzędu Miasta Wrocławia i cen transakcyjnych, jakie w ostatnich dwóch latach osiągały nieruchomości w sąsiedztwie działki sprzedanej przez Iwonę Morawiecką.

Według dostępnych dokumentów średnia cena sprzedawanych w rejonie Oporowa i przylegającego do niego Muchoboru Wielkiego gruntów to 511 zł za m kw. Najdroższa działka sprzedana została właśnie w sierpniu zeszłego roku – za niespełna pół hektara nabywca zapłacił 885,6 zł za m kw. Najtańsza – blisko trzyhektarowa – poszła za 438 zł za m kw.

Wśród najnowszych ofert sprzedaży znaleźliśmy np. dwuhektarowy teren, za który zapłacić trzeba blisko 10 mln zł, czyli prawie 500 zł za m kw. Ale i taką działkę, której wartość wyceniona została na 830 zł za m kw.

„W bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się parki logistyczne, firmy usługowe, biura, magazyny. W niewielkiej odległości położony jest węzeł AOW [Autostradowa Obwodnica Wrocławia], dający możliwość komfortowego i szybkiego połączenia komunikacyjnego. Strategiczne położenie przy autostradzie A8, z szybkim dostępem do A4 sprawia, że jest to idealne miejsce pod centrum logistyczne, magazynowe, retail park, produkcję, usługi, ale także SBU” – reklamuje swoje oferty w tamtym rejonie jedno z biur nieruchomości.

Chcieliśmy zapytać Iwonę Morawiecką, skąd tak niska cena za jej działkę? Jeszcze w grudniu przesłaliśmy pytania do niej poprzez kancelarię premiera. Odpowiedziało nam Centrum Informacyjne Rządu: „Kancelaria Prezesa Rady Ministrów zajmuje się obsługą Prezesa Rady Ministrów i członków rady, w związku z tym nie posiada informacji, o które Pan prosi”.

To o tyle dziwne, że w 2019 r., gdy ujawniliśmy, jak Morawieccy zostali właścicielami gruntów na Oporowie, kancelaria premiera nie miała problemu z odpowiedziami w imieniu premiera i jego żony.



*Ani ja, ani moja żona
nie znamy państwa
Morawieckich*

PAWEŁ MARCHEWKA

Stary wspólnik od „działki premiera”

Wróćmy teraz do Pawła Marchewki i jego żony Aleksandry. Biznesmen w prowadzonej z nami korespondencji kilkukrotnie zaprzeczał jakimkolwiek związkom z premierem i jego rodziną. „Ani ja, ani moja żona nie znamy państwa Morawieckich” – stwierdził w przesłanym oświadczeniu.

W trakcie naszego dziennikarskiego śledztwa ustaliliśmy jednak, że w 2021 r. Aleksandra Marchewka kupiła lokal użytkowy na pl. Grunwaldzkim we Wrocławiu, który jeszcze niedawno był własnością Iwony Morawieckiej. Jego historia jest bardzo ciekawa.

W marcu 2010 r. spółdzielcze własnościowe prawo do 658-metrowego lokalu od PSS „Społem” kupuje pewien nieznany szerzej wrocławski przedsiębiorca. Płaci 2,5 mln zł. Dwa lata później sprzedaje nieruchomość Iwonie i Mateuszowi Morawieckim, ale już za 5,5 mln zł. Morawieccy kupują lokal wraz z najemcami, wśród których są bar i jedna z popularnych drogerijnych sieciówek.

Kiedy w 2013 r. przyszedł premier dzieli wspólny majątek z żoną, nieruchomość przy pl. Grunwaldzkim, podobnie jak działka na Oporowie, przechodzi na wyłączną własność Iwony Morawieckiej.

I to ona w 2020 r. sprzedaje lokal Bogdanowi Szagdałowi, wieloletniemu przyjacielu

lowi rodziny Morawieckich. Cena – 5 mln zł plus 370 tys. zł tytułem zaległości czynszowych od jednego z najemców, czyli w sumie mniej, niż zapłacili wcześniej Morawieccy. O to też pytaliśmy – poprzez kancelarię premiera – Iwonę Morawiecką, ale nie dostaliśmy odpowiedzi.

Szagdał pozbywa się lokalu już kilka miesięcy po jego zakupie. Nabywcą jest Aleksandra Marchewka, żona szefa Techlandu, która płaci 5,5 mln zł. Gdy o to dopytujemy, Paweł Marchewka odpowiada: „Nieruchomość nabyliśmy z rekomendacji i za pośrednictwem firmy zarządzającej nieruchomościami. Nie znamy byłego właściciela lokalu. Nigdy się z nim nie spotkaliśmy”.

Sam Szagdał pojawił się już w naszym artykule z 2019 r., bo był bohaterem dziwnej transakcji dotyczącej działki Morawieckich na Oporowie. Jeszcze w 2002 r. biznesmen kupił od Morawieckich czwartą część nieruchomości za 190 tys. zł, z kolei Morawieccy w 2012 r. ją odkupili – ale już za 1,9 mln zł, czyli za dziesięć razy więcej.

Czemu miała służyć ta transakcja, ani premier, ani jego żona, ani Szagdał nigdy nie wyjaśnili.

Gabinet po prezesie Morawieckim

Wśród nieruchomości, jakie w ostatnich latach kupił Paweł Marchewka, trafiamy na kolejne, które można skojarzyć z dzisiejszym premierem. To m.in. trzy okazałe gmachy po banku BZ WBK, którego prezesem do 2015 r. był Mateusz Morawiecki: zabytkowy biurowiec na wrocławskim rynku, kamienica przy pl. Wolności 16 w Poznaniu oraz biurowiec przy ul. Ofiar Oświęcimskich we Wrocławiu, w którym swój gabinet miał Mateusz Morawiecki w czasie bankowej kariery.

„Jeśli chodzi o wrocławski rynek, to byliśmy jednym z kilkunastu podmiotów startujących do tego przetargu, ponieważ nieruchomość jest atrakcyjna zarówno pod względem lokalizacji, jak i stanu. Złożyliśmy najatrakcyjniejszą ofertę – tłumaczy w korespondencji z nami Marchewka. – Pozostałe dwie nieruchomości nabyliśmy od prywatnych inwestorów”.

Jako epilog warto przypomnieć, że po naszej publikacji z 2019 r. prezes PiS Jarosław Kaczyński błyskawicznie przehorsował w Sejmie ustawę o jawności majątków najważniejszych osób w państwie i ich rodzin. Przepisy nie weszły w życie, bo prezydent Andrzej Duda odesłał je do Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej.

Wniosek głowy państwa leżał w poczekalni aż do końca listopada 2021 r., gdy TK uznał, że ustawa jest niezgodna z konstytucją. ●



Tekst powstał w ramach Programu Dziennikarstwa Śledczego przy wsparciu Czytelników „Gazety Wyborczej” oraz Fundacji „Gazety Wyborczej”

JUŻ W SPRZEDAŻY

wysokie obcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



JENNIFER LOPEZ

Pięćdziesiątka jej niestrasza

POŻĄDANIE

Skąd się w nas bierze żądza

JOANNA OKUNIEWSKA

Dlaczego kończy z „Idiotkami”?

Groźba rosyjskiej inwazji

W Donbasie pocisk co mi

Wzmoczone ostrzały artyleryjskie mogą oznaczać wstęp do nowej fazy wojny w Donbasie. Nie ma żadnych sygnałów świadczących o dezescalacji, rosną natomiast obawy przed prowokacjami. W tzw. republikach działają już najemnicy z Grupy Wagnera.

Piotr Andrusieczko**OBWÓD DONIECKI**

Nowe zdjęcia satelitarne amerykańskiej firmy Maxar Technologies dowodzą przybycia nowych rosyjskich ugrupowań wojskowych w pobliżu Ukrainy. Białoruskie ministerstwo obrony ogłosiło w niedzielę, że obecność rosyjskich wojsk mimo zakończenia zaplanowanych manewrów na terenie Białorusi zostanie przedłużona, by „ nadal wspólnie testować nasze możliwości operacyjne”.

Kijów: Najemnicy z Grupy Wagnera organizują prowokacje zbrojne

Niepokojące informacje docierają również z terytoriów samozwańczych republik. Po zarządzonej 18 lutego ewakuacji tamtejszych mieszkańców bojownicy przeprowadzają mobilizację mężczyzn.

– Według naszego wywiadu możliwe są próby wysadzenia obiektów infrastruktury w obwodzie donieckim i ługańskim na terenach niekontrolowanych przez Kijów i oskarżenia o to strony ukraińskiej – powiedział szef MSW Ukrainy Denys Monastyrski w sobotę.

Wcześniej pojawiła się informacja o przybyciu do Doniecka najemników z tzw. Grupy Wagnera. To organizowane przez ludzi Kremla oddziały, które już wcześniej brały udział w walkach w Donbasie, a także w Syrii, Libii i kilku innych państwach afrykańskich.

Monastyrski dodał, że na terytorium kraju odnotowano „próby organizowania opłacanych mityngów w celu destabilizacji sytuacji”.

Nowa faza wojny w Donbasie

Najpierw wyraźny odgłos wystrzału, dwie, trzy sekundy i słychać świst. To zły znak. To znaczy, że pocisk może eksplodować gdzieś blisko. Na ile blisko? Tego nie jesteś w stanie określić do wybuchu. Padasz lub kucasz, po chwili głośny odgłos eksplozji.

Ostrzał zastał nas w niefortunnym momencie – jesteśmy na otwartej przestrzeni po drodze z ukraińskich pozycji na froncie w obwodzie donieckim. Nie ma gdzie się ukryć, żeby przeczekać. Trzeba biec dalej, do momentu kolejnego odgłosu wystrzału. Znow świst, kulimy się, wybuch. Biegniemy dalej do miejsca dającego jakąkolwiek ochronę. W naszym przypadku był to ukraiński posterunek na drodze, wał ziemi dawał osłonę z jednej strony.

„Wylot! Wylot! Na ziemię!” – krzyczy żołnierz. Tym razem słychać podwójny odgłos wystrzałów, jeden po drugim. Znow kulimy się i znowu słychać świst i dwa wybuchy.

W slangu żołnierzy tutaj „wyloty” to słyszalne wystrzały artyleryjskie, a „przyloty” to eksplozje pocisków artyleryjskich.

Mamy szczęście, pociski wybuchają na otaczających nas polach. Prorosyjscy bojownicy strzelali z moździerzy 120 mm. Pole rażenia odłamkami przy takim kalibrze jest duże. Na szczęście rozmiękła przez odwilż ziemia wchłania znaczną część siły rażenia. Gorzej, gdyby zapalnik był nastawiony na eksplozję jeszcze nad ziemią.

Łącznie w ciągu 15 minut przyleciało 15 pocisków. Potem nastaje cisza i możemy wyjechać.

Zapisy porozumień mińskich łamane setki razy

Taka sama sytuacja jak ta opisana w okolicy miejscowości Nowołuhańskie panuje na całej ponad 420-kilometrowej linii frontu. Według sztabu Operacji Połączonych Sił w sobotę prorosyjscy bojownicy otwierali ogień 136 razy. Cały czas wykorzystywana jest zabroniona przez porozumienie mińskie ciężka broń: moździerze 120 mm i artyleria kalibru 122, a nawet 152 mm.

Jak zaznaczają oficerowie ukraińskiej armii w Donbasie, w sobotę pod ostrzałem artyleryjskim znajdowały się głównie ukraińskie pozycje wojskowe. Dwóch ukraińskich żołnierzy zginęło, a czterech zostało rannych.



W sobotę do Nowołuhańskiego przyjechał minister Monastyrski. W Donbasie obok żołnierzy Zbrojnych Sił Ukrainy służy kilka tysięcy podległych jego resortowi gwardzistów i policjantów.

W centrum miejscowości grają w piłkę i bawią się dzieci, które nie zwracają uwagi na licznych żołnierzy z automatami.

– Rano „przyloty” były tuż za Nowołuhańskim. Tam znajdują się nasze pozycje – mówi Ruslan, jeden z żołnierzy, który służy na froncie od 2015 r.

Minister i dziennikarze pod ostrzałem

Wraz z Monastyrskim i innymi dziennikarzami wyruszyliśmy na jedną z pozycji obronnych na froncie. Najpierw samochodami, a dalej ze

względów bezpieczeństwa już pieszo. Wcześniej słyszałem rozmowę oficerów, którzy mówili, że w miejscu, do którego się udajemy, dzisiaj jest spokojnie. Ale spokój na wojnie to rzecz złudna. Teraz jest, ale w ciągu kilku minut sytuacja ulega diametralnej zmianie. Przypominały o tym po drodze świeże ślady po eksplozjach pocisków na asfalcie oraz dwa zniszczone samochody.

– Jesteśmy na wysuniętym punkcie oporu, stąd do pierwszych pozycji przeciwnika jest tylko 140 metrów – mówi jeden z żołnierzy.

Nie chce mi się wierzyć, że aż tak blisko, ale on potwierdza to jeszcze raz. Dlatego wcześniej w tym miejscu często dochodziło do wymiany ognia z broni automatycznej. Od środy sytuacja ulegała zmianom. – W naszym rejonie ostrzałów artyleryjskich nie było już od kilku lat, a teraz znow – dodaje żołnierz.

Wszyscy żołnierze, z którymi tu rozmawiam, odpowiadają spokojnie, że „kontrolują sytuację”. Mówią to przy akompaniamencie docierających z oddali odgłosów wybuchów.

Wracamy tą samą drogą, słoneczna pogoda zachęca do zdjęć. Nagle cisza zostaje przerwana. Widzę, jak kilkadziesiąt metrów przede mną na ziemię padają minister i otaczająca go grupa żołnierzy i dziennikarzy.

– Dla mnie jako cywilna, który nigdy wcześniej nie znajdował się pod ostrzałem artyleryjskim, to było silne przeżycie. Cieszę się, że wszyscy jesteśmy żywi – powiedział później Monastyrski podczas konferencji prasowej w Kramatorsku.

Elektrownie pod specjalnym nadzorem

MSW podlega szereg struktur siłowych. Obok policji i gwardii narodowej jest to też służba graniczna, która w związku z koncentracją rosyjskich wojsk w pobliżu granicy jest teraz na pierwszej linii obrony. A obecnie tą linią jest też granica z Białorusią.

– Po przerzuceniu przez Rosjan oddziałów na Białoruś przede wszystkim wzmocniliśmy ochronę obiektów krytycznej infrastruktury.

Konferencja w Monachium**Kraje Zachodu stają murem za Ukrainą**

Monachium w historii Europy zapisało się źle.

W nocy z 29 na 30 września 1938 r. Adolf Hitler, jego włoski sojusznik Benito Mussolini oraz premierzy Wlk. Brytanii Neville Chamberlain i Francji Edouard Daladier przypieczętowali tam los Czechosłowacji. Bez udziału zainteresowanych uzgodnili, że Czesi oddadzą nazistowski Niemcom Sudety. Konferencja w Monachium symbolizuje upadek Zachodu, który mógł powstrzymać III Rzeszę, ale stchórzył.

Do tych wydarzeń w sobotnim przemówieniu podczas monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa bezpośrednio nawiązał ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

– Zachód powinien porzucić politykę appeasementu wobec Moskwy – apelował w emocjonalnym przemówieniu, przypominając, że wzdłuż ukraińskich granic Rosja rozlokowała ponad 150 tys. żołnierzy.

– Ukraina potrzebuje gwarancji bezpieczeństwa. Chcemy otrzymać warunki dołączenia do NATO – mówił Zełenski. Domagał się też, by od razu nałożyć na Rosję sankcje, a „nie czekać, aż rozpocznie się wojna”.

W Monachium Zełenski spotkał się z wiceprezydentką USA Kamalą Harris. Ich rozmowa miała symboliczne znaczenie. Wysłała sygnał, że Ameryka nie odpuszcza i mimo gróźb Putina popiera Ukrainę. Zełenski dziękował Harris za wspar-

cie i dostawy broni – i prosił o więcej.

– Fundamenty bezpieczeństwa europejskiego są bezpośrednio zagrożone – mówiła Harris, zarzucając Rosji, że chce siłą zmieniać granice w Europie. Zapowiedziała, że jeśli Rosja zaatakuje Ukrainę, USA i ich sojusznicy nałożą „bezpprecedensowe” sankcje na kluczowe instytucje finansowe i sektory gospodarki Rosji, a także współpracowników Putina.

– Nie poprzestaniemy na środkach ekonomicznych. Dokonamy dalszych wzmocnień na wschodniej flance NATO – mówiła, sugerując, że już wzmocniony amerykański kontyngent m.in. w Polsce zostałby powiększony.

W jednym z paneli dyskusyjnych występował też premier Mateusz Morawiecki. Domagał się, by nie uruchamiać łączącego po dnie Bałtyku Niemcy i Rosję gazociągu Nord Stream 2. – To broń w rękach Putina – mówił. Wzywał też Europejczyków, by obudzili się z „geopolitycznej drzemki”. – Skonfrontujemy się z bardzo agresywną polityką Kremla. Musimy być silni i zjednoczeni – wzywał.

Mówiąc o sytuacji na Ukrainie, Morawiecki określił też europejską politykę klimatyczną jako „eldorado dla Putina”, bo dzięki niej Rosja może finansować swoją agresywną politykę. ●

Bartosz T. Wieliński

Groźba rosyjskiej inwazji

nute



Chodzi m.in. o elektrownie atomowe, które się tam znajdują, ale też o hydroelektrownie, infrastrukturę komunikacyjną. Wszystkie one są obecnie pod wzmocnioną ochroną gwardii narodowej i policji. Innych zmian w sytuacji na razie nie obserwujemy – powiedział „Wyborczej” Monasterski.

W pobliżu Białorusi znajduje się Rówieńska Elektrownia Jądrowa i zamknięta elektrownia w Czarnobylu, gdzie są także składy odpadów promieniotwórczych. Minister potwierdził, że od niedzieli strefa wokół Czarnobyla, w ostatnich latach spora atrakcja turystyczna, została zamknięta dla przybyszów.

Najgorszy scenariusz w najbliższym tygodniu?

Minister spraw zagranicznych Wlk. Brytanii Liz Truss podczas sobotniego wystąpienia na monachijskiej konferencji bezpieczeństwa powiedziała, że w nadchodzącym tygodniu można się spodziewać próby realizacji przez Rosję „najgorszego scenariusza” agresji. Tłumacząc zdecydowaną postawę NATO, dodała, że „tyrani reagują wyłącznie na argument siły”.

Również premier Boris Johnson w wywiadzie dla BBC powiedział, że wszystkie dowody wskazują na to, że Rosja planuje „największą wojnę w Europie od 1945 roku”.

„Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że Rosja planuje zakrojony na szeroką skalę atak na Ukrainę” – powiedział sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg niemieckiej telewizji ARD. Dodał, że wbrew oświadczeniom Rosja nie tylko nie wycofuje swoich wojsk spod granicy z Ukrainą, ale nadal wzmacnia znajdujące się tam siły. ●

● **Ukraiński żołnierz obok budynku, który został trafiony przez pocisk moździerzowy dużego kalibru w wiosce Krymske w obwodzie ługańskim na wschodniej Ukrainie, 19 lutego 2022 r.**

FOT. VADIM GHIRDA/
AP

Czytaj więcej ► 6-7

W sobotę pod ostrzałem artyleryjskim znajdowały się przede wszystkim ukraińskie pozycje wojskowe. W jego wyniku dwóch ukraińskich żołnierzy zginęło, a czterech zostało rannych

Prowokacje Moskwy

Kreml przekonuje, że Ukraińcy dokonują „ludobójstwa”

Moskwa zmontowała i prowadzi na Donbasie potężną prowokację. Starając się rozdmuchać tam łże-wojnę, doprowadza do prawdziwej katastrofy humanitarnej. Tak daje sobie pretekst do wywołania konfliktu na wielką skalę.

Wacław Radziwinowicz

W rosyjskiej propagandzie od czwartku role się odwróciły. Teraz to nie Rosja, jak zapowiadano w ostatnich tygodniach na Zachodzie, „nieuchronnie” rozpocznie inwazję na sąsiedni kraj, tylko Ukraina, jak powtarzają w Moskwie, też „nieuchronnie”, obróci całą moc swej armii na prorosyjskie republiki ludowe na własnych wschodnich rubieżach.

W internecie rosyjskim powtarza się słowo „Gleitwitz”, przypominające o prowokacji gliwickiej, za pomocą której Hitler usprawiedliwiał agresję na Polskę w 1939 r. Sama Rosja jednak ma też własne bogate doświadczenie w prowokowaniu wojen.

Tak było jesienią 1939 r., kiedy jednostka NKWD przypuściła atak artyleryjski na posterunek Armii Czerwonej we wsi Majniła przy granicy z Finlandią. Moskwa winę za śmierć swoich żołnierzy złożyła na Helsinki i rozpoczęła wojnę zimową.

Również druga wojna czeczeńska, która w 1999 r. poniekąd wyniosła Władimira Putina do władzy, według wielu ekspertów została wywołana na zamówienie, a dający pretekst do jej wybuchu atak Czeczenów na Dagestan był opłacony przez kremłowskich oligarchów.

Jednak obecna prowokacja na Donbasie, który rzekomo jest atakowany masowym ogniem artyleryjskim i raketowym przez siły zbrojne Ukrainy, została przygotowana nieudolnie.

Rosyjskie media przekonują zaskakująco nieudolnie

Władze samozwańczej Ludowej Republiki Ługańskiej, a za nimi media kremłowskie, oskarżyły w czwartek Ukraińców o „zbrodnicze”, „niehumanitarne”, „bestialskie” ostrzelanie przedszkola znajdującego się na terytorium kontrolowanym przez separatystów. Kiedy okazało się, że chodzi o przedszkole w Stancji Ługańskiej, a więc na obszarze podległym Kijowowi, a strzelali do niego „ługańscy”, moskiewskie media zmienił front i głoszą, że atak artyleryjski to fejk perfidnie wymyślony przez Ukraińców.

Media rosyjskie mają kłopot ze stworzeniem „obrazka” strasznej wojny.

Pokazują wciąż te same niewybuchy pocisków moździerzowych, którymi Ukraińcy mieli atakować „dzielnice mieszkaniowe” na terytorium samozwańczych republik. Pokazują wystygłe ruiny, domy z wybitymi nie wiadomo kiedy oknami.

Natomiast w relacjach telewizyjnych nie ma płonących budynków, ludzi, którzy usiłują w gruzach swoich właśnie zniszczonych domów odnaleźć resztki dobytku, setek rannych w szpitalach, zabitych - co musiałoby być skutkiem „masowych ostrzałów



● **Przywódcy republik na wschodzie Ukrainy zarządzili w piątek ewakuację cywilów do Rosji. Putin obiecał każdemu „uchodźcy” 10 tys. rubli (ok. 500 zł) zapomogi** FOT.

ALEXEI ALEXANDROV/AP

z użyciem ciężkiej artylerii”, o których mówią telewizyjni sprawozdawcy.

Teatralne wysadzenie niewłaściwego łazika

Grozę powiększać mają „ataki terrorystyczne”, których w republikach rzekomo dopuszczają się dywersanci ukraińscy. To oni mieli wysadzić w powietrze należący do Denisa Sinienkowa, naczelnika ludowej milicji Donieckiej Republiki Ludowej, uaz o numerach rejestracyjnych DK 0101. Milicyjny komendant rzeczywiście jeździł i był fotografowany w aucie terenowym o takich numerach, ale nie w zwykłym starym „łaziku”, lecz nowym i znacznie droższym, którego widocznie nie zdecydował się złożyć na ołtarzu ojczyzny i dla oszczędności sam kazał podłożyć bombę pod złom. Łże-zamach przeprowadzono w miejscu ustronnym i bezludnym. Nikt nie zginął, nikt nie został ranny.

Prowadzony przez Ukraińców „masowy ostrzał” republik ługańskiej i donieckiej, gdzie ostatnio było stosunkowo spokojnie, rozpoczął się w czwartek, nazajutrz po tym, jak nie nastąpił zapowiadany przez Waszyngton na środę „nieuchronny” atak Rosji na Ukrainę.

W piątek Denis Puszylin, przywódca republiki donieckiej, i Leonid Pasiecznik z republiki ługańskiej ogłosili, że sytuacja stała się tak groźna, że niezbędna jest natychmiastowa ewakuacja dzieci, kobiet i osób starszych do Rosji. Rozkazali ludziom zbierać się w pośpiechu i wsiadać do specjalnie podstawionych autobusów lub ruszać własnymi samochodami w drogę na wschód, gdzie ponoć czekają na nich miejsca noclegowe, posiłki i opieka. Putin ze swojej strony obiecał, że z budżetu rosyjskiego wypłaci każdemu „uchodźcy” 10 tys. rubli (ok. 500 zł) zapomogi.

Nagrania wyprzedzają rzekome ataki

Aric Toler ze słynnej dziennikarskiej grupy śledczej Bellingcat dokładnie przyjrzał się komunikatom przywódców obu republik i na podstawie danych zawartych w nagraniach doszedł do wniosku, że zostały one nagrane jeszcze w środę.

Decyzja o ratującej ludność ewakuacji została więc podjęta, kiedy na linii zawieszenia ognia między separatystami i armią Ukrainy jeszcze panował względny spokój.

Ewakuacja swoją drogą, natomiast Puszylin i Pasiecznik zabronili

mężczyznom w wieku od 18 do 55 lat wyjeżdżać do Rosji i zarządzili powszechną mobilizację w republikach.

Do niedzieli rano z republik wyjechało ok. 40 tys. ludzi. W Rosji spodziewają się, że ich liczba może dojść do 700-900 tys. Tylko część z nich znajdzie schronienie w obwodach przygranicznych. Miejsca dla uchodźców szykowane są też na przykład na leżącym za kołem podbiegunowym Jamale czy w dalekowschodniej Jakucji, gdzie znajduje się światowy bieżący zimna.

Mieszkańcy Doniecka czy Ługańska nie kwapią się porzucić swoje domy. Boją się, że pod ich nieobecność zostaną one ograbione (do autobusów są wpuszczani tylko z bagażem podręcznym). Uważają też, że na miejscu nie grozi im szczególnie niebezpieczeństwo. Rozmawiając z reporterami także telewizji rosyjskiej, oceniają, że intensywność ostrzałów wcale nie jest większa od tej, do której przywykli przez osiem lat wojny w regionie.

Obrazek sztucznie organizowanego kosztem setek tysięcy ludzi masowego exodusu ma dowodzić, że na Donbasie nękanym przez Ukraińców dochodzi do „ludobójstwa”. Tak właśnie na niedawnym spotkaniu z kanclerzem Olafem Scholzem ocenił sytuację w republikach Putin.

Co mają Kremlowi dać prowokacje

Ogromna prowokacja może dać Moskwie powód do uznania republik za „niezależne” twory państwowe i udzielenia im „bratniej” pomocy militarnej w imię ochrony Rosjan (co trzeci mieszkaniec regionu ma dziś obywatelstwo rosyjskie).

Rosja wszystko już do tego przygotowała. Jej jednostki zgromadzone przy granicy są gotowe do akcji. W minionym tygodniu Duma zaapelowwała do Putina, by uznał Donieck i Ługańsk za niepodległe państwa. Na wtorek naznaczono nadzwyczajne posiedzenia Dumy i Rady Federacji. Obie izby parlamentu mogłyby więc błyskawicznie potwierdzić ewentualną decyzję prezydenta o uznaniu „niezależności” obu prowincji, a więc oderwaniu ich od Ukrainy.

Potem już nic nie stałoby na przeszkodzie, by armia Rosji na prośbę Puszyłina i Pasiecznika weszła do republik, by zapobiec „ludobójstwu”.

Gdyby Ukraińcy chcieli się temu przeciwstawić, musieliby się zetrzeć z armią Rosji. A spowodować takie starcie także można bez trudu. ●

Groźba rosyjskiej inwazji

Kremlowskie media wskazują winnego



• Rosyjsko-białoruskie manewry Sojusznica Stanowczość 2022. Ministerstwo obrony Rosji ogłosiło, że ćwiczenia, które miały zakończyć się w niedzielę, zostaną przedłużone

FOT. BIURO PRASOWE MINISTERSTWA OBRONY FEDERACJI ROSYJSKIEJ / AP

Podporządkowane władzy redakcje konflikt na granicy rosyjsko-ukraińskiej przedstawiają jednoznacznie: Ukraina, za namową i przy wsparciu Zachodu, przygotowuje się do zaatakowania samowwanych republik, narażając na śmierć ludność cywilną.

Wiktoria Bieliaszyn

„Na skutek ataku ukraińskich wojsk giną pokojowi obywatele Ługańskiej Republiki Ludowej”, „Ukraina za pozwoleniem Zachodu rozpoczęła realizację planu napaści”, „Rosyjskie terytorium zostało ostrzelane przez ukraińską armię”, „Prawie milion mieszkańców Donbasu chce zostać Rosjanami” – tego rodzaju nagłówki zdominowały w weekend strony państwowych rosyjskich mediów, m.in. portalu Vesti.ru, Russia Today oraz Rambler.

Media o „ukraińskich terrorystach”

Jeszcze bardziej obrazowo rzeczywistość przedstawiają media DRL i ŁRL, relacjonujące m.in. walki w Doniecku, do których dojdzie między siłami specjalnymi a „ukraińską grupą terrorystyczną”: „Widząc funkcjonariuszy bezpieczeństwa państwowego DRL, terroryści otworzyli do nich ogień. Doszło do strzelaniny. Reakcja jest zrozumiała, uzbrojeni po zęby Ukraińcy planowali popełnić wiele poważnych ataków terrorystycznych na terytorium DRL”, relacjonuje doniecka telewizja Oplot.tv.

W propagowaniu takiej narracji pomagają przedstawiciele władzy, zarówno rosyjskiej, jak i separatystycznych republik.

We wszystkich państwowych mediach cytowany był w niedzielę wpis szefa ludowej milicji DRL Denisa Si-nienkowa w komunikatorze Telegram: „Wojska ukraińskie za zgodą Zachodu zaczęły realizować plan inwazji na samowwanczą Doniecką Republikę Ludową. Siły Zbrojne Ukrainy ostrzeliwują domy mieszkańców oraz obiekty publiczne, organizując ataki terrorystyczne w stolicy DRL i wzdłuż jej granic”.

Sinienkow zwrócił się do mieszkańców samowwanczej republiki z prośbą, by przygotowali się do „obrony ojczyzny”, odwołując się w ten sposób do obwieszczenia szefa DRL Denisa Puszylina o powszechnej mobilizacji, obowiązującej od soboty.

„Apeluję do wszystkich mężczyzn republiki, którzy potrafią trzymać broń w rękach, by bronili swoich rodzin, dzieci, żon, matek. Razem zwyciężymy” – grzmiał Puszylin.

Także w Ługańskiej Republice Ludowej ogłoszono w sobotę powszechną mobilizację. Tam też miało rzekomo dojść do ataku ze strony Ukrainy. W niedzielę przedstawiciel milicji ŁRL Iwan Filiponienko poinformował, że w wyniku „próby ukraińskiego ataku” na ŁRL, do którego miało dojść w nocy 20 lutego, zginęła ludność cywilna. Ukraińscy żołnierze doprowadzili rzekomo do zniszczenia pięciu domów w okolicach miejscowości Pionierskoje, ale później, na skutek starcia, „przeciwnik poniósł straty i się wycofał”.

Niezależna redakcja Meduza podkreśla, że na razie nie ma żadnego wiarygodnego potwierdzenia przekazanej przez władze ŁRL informacji.

Walczyć z Ukraińcami? Przecież to nasi bliscy

Sensu mobilizacji i walki nie widzą jednak mieszkańcy nieuznawanych republik.

„Wielu w internecie porównuje [obecną sytuację] do 1941 lub 1945 r. Wtedy ludzie walczyli o ojczyznę z Niemcami. A teraz przeciwko komu iść walczyć? Przeciwno naszym braciom po drugiej stronie? Wielu z nas ma krewnych na Ukrainie. Mamy walczyć z własnymi rodzinami? Nastroje są takie: chcemy, żeby gdziekolwiek nas przyjęli. Albo do Rosji, albo do Ukrainy. Wszystko byłoby lepsze niż to, co jest teraz. Ale walczyć – nie”, przytacza wypowiedź mieszkańca Donbasu redakcja Meduza.

Inny rozmówca redakcji podkreśla, że nie wierzy, iż dojdzie do jakiegokolwiek wojny, a to, co się dzieje, to „polityka” i „prowokacje DRL i ŁRL”.

Politycy Jednej Rosji: lada dzień ofensywa Ukraińców

Co do intencji strony ukraińskiej nie mają natomiast wątpliwości politycy rosyjskiej partii władzy Jedna Rosja.

Wiktor Wołodacki, deputowany do Dumy, w komentarzu dla agencji Ria Nowosti podkreślił, że jest przekonany, iż lada dzień Ukraina brutalnie zaatakuje Donbas. „W ciągu najbliższych 48 godzin może rozpocząć się niszczenie mieszkańców Donbasu. Ukraińskie wojska mogą rozpocząć ofensywę na pełną skalę w nocy 21 lutego”.

Przeciwko komu iść walczyć? Przeciwno naszym braciom po drugiej stronie? Wielu z nas ma krewnych na Ukrainie. Mamy walczyć z własnymi rodzinami? – pytają mieszkańcy Donbasu

Biorąc pod uwagę tę retorykę, nie trudno się dziwić, że władze separatystycznych republik porozumiały się z Rosją w sprawie ewakuacji części mieszkańców (kobiet, dzieci i osób starszych) Donbasu do Rosji. 16 lutego szefowie DRL i ŁRL nagrali oświadczenie, w którym tłumaczą, że jest to konieczne z powodu bezwzględności władz Ukrainy, przygotowujących się do ataku.

„W ostatnich miesiącach obserwowaliśmy gromadzenie przez Ukrainę wojsk i broni śmiertelności w pobliżu naszych granic. Dziś ich broń jest skierowana w stronę cywilów i naszych dzieci. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski wkrótce nakaze wojsku przejść do ofensywy i rozpocznie inwazję na DRL i ŁRL” – oznajmił szef DRL Denis Puszylin.

Pierwsze autobusy z uchodźcami przekroczyły granicę z Rosją już w piątek wieczorem, w sobotę informowano o 10 tys. ewakuowanych do obwodu rostowskiego.

Wśród ewakuowanych są uczniowie jednej ze szkół z internatem w Donbasie, których nikt o zdanie co do wyjazdu do Rosji nie pytał. „Odrabialiśmy lekcje. Nagle kazali nam się przyzwoicie ubrać, spakować porządne rzeczy i przygotować się, bo ukraińska armia wkroczy”, opowiada Meduzie 16-letni chłopiec. Podobnie jak i inni ewakuowani ma on wrażenie, że w Rostowie „nikt na nich nie czekał”. Z reportażu w „Nowej Gazecie” wynika, że osoby ewakuowane przez wiele godzin przetrzymywane były bez wody i jedzenia w nieogrzewanych autobusach.

„Stąd nikt nie chce uciekać”

Trudno wyobrazić sobie, jak rosyjskie władze zamierzają przyjąć milion ludzi, bo aż tylu mieszkańców Donbasu ma zostać w najbliższym czasie przewiezionych do Rosji. Jak jednak wynika z opowieści tych, którzy pozostają w Donbasie, większość nie rozumie, dlaczego władze zdecydowały się na takie radykalne kroki, skoro w obu republikach – w porównaniu z 2014 r. – jest „stosunkowo spokojnie”.

„Wstaję rano, czytam, że w „Doniecku huk”. Jakie huk? Na razie jest cicho, na tyle, na ile może u nas być. Wyglądam przez okno – wszystkie samochody są na swoim miejscu, nikt nigdzie się nie wybiera. Dzwonię do przyjaciół z innych osiedli, to samo. W telewizji pokazują uciekające tłumy, mówią, że 10 tys. osób zostało już rzekomo ewakuowanych, ale kim są ci ludzie i dlaczego uciekają? Nie rozumiem”, opowiada niezależnej „Nowej Gazecie” mieszkanka Doniecka.

Kobieta podkreśla przy tym, że informacje przenikające do social mediów o rzekomych atakach, ostrzałach i zagrożeniu niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. „Mam wrażenie, że jacyś podstawieni ludzie piszą o atakach, których w rzeczywistości nie ma. Czytam np., że na Pietrowce [dzielnica Doniecka] strzelanina i wybuchy, a potem otwieram okno – cisza. Mieszkamy w dwóch różnych Donieckach?”.

Na informacje o atakach ze strony ukraińskiej i zamieszkach w Doniecku żywo jednak reagują rosyjskie władze. W niedzielę szef Komitetu Śledczego Aleksandr Bastyrkin poinformował o wszczęciu postępowania karnego z powodu rzekomych ataków ukraińskiego wojska na ŁRL, które doprowadziły do śmierci cywilów nieuznawanej republiki, mimo że to nie jest terytorium Federacji Rosyjskiej.

Z kolei ministerstwo obrony Rosji wydało w niedzielę oświadczenie, że białorusko-rosyjskie szkolenia wojskowe, które miały zakończyć się w niedzielę, zostaną przedłużone. Powodem ma być „zaostrenie się sytuacji w Donbasie”. ●

wyborcza.pl

• Więcej na
Wyborcza.pl

Groźba rosyjskiej inwazji

Czy Ameryka jest znowu wielka?

Rosjanie kpili z Bidena, a on psuje im szyki

Pewnie nie tylko na Kremlu dziwią się, jak szybko i ostro USA reagują w sprawie kryzysu na Ukrainie.

Politycy PiS przecież jeszcze niedawno chcieli „przeczekać” kadencję Joeego Bidena.

Wielński



Współpracownicy prezydenta Andrzeja Dudy dziś chwalą się każdym kontaktem z administracją Bidena. Ale w 2020 r. zwlekali z wysłaniem mu gratulacji po wyborczym zwycięstwie tak długo, że wyprzedził ich nawet Władimir Putin. Wyglądało to tak, jakby Duda uwierzył w rozsiewane przez Donalda Trumpa spiskowe teorie, że wybory sfalszowano.

Doradcy szeptali wówczas Jarosławowi Kaczyńskiemu, że prezydentura Bidena to anomalia, że sędziwy prezydent nie ma siły, by rządzić supermocarstwem, że szybko się skompromituje, a w 2024 r. władzę znowu obejmie

nie wygodny dla PiS-u Trump lub ktoś podobny.

Ileż pogardy wylało się w Warszawie na administrację Bidena, gdy Amerykanie przeciwstawiali się (zresztą skutecznie) szykanowaniu przez PiS telewizji TVN.

Co by było, gdyby Ameryką rządził dziś nadal Trump, polityk o ciągle niewyjaśnionych powiązaniach z Kremlm? Były prezydent USA zapewnia, że do kryzysu na Ukrainie w ogóle by nie doszło, że sam świetnie by sobie poradził z Putinem, bo się z nim „świetnie dogadywał”.

Pytanie tylko, czy NATO by jeszcze istniało i czy USA miałyby w Europie jakiś liczący się wojskowy kontyngent.

Trump wielokrotnie zapowiadał wycofywanie się Ameryki z Sojuszu, jako prezydent mówił o tym w prywatnych rozmowach. Pod jego rządami Ameryka coraz mniej angażowała się globalnie. To Trump zarządził wycofanie sił z Afganistanu, a realizacja tego planu spadła na Bidena. Rej-

terada Amerykanów z oblężonego Kabulu w sierpniu zeszłego roku miała się stać jednym z symboli jego prezydentury – ale teraz takim symbolem może być zaangażowanie Bidena na Ukrainie, wzmocnienie wschodniej flanki NATO i zakrojona na szeroką skalę akcja dyplomatyczna. To także bez wątpienia próba naprawienia poniesionych wówczas wizerunkowych strat USA.

Ameryka pod rządami prawie 80-letniego prezydenta działa dziś jak w czasach swojej niekwestionowanej potęgi. Jak podczas kryzysów w Berlinie, gdy Moskwa groźbą wojny próbowała wymusić wycofanie się Zachodu ze stolicy Niemiec. Jak podczas kryzysu kubańskiego, gdy Moskwa groziła wojną jądrową. Jak w ostatniej, najgorętszej fazie zimnej wojny. USA i sojusznicy nie uginali się pod sowiecką presją, nie cofali ani kroku, byli gotowi na konfrontację. I w efekcie to raczej Moskwa musiała ustępować.

Rosjanie nie przewidzieli, że wyśmiewany przez nich Biden okaże się tak twardym zawodnikiem. Nie przewidzieli, że wobec groźby wybuchu wojny na pełną skalę utrzyma jedność Zachodu.

Gdy wywołali wojnę na Ukrainie w 2014 r., a Unia Europejska nakładała na Rosję pierwsze sankcje, od razu w niektórych stolicach słychać było głosy, by z karaniami Rosji się wycofać. Dziś takich reakcji nie ma prawie wcale, a przy planowanych obecnie sankcjach kary nałożone na Rosję osiem lat temu wydają się śmieszne. Nawet uchodzący za prorosyjskich Niemcy są nieprzejednani i stoją po ukraińskiej stronie.

Po kadencji Trumpa, gdy USA i UE traktowali się nie jak partnerzy, a jak rywale, wydawało się, że transatlantycka wspólnota leży w gruzach. Biden nadał jej nowy sens, przywrócił siłę. Niewielu po Bidenie się tego spodziewało. ●

Bartosz T. Wielński

enex

Największe Targi Odnawialnych Źródeł Energii w Polsce

23-24.02.2022



fotowoltaika



pompy ciepła



www.enex.pl



elektromobilność



budownictwo pasywne



konferencje, fora, kongresy

NOWA ENERGIA DLA TWOJEGO BIZNESU

Organizator



Partner targów



Ofensywa Ziobry. Trudna gra o Sąd Najwyższy

Do gry o Sąd Najwyższy wchodzi Zbigniew Ziobro i jego ludzie. Będzie to trzecia już propozycja zmian. Z PiS słychać, że potrzebne jest spotkanie koalicyjne, a projekty można połączyć. Nieoficjalnie – że to jednak może się nie udać.

Agata Kondzińska

W sobotę Solidarna Polska zebrała się na pilną naradę pod wpływem orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. TSUE odrzucił skargę Polski i Węgier, które chciały unieważnienia mechanizmu „pieniądze za praworządność”. Zarzucały, że jest niezgodny z unijnymi traktatami. Reguła została przyjęta w grudniu 2020 roku na szczycie Rady Europejskiej. Zbigniew Ziobro i posłowie Solidarnej Polski wzywali wówczas do weta. Od tego czasu w rządzie trwa spór między premierem Mateuszem Morawieckim a ministrem sprawiedliwości Zbigniewem Ziobrą o politykę unijną.

– Niestety rozstrzygnięcie TSUE postawiło kropkę nad i – mówił w sobotę Ziobro i przypominał, że Solidarna Polska od dawna to zapowiadała. Twierdził, że jego partia nie przyjmuje tych rozwiązań „pozatraktatowych”. Wyrazem sprzeciwu są uchwały Solidarnej Polski.

Jedna wzywa do „odrzczenia szantażu pieniądze za suwerenność”, druga – pakietu „Fit for 55”, który ma umożliwić do 2030 r. zmniejszenie o co najmniej 55 proc. emisji dwutlenku węgla w porównaniu z 1990 r. Będzie to oznaczać dla państw Unii wielkie wydatki w najbliższej dekadzie. – Nie po to Polacy wchodzili do UE, by realizować fanatyczne cele, które będą prowadzić do pogorszenia jakości życia Polaków i prowadzić do obniżenia możliwości rozwojowych czy też do zapaści gospodarki. Dlatego domagamy się stanowczo odrzucenia tego programu – mówił Ziobro.

Będzie własny projekt

Zapowiedział też ruch na krajowym podwórku politycznym. Solidarna Polska złoży swój projekt zmian w Sądzie Najwyższym. Nie zdradził żadnych szczegółów, bo te przedstawi na specjalnej konferencji jeszcze w tym tygodniu.



• **Zbigniew Ziobro: Nie po to Polacy wchodzili do UE, by realizować fanatyczne cele, które będą prowadzić do pogorszenia jakości życia Polaków** FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Posłowie Ziobry uważają, że postulat likwidacji Izby Dyscyplinarnej jest tylko pretekstem do dalszej „ingerencji w polski wymiar sprawiedliwości”

dniu. Powtarzał jednak, że zmiany, które krytykuje Bruksela, wprowadził prezydent Andrzej Duda. W ubiegłym roku TSUE orzekł, że obsadzona z pomocą upolitycznionej KRS Izba Dyscyplinarna nie jest niezależna. Nakazał też Polsce m.in. powstrzymać izbę od rozstrzygania spraw sędziowskich. Ponieważ rząd PiS nie spełnił tych orzeczeń, Komisja Europejska wstrzymała wypłatę środków z Funduszu Odbudowy. Chodzi o 58 mld euro dotacji i tanich pożyczek.

Pierwszy oblaskawić Brukselę spróbował prezydent Andrzej Duda. I wniósł do Sejmu

własny projekt zmian w Sądzie Najwyższym. PiS odparł, że „z szacunkiem przyjmuje inicjatywę”, i kilka dni później złożył swój projekt. Oba projekty różni m.in. podejście do Izby Dyscyplinarnej. Duda proponuje jej likwidację. Każda z osób powołanych do ID miałaby dostać propozycję: praca w innej izbie lub wcześniejsza emerytura. PiS na likwidację izby się nie zgadza. Posłowie chcą ją pozbawić jedynie możliwości rozstrzygania spraw sędziowskich. Izba nadal rozstrzygałaby sprawy dyscyplinarne adwokatów czy prokuratorów. Obydwa projekty łączą jedno: żaden nie rozwiązuje problemu upolitycznionej KRS.

Teraz do gry wszedł Zbigniew Ziobro. Z Solidarnej Polski od dawna słychać, że nie należy ulegać Brukseli. Posłowie Ziobry uważają, że postulat likwidacji Izby Dyscyplinarnej jest tylko pretekstem do dalszej „ingerencji w polski wymiar sprawiedliwości”. – Następnym krokiem będzie zamach na KRS, a na to na pewno się nie zgodzimy – mówili w nieoficjalnych rozmowach. Dodawali, że ich misją w rządzie jest przekonanie koalicjantów, by zaostrzyć kurs wobec Brukseli.

Trzy projekty połączone w jeden

PiS od początku zamierzał połączyć projekty w jeden. „Wyborcza” pisała, że PiS uznał projekt prezydenta za zbyt uległy. Niedawno w PR 24 Jarosław Kaczyński mówił, że oba projekty można połączyć w jeden, ale czy przyniesie porozumienie w sprawie Krajowego Planu Odbudowy, tego nie wie.

Teraz dojdzie trzeci projekt. – Zobaczymy, czy da się z tych projektów wypracować rozwiązania, które będą z jednej strony satysfakcjonowały naszych partnerów w Unii, a z drugiej – naszych partnerów w koalicji – mówił proramowemu portalowi wPolityce.pl Marek Ast. Poseł reprezentuje propozycje PiS.

Nieoficjalnie jednak słychać, że łatwo nie będzie. Bo Solidarna Polska głosi: żadnych ustępstw wobec Unii. Zdaniem ziobryistów orzeczenia TSUE nieprawnie ingerują w polski wymiar sprawiedliwości. – Ale fakty są takie, że mamy orzeczenie TSUE z lipca ubiegłego roku i nie możemy nad tym przechodzić do porządku dziennego – skomentował Ast. Dodał, że „być może niezbędne będzie spotkanie wewnątrz koalicji, aby uzgodnić stanowisko. I zapewne takie spotkanie się odbędzie”. ●

Jak skutecznie rozliczyć rządy PiS

Platforma Obywatelska przygotowuje kolejny kongres programowy pod hasłem „Sprawiedliwa Polska”. Jednym z elementów ma być zobowiązanie do rozliczenia PiS oraz przedstawienie sposobów, jak to się ma dokonać.

Termin kolejnego kongresu potwierdził „Wyborczej” poseł Bartłomiej Sienkiewicz, który jest odpowiedzialny za przygotowanie programu PO na kolejne wybory parlamentarne. Wiadomo, że jego najważniejszymi тезami

mają być pomysły, jak przywrócić stan praworządności w Polsce po okresie rządów PiS od momentu złamania konstytucji podczas powoływania członków Trybunału Konstytucyjnego i Krajowej Rady Sądownictwa.

Były szef MSWiA nie zdradził jednak, jakie propozycje zostaną przedstawione. Jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, największe emocje wzbudzają zasady postępowania z urzędnikami państwowymi Prawa i Sprawiedliwości oraz zachowania przy tym zasad legalizmu.

Wiadomo, że jednym z elementów wskazywanych przez wyborców PO jako zniechęcające do głosowania na tę partię jest niepewność co do intencji wobec Prawa i Spra-

Wyborców zniechęca do głosowania na PO niepewność co do intencji wobec Prawa i Sprawiedliwości

wiedliwości w kontekście miękkiego potraktowania PiS za dwa lata rządów 2005-07 w koalicji z Samoobroną i LPR.

Po kongresie „Odporna Polska”, który odbył się 29 stycznia, Platforma przeprowadziła 16 kongresów regionalnych i obecnie z propozycjami chce wyjść do samorządów, organizacji społecznych, NGO-sów tak aby program ogólny przekształcać w programy regionalne. Materiały z kongresu w internecie miały 49 milionów odsłon, a działacze partii wydają się zaskoczeni nową formułą medialną.

PO po raz pierwszy w swojej historii długotrwale narady programowe przekształciła w formę spotu z тезami programowymi, które chce przedyskutować w terenie. Celem jest zaktywizowanie partii i obudzenie ducha obywatelskości. W spotkaniach wzięło udział przeszło 120 działaczy.

Wedle założeń partii seria kongresów programowych ma trwać cały rok po to, by na wiosnę przygotować zwarty program wyborczy. Choć jak zapowiadał Donald Tusk, PO musi być też przygotowana na przyspieszone wybory. ● **Paweł Wroński**

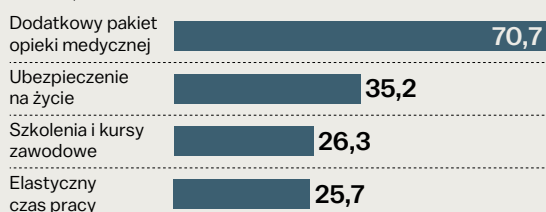
9,2

PROC.

• **tyle wyniosła inflacja w styczniu. Na nic tarcze antyinflacyjne i podwyżki stóp. Na razie inflacja nie ma zamiaru się zatrzymać**

Benefity, z których pracownicy najczęściej korzystali w 2021 r.

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: WYNAGRODZENIA.PL



W skali kilkuset lat czeka nas podniesienie poziomu mórz o 60 metrów. To zmiany, które wymagają radykalnego przeobrażenia życia

PROF. JAN MARCIN WĘSŁAWSKI
ekolog morski

Pracodawcy kuszą benefitami

Urlop bez limitu, a może usługa sprzątania?

Przyciągają benefitami

6,4

• **tyle benefitów średnio oferują pracodawcy kandydatom na jedno stanowisko – wynika z raportu Grant Thornton i Element**

Kiedyś wystarczył karnet na siłownię, a jak do tego była zapewniona opieka medyczna, to było już coś. Dzisiaj? To już żadne benefity. Pracodawcy muszą się naprawdę postarać. A wielu młodych ludzi nawet takie starania mogą na dłuższą metę nie przekonywać.

Justyna Sobolak

„Młodzi stawiają coraz bardziej zaskakujące wymagania” – mówi

mi jedna z rekrutek, dzwoniąc i opisując sytuację na rynku pracy. „Młoda dziewczyna, po studiach, zaczęła pracę w firmie ubezpieczeniowej. Sprawdziła się, więc pracodawca chciał jej zaoferować umowę na stałe, pracę przez 8 godzin, od poniedziałku do piątku, z możliwością rozwoju. Odmówiła” – opowiada rekruterka. Zdziwieni byli podobno wszyscy. Od kadr, po szefa, ale też rodzinę „niepokornej”. Bo jak można odrzucić ofertę stałej pracy?

Dziewczyna postawiła twarde warunki. „Zostaję, pod warunkiem że będę pracować maksymalnie 3-4 dni w tygodniu. Więcej nie miała zamiaru, bo straciłaby czas dla siebie. I, proszę sobie wyobrazić, pracodawca na to przystał” – mówi mi rekruterka.

Pracodawcy coraz częściej uginają się pod presją pracowników. Powód jest prosty. Brakuje rąk do pracy. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że na koniec III kwartału 2021 r. w polskiej

gospodarce odnotowano 153,5 tys. nieobsadzonych miejsc pracy. Według analityków Polskiego Instytutu Ekonomicznego to trzeci najwyższy wynik w ostatnich dekadach, który można porównywać jedynie z rekordowymi odczytami z 2018 r. Plany pracodawców są ambitne. Z 44. edycji badania Plany Pracodawców przeprowadzonego przez Instytut Badawczy Randstad i GfK Polonia i pokazujący plany na 2022 r. wynika, że po raz pierwszy od dwóch

lat do ponad 30 proc. wzrósł odsetek przedsiębiorstw planujących zwiększenie załóg w ciągu półroczu.

Najczęściej zatrudnienie nowych pracowników planują firmy z sektora transportu i logistyki oraz przemysłu. W obu przypadkach ten odsetek sięga niemal 40 proc. Kolejne w zestawieniu są przedsiębiorstwa budowlane oraz firmy z sektora nowoczesnych usług dla biznesu (po 34 proc.). ● ► IV

Osiem pomysłów na wysokie raty kredytowe

Co robić, gdy boli cię wysokość raty po podwyżkach WIBOR-u? Prześwietlamy możliwe opcje. Co się najbardziej opłaca: wakacje kredytowe, przedterminowa spłata, zamiana oprocentowania zmiennego na stałe czy może kolejny kredyt?

Anna Popiołek

To już piąta z kolei podwyżka stóp procentowych. Teraz główna stopa referencyjna wynosi rekordowe 2,75 proc. Ale to nie koniec – za pół roku może to być nawet 4,6 proc. Powód? Szalejąca drożyzna, a przede wszystkim horrendalne podwyżki cen prądu (o 24 proc.) i gazu (o 54 proc.).

Kredytobiorcy z niepokojem czekają na kolejne posiedzenia Rady Polityki Pieniężnej. Nic dziwnego – wraz z główną stopą referencyjną w górę szybuje wskaźnik WIBOR-u, który pokazuje koszt pieniądza na rynku międzybankowym i wraz z marżą banku decyduje o wysokości oprocentowania kredytów hipotecznych.

Już teraz trzymiesięczny WIBOR jest na rekordowo wysokim poziomie i wynosi 3,3 proc. A sześciomiesięczny wynosi już 3,78 proc. To oznacza, że rynek spodziewa się dużo wyższych poziomów stóp procentowych niż te, które mamy obecnie – WIBOR rośnie, wyprzedzając decyzje Rady Polityki Pieniężnej, i wynosi już tyle, jakby główna stopa referencyjna była na poziomie ponad 3 proc. (historycznie ok. 0,2 pkt proc. powyżej głównej stopy referencyjnej).

Ostatnia podwyżka stóp procentowych była w 2012 roku. A to oznacza, że większość kredytobiorców nie pamięta już tych czasów sprzed dekady, kiedy nagle raty, zamiast spadać, rosły. I dlatego kolejne decyzje Rady Polityki Pieniężnej to zaskoczenie dla większości dłużników. Przez ostatnie lata Rada Polityki Pieniężnej podejmowała decyzje co najwyżej o obniżkach stóp procentowych.

Z jednej strony nie ma co się dziwić. Kredytobiorcy, którym przez ostatnie tanie lata raty nigdy nie rosły, a czasem i spadały, poczuli się trochę jak frankowicze zaskoczeni tym, że kurs franka może się zmieniać. To przyspieszona edukacja ekonomiczna – ani kurs waluty, ani inflacja, ani stopy procentowe nie są ustalane raz na 30 lat.

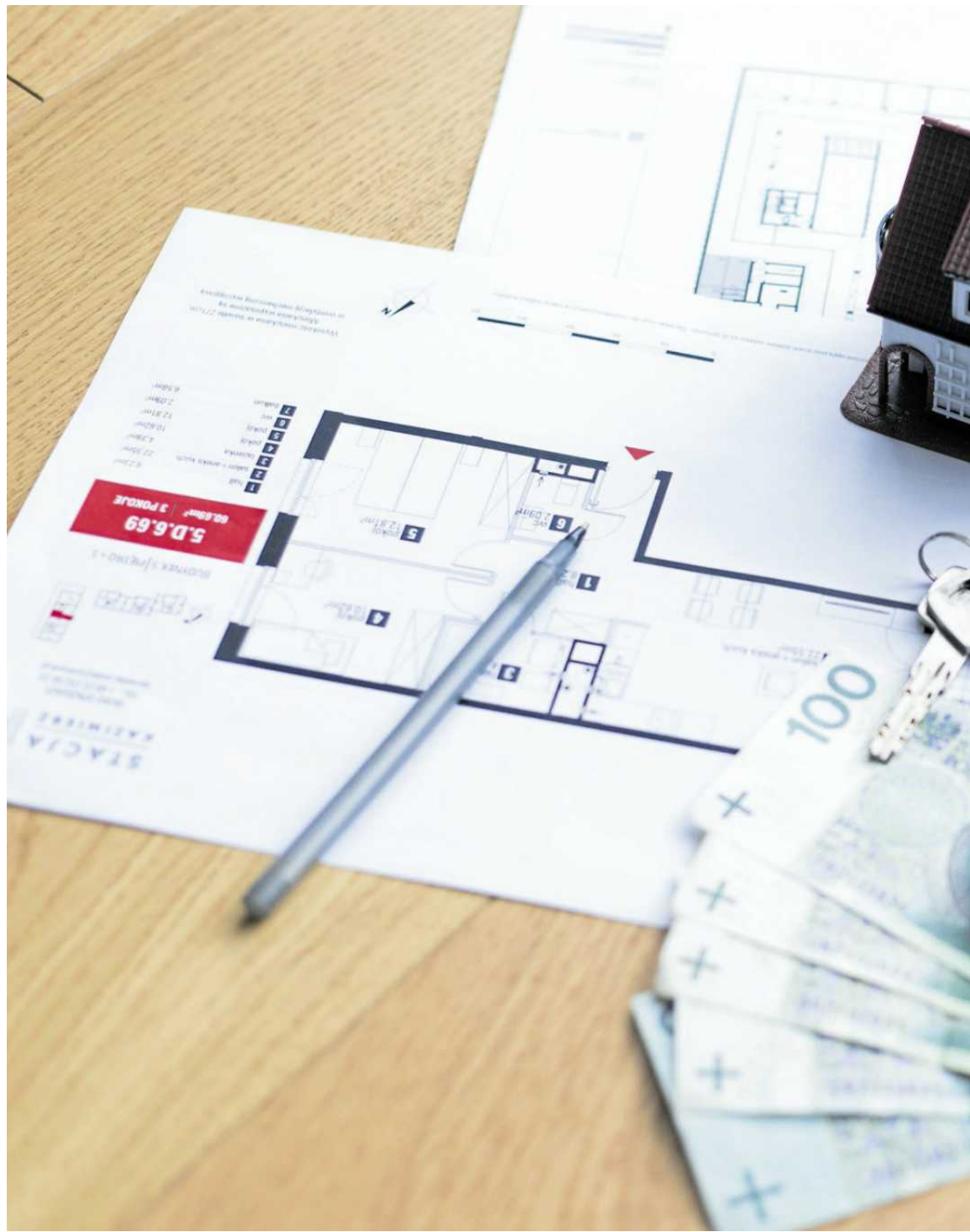
Ale jest też druga strona medalu. Patrząc racjonalnie, i tak teraz nadal WIBOR plus bankowa marża to mniej niż inflacja. Co to oznacza? Teoretycznie, spłacając kredyt, zarabiamy, bo płacimy za niego mniej niż realnie nasze pieniądze tracą na wartości przez szalony wzrost cen. Można spojrzeć więc na to z drugiej strony: w dużo gorszej sytuacji są ci, którzy mają oszczędności i nie potrafią ich ułożyć tak, żeby zysk pobił inflację.

Poza tym jeszcze w 2013 roku WIBOR był na poziomie dużo wyższym niż obecnie. Nie oszukujmy się – nikt o zdrowych zmysłach nie mógł liczyć na to, że stopy procentowe na rekordowo niskim poziomie 0,1 proc. utrzymają się przez kolejne 25-30 lat, czyli tyle, na ile zaciąga kredyt hipoteczny. Trudno też było wierzyć, że nie wzrośnie inflacja przez kolejne ćwierćwiecze.

To nie koniec argumentów za tym, że można być w gorszej sytuacji niż obecnie kredytobiorcy. Prawdziwy problem mają ci, którzy nie zdążyli wziąć kredytu hipotecznego i kupić mieszkania, a mieli taki zamiar. I chodzi tu nie o zakupy w celach inwestycyjnych, tylko plany zwłaszcza młodych ludzi, którzy chcieli zamieszkać we własnym M2. Po podwyżkach stóp procentowych bowiem nie tylko rosła raty już zaciągniętych kredytów, ale jednocześnie zmniejsza się zdolność kredytowa potencjalnych dłużników.

Już teraz mogą oni pożyczyć o blisko 30 proc. mniej niż jeszcze jesienią ubiegłego roku. A jak prognozuje Biuro Informacji Kredytowej, za chwilę ich zdolność kredytowa spadnie wobec września 2021 roku nawet o 45 proc. Szczegóły? Jak liczy HRE Investments, trzyosobowa rodzina, która ma do dyspozycji dwie średnie krajowe, nie może już pożyczyć 700 tys. zł na zakup mieszkania, jak to było we wrześniu ubiegłego roku. Teraz to o 150-180 tys. zł mniej.

Ale jeśli nie czujemy się szczęściorzami, że kredyt jednak zaciągnęliśmy,



FOT. ADAM STĘPIEŃ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

i mamy trudności, żeby na bieżąco regulować swoje zobowiązania, to są na to sprawdzone sposoby. „Wyborcza” prześwietliła 8 możliwych opcji, aby zmniejszyć (choćby na jakiś czas) obciążenie drożącym kredytem hipotecznym.

WCZEŚNIEJSZA SPŁATA

I Jeśli teraz zdecydujemy się nadpłacić choćby część pożyczonego od banku kapitału, wyższe odsetki nie uderzą w nas aż tak mocno, bo będą liczone od niższej kwoty zadłużenia.

Działa to identycznie jak w przypadku porównania sytuacji klientów, którzy dopiero co zaciągnęli kredyt, z tymi, którzy spłacają go już np. kilkanaście lat. Ci pierwsi są dużo bardziej poszkodowani, bo na początku większą część raty pochłania część odsetkowa, a mniejszą część kapitałowa, a poza tym mają dużo większą kwotę pozostałą do spłaty.

Spłacając czy nadpłacając teraz kredyt, zmniejszamy więc dodatkowe obciążenia wywołane podwyższaniem stóp procentowych.

WYDŁUŻENIE OKRESU SPŁATY

2 Często zamiast poprosić o restrukturyzację, chowamy głowę w piasek, skazując się na nieuchronną wizytę windykatora, a potem komornika. A przecież można próbować negocjować z bankiem, np. wydłużyć okres kredytowania. Można to jed-

nak polecić tylko osobom, które mają stałe źródło dochodu, mogą dalej spłacać kredyt, ale już nie w takiej wysokości jak dotychczas.

Taka operacja pozwoli odetchnąć twojemu budżetowi, ale musisz pamiętać o negatywnych konsekwencjach. Nie możesz wydłużyć okresu spłaty w nieskończoność. Pamiętaj też, że im dłużej będziesz kredyt spłacać, tym więcej dasz zarobić bankowi – koszt odsetek po prostu drastycznie wzrośnie. Musisz się też liczyć z jednorazową opłatą za aneks do umowy – to kilkadziesiąt złotych.

WAKACJE KREDYTOWE

3 Z punktu widzenia banku korzystniejsze jest zawieszenie spłaty kredytu, które przecież nie zwalnia klientów z płacenia odsetek, niż popadnięcie klienta w problemy finansowe, których skutkiem będzie niespłacenie kredytu w ogóle. Jednak ponieważ w przypadku zawieszenia spłat kapitał spłacimy później, to także suma odsetek będzie wyższa, czyli w praktyce nasz kredyt będzie droższy.

Najczęściej jest to zawieszenie rat na trzy miesiące. Minus? Podczas korzystania z wakacji kredytowych klienci generalnie nie mają szans na kolejny kredyt. Czyli kiedy dłużnik zawiesił spłatę rat kredytu hipotecznego, w tym czasie nie uzyska dodatkowego finansowania, np. w postaci kredytu gotówkowego. A to dlatego, że bankowcy traktują takie osoby jako klientów podwyższonego ryzyka – wpadli w tarapaty finansowe i nie są w stanie w tym momencie regulować na bieżąco swoich zobowiązań.



FUNDUSZ WSPARCIA KREDYTOBIORCÓW

4 Nie zapominajmy, że od lat funkcjonuje jeszcze coś takiego jak Fundusz Wsparcia Kredytobiorców. W założeniu ma wspierać osoby, które straciły pracę, których rata przekracza 50 proc. miesięcznych dochodów albo których miesięczny dochód po odjęciu raty kredytu nie przekracza 1402 zł dla gospodarstwa jednoosobowego lub 1056 zł na każdą osobę dla gospodarstwa wieloosobowego.

To trochę zapomniany ratunek może być wykorzystany teraz, kiedy dynamicznie zmienia się sytuacja kredytobiorców przez wzrost stóp i WIBOR-u.

Na czym polega ta pomoc? Przez maksymalnie trzy lata (36 miesięcy) dostajemy do 2 tys. zł miesięcznego wsparcia na pokrycie raty kredytu hipotecznego. Czyli razem 72 tys. zł. Zła wiadomość: pomoc trzeba potem zwrócić. Czyli nie jest to strictly pomoc, tylko pożyczka.

Taka pożyczka ratunkowa jest nieoprocentowana, oddajemy tyle, ile pożyczaliśmy, i mamy na to aż 12 lat (czyli 144 raty). Czyli przy maksymalnej wysokości (2 tys. zł pożyczki miesięcznie przez trzy lata) wychodzi do zwrotu 500 zł miesięcznie. Druga dobra wiadomość: jeśli nasza sytuacja finansowa jest na tyle dobra, że pierwsze 100 rat (ponad osiem lat) będziemy regulować bez opóźnień, to reszta kwota zostanie nam „odpuszczona”. Czyli do spłaty z 72 tys. zł pożyczki będzie tylko 50 tys. zł.

KREDYT ZE STAŁYM OPROCENTOWANIEM NA PIĘĆ LAT

5 Banki każą sobie bardzo dużo płacić za wzięcie na siebie ryzyka podwyżki stóp procentowych. To dlatego kredyty ze stałym oprocentowaniem są dużo droższe od tych, w przypadku których oprocentowanie może się zmieniać

wraz ze zmianami wysokości stóp. Mimo wszystko, kiedy weźmiemy pod uwagę, że stopy procentowe niedługo wzrosną jeszcze mocniej, zablokowanie sobie obecnego oprocentowania może się wydawać korzystnym rozwiązaniem.

Od końca czerwca 2021 roku banki musiały wprowadzić oferty kredytów hipotecznych z oprocentowaniem, które nie może się zmienić przez przynajmniej pięć lat. I każdy klient – w każdym momencie – może zdecydować się przejść z oprocentowania zmiennego na stałe, zablokowane na pięć kolejnych lat.



Ostatnia podwyżka stóp procentowych była w 2012 roku. A to oznacza, że większość kredytobiorców nie pamięta już tych czasów sprzed dekady, kiedy nagle raty, zamiast spadać, rosły. I dlatego kolejne decyzje Rady Polityki Pieniężnej to zaskoczenie dla większości dłużników

Wada takiego rozwiązania? Wraz z podwyżkami stóp procesowych w górę poszło stałe oprocentowanie. O ile jeszcze niedawno wyniosło średnio mniej niż 4 proc., o tyle teraz jest już na poziomie mocno przekraczającym 6 proc. To oznacza, że na tym rozwiązaniu bardziej skorzystały osoby, które zdecydowały sobie zablokować oprocentowanie swojego kredytu pół roku temu, niż te, które zrobiłyby to obecnie. Ale to nie oznacza, że teraz taki krok już nie ma sensu – stopy procentowe nadal będą szły w górę, a wraz z nimi koszty kredytów.

Pytanie pozostaje tylko takie, czy w ciągu pięciu kolejnych lat stopy nie będą ponownie obniżane. Na to pytanie trudno jednak dziś odpowiedzieć, bo to jak wrózenie z fusów.

KREDYT GOTÓWKOWY JAK PODUSZKA FINANSOWA

6 A jeśli nie mamy oszczędności na wcześniejszą spłatę i nie kalkuluje nam się wydłużenie okresu spłaty albo wakacje kredytowe? Ostatecznym ratunkiem może być kredyt gotówkowy.

Choć prowizje dochodzą do 30 proc., czyli prawie jak w chwilówkach. A najczęściej to nie koniec dodatkowych opłat, bo banki zachęcają, żeby kredytobiorca także ubezpieczył swój kredyt. W takich sytuacjach niekiedy nawet obniżają prowizję, aby klient miał lepsze samopoczucie – kredytobiorca nie płaci bankowi tak wysokiej prowizji, tylko dodatkową składkę ubezpieczeniową, która jest drugą, ukrytą prowizją dla banku. Ale nadal można znaleźć promocyjne oferty. A w nich prowizja może wynosić nawet 0 proc.

POŻYCZKA FIRMOWA ALBO OD RODZINY

7 Kolejne koło ratunkowe – pożyczka z firmy lub od rodziny. O ile ta druga opcja jest nieco ryzykowna, bo uciepieć mogą nasze rodzinne relacje, o tyle pożyczka od pracodawcy to równie tania, a przy tym bezpieczniejsza w konsekwencjach opcja. Oprocentowanie takiego kredytu zwykle oscyluje wokół 1 pkt proc., więc oszczędzamy prawie cały (wysoki obecnie) koszt odsetek.

Mamy zabezpieczenie na gorsze czasy z wysokim WIBOR-em i nie płacimy za to gigantycznych odsetek, nie wspominając o bankowych prowizjach.

Minus? Możemy wpaść w spiralę długów i nie udźwignąć rat kredytu hipotecznego i rat firmowej pożyczki.

CZEKAMY NA CUD PRZEDWYBORCZY

8 Jest jeszcze jedna opcja dla kredytobiorców. Mogą poczekać, licząc na to, że w życie wejdą zupełnie oderwane od rzeczywistości pomysły na zatrzymanie podwyżek wpływu stóp procentowych na wysokość rat kredytów hipotecznych. Jakże?

Przypomnijmy: pojawiły się pomysły ekonomistów, aby zamrozić wskaźnik WIBOR, który wraz z marżą banku decyduje o wysokości oprocentowania kredytu. Przekonują, że kredytobiorcy złotowi znaleźli się w takiej samej sytuacji jak frankowicze, którzy nie spodziewali się, że kurs waluty może się zmieniać w czasie.

– Nieuzasadnione wydaje się krytykowanie ludzi za to, że zaufali Narodowemu Bankowi Polskiemu zapowiadającemu, że inflacji nie będzie. Zresztą nawet sceptyczni wobec polityki pieniężnej NBP ekonomiści jeszcze pół roku temu przewidywali znacznie niższą inflację – przekonuje Marcin Wroński na łamach OKO.press.

O krok dalej poszła Lewica, która przygotowała projekt dopłat do kredytów. Zakłada dofinansowanie z BGK dla tych kredytobiorców, którzy zaciągnęli kredyt hipoteczny przed 7 października, czyli przed pierwszą niespodziewaną podwyżką stóp procentowych. Na taką pomoc finansową mogłyby liczyć osoby, których rata pochłania 30 proc. przeciętnego miesięcznego dochodu przypadającego na jednego członka gospodarstwa domowego. Dopłata stanowiłaby część odsetek należnych bankowi równym 2 pkt proc. i miałyby być udzielane na nie dłużej niż 12 miesięcy. Wypłacane by były przez BGK ze środków Funduszu Dopłat do Oprocentowania bankom, które zawarły z BGK umowę o współpracę.

Niestety, czy zamrożenie WIBOR-u, czy dopłaty do rat osłabiłyby efekt, jaki mają wywołać podwyżki stóp procentowych. Chodzi o walkę z szalejącą drożyzną i wzrostem cen. ●

50. ODCINEK PODCASTU

MISTRZOWIE SŁOWA

Marcin Kowalczyk czyta tekst Grzegorza Wysockiego „Czy kobiety za Gierka miały grubsze łydki?”

Śłuchaj na Wyborcza.pl/mistrzowieslowa



Justyna Sobolak

– Benefity stały się jednym z czynników branych pod uwagę w wyborze miejsca pracy. Świadczenia pozapłacowe stanowią o atrakcyjności oferty pracodawcy i jego pozycji wśród innych firm – mówi Agnieszka Czarnecka, HR consultancy manager w Hays Poland.

Podkreśla jednak, że tradycyjnie pakiety zawierające prywatną opiekę medyczną, karty sportowe, ubezpieczenie na życie stały się pewnym standardem na rynku i nie są postrzegane przez kandydatów jako wyjątkowe. – Nie przykuwają ich uwagi i nie są przez nich traktowane jako czynnik motywujący do przyjęcia oferty pracy. Dzisiaj benefity, które realnie zachęcają do zmiany pracy, mają nieco inną naturę – są dopasowane do indywidualnych potrzeb i pokrywają mniej oczywiste aspekty życia pracowników – podkreśla.

Na ten sam aspekt zwraca uwagę Ewa Michalska, dyrektor ds. rekrutacji w Grafton Recruitment. – Rynek benefitów staje się coraz bardziej dojrzały, a pracownicy – wymagający. Standardowa lista bonusów i dodatków na nikim już nie robi wrażenia, chociaż często znajduje się na niej nawet 15 pozycji. Z rozmów z kandydatami do pracy i firmami wiemy, że największym obecnie zainteresowaniem cieszą się dodatkowe dni urlopu. I niejedna firma włączyła je do swojej puli benefitów – średnio oferują 6 dni, ale bywa i tak, że pracodawca daje nawet dodatkowe dwa tygodnie płatnego urlopu – zauważa.

URLOP
BEZ LIMITU

Tym tropem poszła firma Traffit oferująca system do automatyzacji rekrutacji. Dla swoich pracowników wprowadziła nielimitowane urlopy. – Pracownik może wziąć tyle wolnego, ile chce. Wynika to z kilku założeń, które mamy w firmie. Cienimy rezultaty pracy, a nie, ile czasu jest jej poświęcone. Czasem pomysły przychodzą poza godzinami pracy i poświęcamy im swój wolny czas, dlatego też z drugiej strony chcemy dać możliwość wzięcia więcej wolnego – przez to każdy może pracować w sposób, w który jest najbardziej efektywny. Do tego czujemy odpowiedzialność za osiąganie ustalonych celów, więc nielimitowane dni wolne nie odbijają się negatywnie na wynikach firmy – mówi Adrian Wolak, twórca i CEO Traffit.

Jak twierdzi, jeśli pracownik nie czuje się dobrze, dla wszystkich będzie lepiej, kiedy odpocznie. – Pracownicy mogą wziąć wolne, jak na przykład czują się gorzej albo chcą odpocząć, to wszystko ustalają wewnątrz zespołu sami ze sobą i ze swoimi liderami. Takie urlopy są w pełni płatne – dodaje Adrian Wolak.

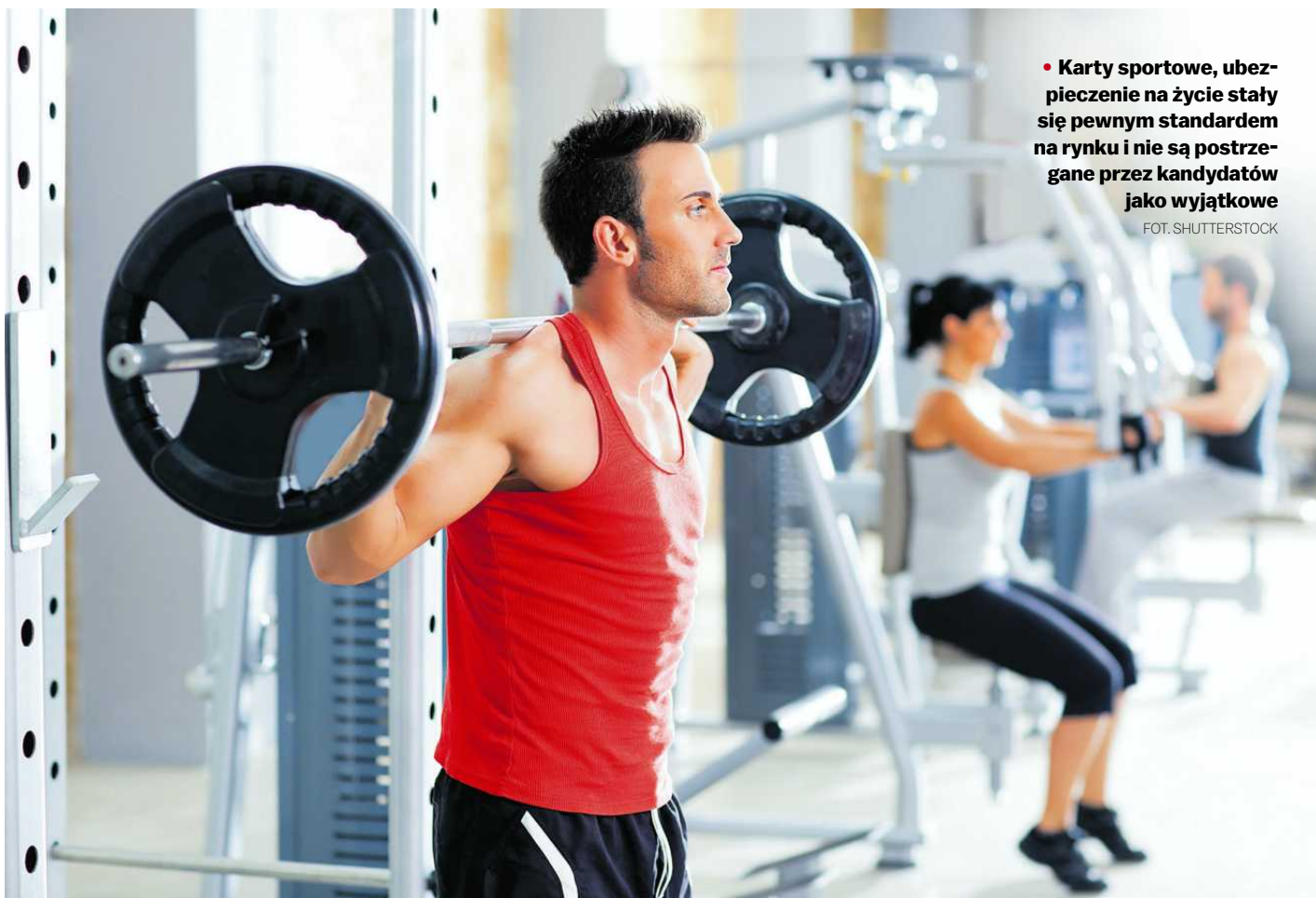
Na razie trudno ocenić, jak nielimitowane urlopy się sprawdzają w praktyce, bo funkcjonują dopiero od miesiąca. Są już jednak chętni, by z nich korzystać. Firma Traffit zdecydowała się także na inne rozwiązania, które mają wpływać na samopoczucie w miej-



WIT mogliśmy w ostatnich latach obserwować pojawienie się szczególnie oryginalnych benefitów. Jeszcze do niedawna wielu rekruterów szokowały informacje o oferowanych usługach masażu, sprzątaniamieszkania, prywatnego konsjerża

AGNIESZKA CZARNECKA

HR consultancy manager w Hays Poland



• Karty sportowe, ubezpieczenie na życie stały się pewnym standardem na rynku i nie są postrzegane przez kandydatów jako wyjątkowe

FOT. SHUTTERSTOCK

Zatrzesienie benefitów na rynku

Benefity są jednym ze sposobów, po jakie sięgają pracodawcy, by przyciągnąć kandydatów. Według raportu Grant Thornton i Element pracodawcy proponują kandydatom średnio aż 6,4 benefitu na jedną ofertę i jest to wynik wyższy niż przed pandemią.

scu pracy. – Wprowadziliśmy w firmie pełną transparentność, jeśli chodzi o wynagrodzenie. Wszyscy wiedzą, ile zarabia się na danym stanowisku. Dodatkowo opublikowaliśmy to wszystko na stronie, więc każdy, nawet osoby z zewnątrz, mają do tego dostęp. Wprowadziliśmy też benefity związane z rocznicami pracy – mówi Adrian Wolak. W zależności od tego, kto ile czasu spędził w firmie, może liczyć na rocznicowy prezent. To bluza z logo firmy, wino i dodatek, np. głośnik. Nowo zatrudnieni otrzymują dodatek powitalny.

POSPRZĄTAJĄ MIESZKANIE
I ZROBIĄ ZAKUPY

Przykładów ciekawszych rozwiązań nie brakuje. Polska marka PLNY LALA wprowadziła np. urlop menstruacyjny. Pracownice mogą skorzystać z jednego dnia wolnego z powodu złego samopoczucia związanego z okresem. Talent Place, oferujące rozwiązanie rekrutacyjne oparte na społeczności profesjonalnych rekruterów, wprowadziło benefit w postaci mieszkania dla pracowników w hiszpańskim Alicante. Raz w roku zatrudnieni mogą z niego skorzystać przez 7 dni w celach wypoczynkowych lub integracji z zespołem. – Nasza organizacja umożliwia każdemu pracę z dowolnego miejsca na świecie w elastycznych godzinach, ale również różnorodne formy współpracy dopasowane do sytuacji życiowej pracownika. Apartament w Hiszpanii ma być miejscem inspiracji, integracji, dobrej zabawy, ale też odpoczynku – mówi Przemysław Kaduła, CEO Talent Place.

Coraz więcej pracodawców oferuje pracownikom dostęp do płatnych subskrypcji.

Zatrudnieni zyskują dostęp do najświeższych informacji, mogąc bez limitów czytać teksty ulubionych autorów czy przeglądać wiadomości w najbardziej cenionych tytułach prasowych. Ciekawymi benefitami zaskakują firmy z branży IT. Może wynikać to z tego, że mają największy kłopot ze znalezieniem talentów, a oczekiwania kandydatów są bardzo duże.

– W IT mogliśmy w ostatnich latach obserwować pojawienie się szczególnie oryginalnych benefitów. Jeszcze do niedawna wielu rekruterów szokowały informacje o oferowanych usługach masażu, sprzątaniamieszkania, prywatnego konsjerża. Dzisiaj tego typu oferta nie budzi już tak dużego zdziwienia. Powstały nawet firmy, które świadczą dla pracowników usługi konsjerża – mówi Agnieszka Czarnecka.

Rodzaj oferowanych benefitów zmieniła też pandemia. – W pandemii firmowa siłownia lub karnet do klubu fitness zostały zamienione na dopłaty do sesji jogi czy rehabilitacji. Do stałego repertuaru benefitowego weszły już sesje terapeutyczne, spotkania z psychologiem czy couchem. Wielu z nas ma problem z poukładaniem sobie na home office równowagi między życiem a pracą czy spadającą motywacją lub poczuciem zadowolenia i potrzebuje spotkania z doświadczonym terapeutą. Firmy, które mogą sobie na to pozwolić, dbają o integrację i utrzymywanie kontaktów, nawet online – znam takie organizacje, w których dwa razy w miesiącu pracownicy spotykają się na Teamsach i wspólnie jedzą obiad. Jedzenie na koszt pracodawcy dostarcza firma cateringowa – mówi Rafał Glogier-Osiński, LMC Polska, firmy, która jest właścicielem m.in. platformy z kursami online Seduo.pl

KRYTYCZNE POKOLENIE Z

Wyścig na benefity trwa, ale w przypadku osób z największym doświadczeniem może nie wystarczyć. – Pracownicy, szczególnie ci lepiej zarabiający, coraz częściej patrzą na atmosferę, perspektywę, szeroko pojęte środowisko pracy. Cóż z tego, że otrzymają wartościowe benefity, nawet dodatkowy urlop, samochód, bilety do kina lub karnet sportowy, jeżeli relacje w firmie nie są oparte na partnerstwie, dialogu, zaufaniu. Taka perspektywa to z pewnością jedno z najważniejszych wyzwań dla zarządzających, nie tylko dla HR – mówi Paweł Prociak, dyrektor zarządzający Wyser, firmy zajmującej się wyszukiwaniem i selekcją menedżerów wyższego szczebla.

To, jakie warunki i jaką atmosferę stwarza firma, ma znaczenie nie tylko dla specjalistów, ale też młodych ludzi. Benefity mogą przyciągnąć młodych, ale jeśli nie będzie za tym stało nic więcej, to zatrudnieni będą odchodzić. Na rynek pracy wchodzi pokolenie Z. To osoby urodzone w drugiej połowie lat 90. XX wieku. Najstarsi z nich mają dzisiaj niewiele ponad 25 lat. Z badania przeprowadzonego przez ekspertów Great Place to Work wynika, że nawet w najlepszych miejscach pracy przedstawiciele pokolenia Z są znacznie krytyczniej nastawieni do pracodawców od swoich starszych kolegów. W stosunku do pokolenia Y (milenials) zetki deklarowały chęć odejścia z pracy o 32 proc. częściej, a w porównaniu z pracownikami z pokolenia X (osoby urodzone przed 1980 r.) takie deklaracje padały nawet dwa razy częściej. Jeśli zetkom nie przypadnie go gustu atmosfera panująca w miejscu pracy, bez żadnych skrupułów ją zmienia. I to największe wyzwanie dla pracodawców. ●

Afera Pegasusa pokazuje, że internet się podzieli

Płać lub płacz

Sosnowska

Internet podzieli się na dwie części – płatną i bezpłatną, przewiduje prof. Scott Galloway. Konsekwencje takiego podziału dziś najlepiej ilustruje polska afera Pegasusa.

Niemal sześć lat temu cała Polska żyła tematem teczek odnalezionych przez IPN w mieszkaniu wdowy po Czesławie Kiszcza. Jacek Kurski dopiero został prezesem Telewizji Polskiej, a Donald Trump rozpędzał się w kampanii prezydenckiej.

W tym czasie świat technologii żył inną historią – gigantycznym sporem między Apple'em a FBI. Ten ostatni poprosił producenta smartfonów o odblokowanie iPhone'a 5C, należącego do jednego z zamachowców z San Bernardino. Syeda Rizwana Farook 2 grudnia 2015 r. zastrzelił 14 kolegów z pracy, pomagała mu żona, oboje zginęli w starciu z policją. FBI podejrzewało, że w telefonie Farooka mogą znajdować się dowody na to, że zamachowcy współpracowali z radykałami z Państwa Islamskiego lub że mieli współpracowników. Telefon był zabezpieczony kodem, który mógł obejść tylko producent urządzenia.

Apple odmówił współpracy ze służbami. Sprawa trafiła do sądu, lecz dzień przed rozprawą FBI poinformowało, że już nie potrzebuje pomocy Apple'a, bo udzieli mu jej mało wówczas znana firma z Izraela.

Firmą tą był Cellebrite. Obok NSO Group (producenta niesławnego Pegasusa) jedna z największych izraelskich spółek zajmujących się cybernadzorem.

„Rząd Stanów Zjednoczonych zażądał od Apple'a podjęcia bezprecedensowego kroku, który zagraża bezpieczeństwu naszych klientów. Sprzeciwiamy się temu żądaniu, które ma implikacje daleko wykraczające poza sprawę prawną” – pisał wówczas prezes concernu Tim Cook w liście otwartym.



FOT. ADAM STEPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

W ciągu ostatnich lat Apple trzymał się tego podejścia, a z szanowania prywatności swoich użytkowników uczynił element przewagi konkurencyjnej. To Apple w ub.r. pozwał NSO Group i zaczął powiadamiać użytkowników, których telefony mogły być podsłuchiwane przez Pegasusa.

Takie powiadomienia otrzymali także użytkownicy z Polski – w tym prawnik Roman Giertych, senator KO Krzysztof Brejza i niepokorna prokurator Ewa Wrzostek. Gdy otrzymali ostateczne potwierdzenia o podsłuchach od organizacji pozarządowej Citizens Lab, w Polsce rozpętała się prawdziwa polityczna Pegasusgate.

Google nie wysyłał do użytkowników smartfonów z Androidem powia-

domień o naruszeniu prywatności. Może nie ma się co dziwić – Google raczej umiarkowanie dba o prywatność swoich użytkowników, smartfony z Androidem wysyłają do Google'a dane nawet wówczas, gdy nie są używane.

Prof. Scott Galloway, wykładowca na New York University Stern School of Business, w książce „Biznes w czasach pandemii” twierdzi, że dycho- tomia w podejściu do prywatności w najbliższym czasie będzie się tylko nasilać. Internet według niego podzieli się na dwie części: płatną i bezpłatną. Bezpłatną symbolizują Google i Facebook – z ich usług można będzie korzystać bez przeszkód, ale kosztem naszych danych. Płatny symbolizują Ap-

ple i Twitter – za ich usługi słono się płaci (wg Gallowaya Twitter niedługo wprowadzi opcję płatną), ale użytkownicy nie będą traktowani jak biomasa, którą można przetwarzać.

Tę dychotomię widać już dziś w serwisach społecznościowych, VoD, ba, nawet w serwisach informacyjnych.

Galloway nie przewidział jednego – że tak szybko pojawią się zapowiedzi metaverse, czyli „następcy etapu rozwoju internetu”, sieci, którą będziemy zwiedzać jako awatary i odbierać większością zmysłów. A to oznacza, że przeżywanie koncertu, spotkania w pracy, ale też wielu politycznego, reklam lub dezinformacji będzie dużo bardziej żywe i wszechogarniające.

Czy metaverse ostatecznie podzieli internet na pół? Ten bezpłatny będzie ogólnodostępny, ale na każdym kroku przepełniony reklamami jak w cyberpunkowym mieście, a ci, których na to stać, będą przebywać w świecie czystym, pozbawionym przemocy i nadużyć?

– Rzeczywistość wirtualna może mieć tyle oblicz, ilu użytkowników. Na Ziemi ktoś może być daltonistą, ktoś bardziej finezyjnie postrzega kolory, ale generalnie mamy jakiś intersubiektywny jej obraz, który istnieje niezależnie od tego, kto patrzy – mówił mi Kacper Nosarzewski, partner w firmie foresightowej 4CF. – Przynajmniej w tych bardziej popularnych koncepcjach prawdy i poznania. W świecie cyfrowym tego ograniczenia już nie ma, on może być inny dla każdego – znamy to z baniek poznawczych, z wyszukiwarek, z mediów społecznościowych. Czy nie powinniśmy obawiać się świata, w którym żeby móc w ogóle funkcjonować bez nękania reklamą czy manipulacją, będziemy musieli płacić?

W takim świecie powiedzenie „płać lub płacz” zyskałoby zupełnie nowe znaczenie. ●

Joanna Sosnowska

ZAMÓW NA MARZEC DO 22 LUTEGO

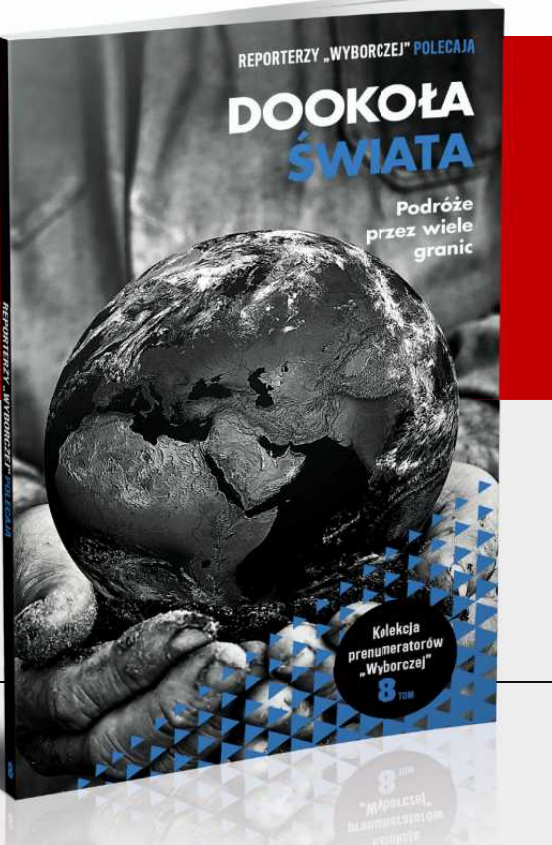
KUP PRENUMERATĘ
TECZKOWĄ
I ODBIERZ PREZENT

CENA
129,90 Zł
OSZCZĘDZISZ
do **31 zł**

CODZIENNIE

„DOOKOŁA ŚWIATA”
ÓSMY TOM SERII REPORTERZY
„WYBORCZEJ” POLECAJĄ

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.



Poziom morza się podnosi, a Polska beczynninie czeka

PARTNER STRATEGICZNY:


 POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
NOWA NORMALNOŚĆ

O podnoszeniu się poziomu mórz, obszarach, które znikną pod wodą, oraz zaskakującym braku przygotowań w Polsce rozmawiamy z prof. Janem Marcinem Węśławskim*, dyrektorem Instytutu Oceanologii w Sopocie.

KASPER KALINOWSKI: Globalny poziom mórz od 1900 r. podniósł się od 13 do 20 cm. Zdaniem ekspertów nie ma szans, aby proces wyhamować. **PROF. JAN MARCIN WĘŚLAWSKI, DYREKTOR INSTYTUTU OCEANOLOGII W SOPOCIE:** To bardzo złożona kwestia. Obecnie podnoszenie się poziomu mórz zależy przede wszystkim od tempa topnienia wielkich czap lodowych na Grenlandii, a w mniejszym stopniu na Antarktyce. To proces, który właściwie jest już nieodwracalny. Topnienie w tych obszarach wciąż przyspiesza. Dysponujemy środkami, aby je spowolnić, natomiast na pewno nie uda się go nam już zatrzymać. W perspektywie dłuższej niż jedno czy dwa pokolenia te czapy lodowe znikną zupełnie. Taki proces zachodził w historii wielokrotnie. Lodowce topniały i powstawały nowe. Obecnie znajdujemy się u progu okresu wielkich roztopów. Wszystko, co możemy robić, to maksymalnie wydłużyć czas topnienia, tak abyśmy zdążyli się przystosować. Międzypaństwowy Zespół ds. Zmian Klimatu szacuje, że w ciągu najbliższych 50 lat wzrost poziomu morza wyniesie od pół metra do metra. W skali kilkuset lat czeka nas podniesienie poziomu mórz o 60 metrów. To zmiany, które wymagają radykalnego przeobrażenia życia i przystosowania się do nowych warunków całych społeczeństw.

W przypadku Polski często przytacza się wizję, w której za 100 lat Trójmiasto i Żuławy znikają pod wodą. Czy to realny scenariusz?

– W żadnym z prawdopodobnych scenariuszy w skali najbliższych 50-100 lat nie ma zagrożenia dla dużych obszarów miejskich w Polsce takich jak Trójmiasto. Wyjątkiem pozostaje sam Gdańsk, który da się zabezpieczyć za pomocą metod, które od kilku dekad z powodzeniem stosują Holendrzy. Niestety, mamy w Polsce trzy obszary, które są położone poniżej poziomu morza – Żuławy Wiślane, ujście rzeki Redy pod Gdynią oraz okolice ujścia Odry. To stosunkowo niewielkie obszary. Polska znajduje się w niesłychanie szczęśliwym położeniu – większość naszego wybrzeża jest położona stosunkowo wysoko. Do tego dzięki ostatniej epoce lodowej na polskim wybrzeżu mamy wielkie wały morenowe. To kilkusetmetrowe nadbudowy piasku i żwiru, które stanowią naturalną ochronę. Polskę jako całość nic nie grozi.

To wyjątkowo uprzywilejowana sytuacja na tle reszty świata. W naszym przypadku nie są zagrożone centra miast, wielkie porty czy zabudki. W przeciwieństwie do krajów Dalekie-



FOT. KAROL MAKURAT/REPORTER

go Wschodu domu nie stracą miliony ludzi. Nie wspominając o wyspach oceanicznych, których los jest przesądzony. Mamy to szczęście, że na zmiany klimatu możemy spojrzeć z pozycji bogatego kraju, który w dodatku jest ulokowany w bardzo korzystnym miejscu.

Holandia mimo niekorzystnego położenia pozostaje bezpiecznym miejscem. Czy rzeczywiście Polska nie robi zupełnie nic, aby przygotować na podniesienie poziomu mórz?

– To rzeczywiście zdumiewające, ale w skali państwa nie podejmujemy żadnych działań. Biorę udział w wielu międzynarodowych dyskusjach na temat zmian klimatycznych czy podnoszenia poziomu morza. Za każdym razem takie dyskusje prędzej czy później kończą się na temacie Polski. Padają pytania: „A co przygotowujecie w Polsce? Jakiego rodzaju strategię stosujecie?”.

Cała Europa przygotowuje się do zmian. Brane są pod uwagę dwa scenariusze. Pierwszy zakłada, że pewne obszary muszą być bronione za wszelką cenę. To w szczególności wariant działań wprowadzany w Holandii. W jej przypadku podniesienie się morza oznacza być albo nie być. Holandia jest jednak przygotowana na podniesienie morza nawet o kilka metrów. Przez najbliższe kilkadziesiąt lat będzie bezpiecznym miejscem. Holendrom zadanie ułatwiło stosunkowo krótkie wybrzeże, które zmniejszyło koszty i czas prac inżynierskich. Jednak przygotowania do trwałych od kilkadziesiąt lat. Pierwsze wrota sztormowe czy wały zaczęto budować już w latach 50., tuż po wielkiej powodzi.

Wszystkie pozostałe morskie kraje wprowadzają inny scenariusz przygotowań. Wyznaczono obszary, które będą bronione. Zwykle na tej liście znajdują się centra przemys-

łowe, bezcenne zabytki czy obszary gęsto zaludnione. Pozostałe to obszary, które należy oddać przyrodzie. W ich przypadku nie warto po prostu walczyć z morzem.

W Polsce jest niestety zupełnie inaczej. Większość urzędników zajmujących się strefą brzegową, z którymi miałem do czynienia, twierdzi, że problem nas nie dotyczy. To oczywiście kompletna nieprawda. Co prawda na mapie świata istnieją obszary wyjątkowe, gdzie do ląd się podnosi. To np. północna Skandynawia – obszary Finlandii i Szwecji, gdzie po ustąpieniu lodowca masyw lądu wciąż się podnosi. Jednak to nie jest sytuacja południowego Bałtyku i Polski. Podnoszenie się poziomu mórz dotyczy nas w takim samym stopniu jak reszta świata. Pozostali urzędnicy twierdzą z kolei, że to kwestia 50 lat, więc mamy jeszcze czas na przygotowania. W Polsce bardzo brakuje długoterminowego planowania i myślenia o dobru wspólnym.

Obecnie podejmowane próby zainteresowania problemem władz nie odniosły skutku. Przy prezesie Polskiej Akademii Nauk został np. powołany specjalny zespół, który zajmuje się zmianami klimatu, w tym właśnie podniesieniem poziomu morza. Jednak to dyskusje, które nie wychodzą poza wąski krąg specjalistów. Ich głosy są ignorowane i nie mają wpływu na podjęcie jakichkolwiek realnych rozwiązań.

Jakie działania powinna podjąć Polska?

– W 1992 r. Instytut Budownictwa Wodnego Polskiej Akademii Nauk i nieżyjący już prof. Ryszard Zajdler we współpracy z ekspertami z Holandii stworzyli bardzo nowoczesne opracowania regionów zagrożonych. To pierwsza i podstawowa publikacja, która powinna być podstawą racjonalnej dyskusji. Właściwie wskazano w niej miejsca, których warto bronić, jakie są koszty tej obrony oraz obszary, które należy oddać

morzu. Ze względu na komfortowe położenie Polski nie jest za późno, aby podjąć działania.

Oczywiście w Polsce będziemy odczuwać skutki globalnej katastrofy humanitarnej, jaką niesie ze sobą globalne ocieplenie. Również w naszym kierunku ruszą miliony ludzi. To nie będzie już kilka tysięcy uchodźców na granicy, tylko kilkadziesiąt milionów ludzi na granicach całej Europy. To niesłychanie ważne i kluczowe dla przyszłości wyzwania. Mając komfort wygodnego położenia, powinniśmy nie tylko przygotować się na ochronę części polskiego wybrzeża przed morzem, ale również na konsekwencje nadchodzącej katastrofy humanitarnej.

Pod wodą jednak znikną Seszele, część Kalifornii czy Malediwy. Czy są opracowywane rozwiązania, co zrobić z ich mieszkańcami?

– Problem dotyczy głównie obszaru Pacyfiku. Kilka krajów wyspiarskich ustaliło już z władzami Australii i Nowej Zelandii przyjęcie uchodźców z wysp oceanicznych. Pamiętajmy, że na podnoszenie poziomu morza nakłada się również zjawisko spiętrzeń sztormowych. Sztormy, które dawniej określano sztormami stulecia, zdarzają się obecnie co 10 lat. Jeżeli do wielkich fal sztormowych dodamy jeszcze dodatkowy metr, który wynika z podniesienia poziomu morza, to mamy do czynienia z tragedią. Za jakiś czas na pewno uniemożliwi to życie w niektórych rejonach Pacyfiku (głównie archipelagi Polinezji, gdzie wyspy utworzyły się na niskich atolach koralowych).

Czy jest jakaś realna szansa na to, że wspólne wysiłki, szczyty klimatyczne, porozumienia ponadnarodowe przyczynią się do tego, że w niedalekiej przyszłości obecne tempo podnoszenia się poziomu morza zostanie zahamowane?

– Wyhamowanie postępującego ocieplenia klimatu jest możliwe. Niezbędne jest jednak przestrzeganie przepisów i zasad postępowania, które międzynarodowe zespoły badawcze powtarzają do dłuższego czasu. W skrócie postulaty sprowadzają się do redukcji emisji gazów cieplarnianych. W innym wypadku w obszarach tropikalnych za kilkadziesiąt lat będziemy mieć „wyspy ciepła”. Miejsca, gdzie wzrost temperatury i duża wilgotność powietrza sprawia, że zamieszkiwanie tam będzie niemożliwe z powodów fizjologicznych. To kilkanaście dość dużych obszarów na całym globie – centralna część Indii, miejsca na Bliskim Wschodzie i w równikowej Afryce czy Amazonii.

W przypadku podnoszenia poziomu mórz mamy już niestety dużo mniejsze pole manewru. Redukcja gazów cieplarnianych może jedynie nieznacznie spowolnić proces, który został już uruchomiony. To jednak wciąż bardzo ważne. Zyskujemy na czasie i mamy możliwość przygotowania się. Lepiej, żeby duże zmiany, które są nieuniknione, dotknęły nas za 300 niż np. 150 lat.

Wielkim rezerwuarem chłodu wciąż pozostaje Antarktyka. Oby nie przyspieszył tam proces topnienia. Wtedy będziemy mieć dużo większe problemy niż podniesienia morza o metr, z którym damy sobie radę. Na dostępnych w internecie mapach można zobaczyć, jakie skutki wywoła podniesienie poziomu morza o określoną wysokość. ●

*prof. Jan Marcin Węśławski – ekolog morski, absolwent pierwszego rocznika kierunku oceanografia na Uniwersytecie Gdańskim w 1979 r. Specjalizuje się w ekologii wybrzeży morskich i związkach różnorodności biologicznej z klimatem. Uczestnik wielu wypraw do Arktyki – od Spitsbergenu po Grenlandię, Kanadę i arktyczną Rosję. Ostatnio najbardziej zainteresowany relacjami człowiek – przyroda.

Jutronauci. Nowa normalność

- Wyzwania, które postawił przed nami rok 2020, trwają i stały się codziennością. Chcemy o nich opowiedzieć inaczej niż do tej pory. Jak zawsze wybiegamy w przyszłość, ale w obecnej edycji nie pytamy: „Co się zdarzy?”, lecz: „A co, jeśli...?”. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa podcasty, eseje i analizy.

W 2021 roku rozpoczęliśmy także cykl spotkań Jutronauci Talks – na których rozmawialiśmy z ekspertami na żywo online.

- Jak przez minione lata naszym i Państwa partnerem w tej podróży jest Sebastian Kulczyk. Nasze wcześniejsze próby kreślenia scenariuszy możecie znaleźć w książce „Jutro jest teraz”.

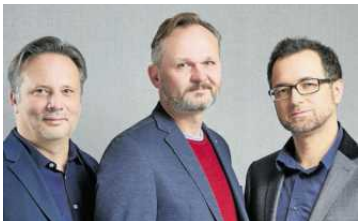


Książka dostępna na [Kulturalnysklep.pl](https://www.kulturalnysklep.pl) i w formie e-booka na [Publio.pl](https://www.publio.pl)

Szukamy przedsiębiorcy na medal

Film będzie jak książki. Powoli będzie umierać

– Chcemy być firmą, która w grach cały czas odkrywa i pokazuje coś nowego. Chcemy, by nie była to czysta rozgrywka, by miało to zawsze drugie dno – mówią założyciele firmy 11 bit studios. Jak na alternatywę w świecie gamingu, to wychodzi im to świetnie. Spółka wyceniana jest na ponad miliard złotych.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE EY

Już nie „Nasza szkapą” ani nawet „Janko Muzykant”, a „This War of Mine” dwa lata temu weszła do kanonu lektur szkolnych. Tak, to nie błąd. To nie poemat, wiekopomne dzieło znanego pisarza czy tomik wierszy zdobywczy Nagrody Nobla, lecz gra komputerowa od 11 bit studios stała się lekturą szkolną. Na razie jeszcze dodatkową, nieobowiązkową, ale kto wie, czy za parę lat produkcja polskich deweloperów nie będzie zrównana z „Hamletem” czy „Panem Tadeuszem”.

Sama gra porusza kwestię etyki. Mamy ambicję, abyśmy rywalizowali w sprzedaży gier z największymi studiami, ale jednocześnie, by nasze produkcje opowiadały o emocjach, zderzały światopoglądy, pokazywały, czym jest społeczeństwo – mówi Grzegorz Miechowski, jeden z trójki, obok Przemysław Marsza-

ła i Michała Drozdowskiego, twórców 11 bit studios.

Jak przyznają, gdy zaczynali, nikt ich do branży filmowej nawet nie przyrównywał. Po prostu nie wypadalo. Dziś, jeśli film jest 10 muzą, to gaming jest 11. I dla wielu to już oczywistość.

Jeden z większych sukcesów? Trafienie ze swoją grą, świetny odbiór i dobra sprzedaż w Chinach. Dla 11 bit studios był to dowód, że poruszają uniwersalne tematy dla każdego. Zresztą w ostatnich latach ponad 95 proc. przychodów firmy pochodziło z zagranicy.

– Filmy nauczyły się wyzwać u widza dowolne emocje: śmiech, strach, płacz, przerażenie. Gry jeszcze takich możliwości nie mają. To, co my robimy, to poszukiwanie narzędzi, warsztatu, by móc jednak u gracza wywołać pełną paletę emocji – przyznaje Przemysław Marszał. ● **Sebastian Ogórek**



Partner Projektu
EY Entrepreneur Of The Year™

W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 19. zostaną wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie.

W konkursie są trzy kategorie:

- produkcja i usługi
- nowe technologie / innowacyjność
- nowy biznes.

Zwycięzca jednej z kategorii otrzyma tytuł Przedsiębiorcy Roku.

Partnerami 19. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:

- PKO Bank Polski
- Polski Fundusz Rozwoju
- Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
- Wyborcza.biz
- Puls Biznesu
- Money.pl
- TVN24 BiS.

Wiecej czytaj na:
Wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku

Mamy renesans pszczelarstwa

Kupuj miód od lokalnego dostawcy, sadź rośliny miododajne, pamiętaj, że pszczoła to życie – mówi Tomasz Łysoni, właściciel jednej z największych na świecie firm produkujących akcesoria dla pszczelarzy. Jak zauważa, od kilku lat mamy modę na pszczelarstwo, ale niekoniecznie zawodowe, lecz uprawiane hobbystycznie.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE EY

Pandemia zmieniła nasze priorytety. Brzmi jak frazes, ale świetnym przykładem zmiany w podejściu do życia jest niemal masowe zajęcie się przez Polaków pszczelarstwem. W krajach rozwiniętych nowych pasiek i pszczelarzy też wprowadzie przybywa, ale powoli. U nas tylko w ostatnim roku pojawiło się 7 tys. nowych pasjonatów pszczół i miodu.

Jego firma produkuje wszelkiego rodzaju urządzenia i akcesoria dla pszczelarzy: począwszy od strojów, przez ule, miodarki, na biżuterii pszczelej skończywszy. Na renesansie w branży korzysta, ale sam – edukacją, szkoleniami, prelekcjami i webinariami – ten pszczeli trend wspiera. Do fenomenu Czech, gdzie w trzy razy mniej licznym kraju pszczelarzy jest aż 60 tys., jeszcze nam brakuje, ale według Tomasza Łysonia i tak zapanała u nas moda na produkcję miodu.

– Ona niejako wiąże się z trendem dbania o planetę. Pszczoła na co dzień nie zauważamy, choć mają one kluczowe znaczenie dla naszego ekosystemu. Pszczoła miodna zapyla 80 proc. roślin. W ramach bycia eko część zaczęła po prostu hodować pszczoły – mówi Tomasz Łysoni.

Dziś jego firma Przedsiębiorstwo Pszczelarskie Tomasz Łysoni to jeden z największych producentów akcesoriów związanych z pszczolami na świecie. Aż 70 proc. sprzętu produkowanego w Kleczy Dolnej pod Wadowicami idzie na eksport. I to aż do 70 krajów.

Początki firmy sięgają 1951 roku, gdy Marian Łysoni (dziadek Tomasza) konstruował własne urządze Dziś zatrudnia ponad 300 osób. ● **Sebastian Ogórek**

Brzoska dwa razy szybszy od Amazonu

Paczkomaty to już nie tylko element polskiego krajobrazu. Rafał Brzoska przenosi je do Francji, Hiszpanii czy krajów Beneluksu. Bitwę o Anglię toczy z Amazonem.

– Cała gospodarka przez COVID-19 to była jazda bez trzymanki. Ci, którzy mieli już wcześniej doświadczenie w tego typu driftach, są w stanie więc łatwiej sobie z tym poradzić. Kontrolę należy mieć jednak zawsze, czasami tylko nie należy od razu hamować do zera. Hamulce są ważne, by zwolnić na zakręcie i na kolejnej prostej znowu przyspieszyć

– mówi w rozmowie z Wyborczą. biz Rafał Brzoska.

Jak twierdzi, nie bagatelizuje konkurencji, jednak konsekwentnie robi swoje. A tej na krajowym podwórku przybywa z dnia na dzień. Swoją sieć realnie już rozbudowują Allegro i Orlen, po cichu rozwija się Furgonetka i Aliexpress, plany prezentuje też Poczta Polska. Analitycy wskazują, że w Polsce jest miejsce na 30, góra 40 tys. automatów paczkowych. Brzoska ma ich już ponad 16 tys.

– Nie oglądamy się na konkurencję i realizujemy własne plany rozwoju zarówno w Polsce, jak i za granicą – twierdzi. Jego zdaniem część z inwestujących w maszyny pacz-



• **Rafał Brzoska, szef Inpostu**

FOT. EY PRZEDSIĘBIORCA ROKU

kowe być może nie do końca zdaje sobie sprawę, że biznes paczkomatowy to coś znacznie więcej niż rozstawienie samych urządzeń.

– Ważne jest zaufanie konsumentów, a wskaźnik NPS [wskazuje lojalność klientów i chęć do jej polecenia – przyp. red.] dla Paczkomatów jest na poziomie 75 punktów, podczas gdy dla konkurencji waha się od kilku do dwudziestu kilku. Pozwala nam to skupiać się na rozwoju nowych usług na czele z bijącą rekordy popularności aplikacją InPost Mobile, służącą do zarządzania nadawaniem i odbiorem przesyłek – stwierdza.

Król paczkomatów, jak czasem określają go media, bije się więc już nie tylko na polskim podwórku. Według niego idealne proporcje InPostu to ok. 20 proc.

przychodów z Polski i 80 proc. z zagranicy.

– Już dziś doszliśmy do tego, że Polska odpowiada za ok. 60 proc. przychodów. I dalej będzie maleć – mówi Brzoska.

Nic więc dziwnego, że dziś koncentruje się na rynkach zagranicznych. Tam konkurentów ma dużo większych, z olbrzymim kapitałem, wiedzą i doświadczeniem. Amazon w Wielkiej Brytanii postawił już ponad 5 tys. maszyn, stawia je w Niemczech i we Włoszech.

Tu żadnego hamulca nie ma. Jak deklaruje Brzoska, dziś InPost jest w stanie ustawić 60 maszyn tygodniowo na Wyspach, Amazon 30. Dystans powoli więc nadrabia. W innych krajach, by nie tracić czasu, kupuje lokalnych konkurentów. ● **Sebastian Ogórek**

Jak nawigować
w kierunku sukcesu?

Poznaj inspirujące historie finalistów
konkursu EY Przedsiębiorca Roku 2021
przedsiębiorcaroku.pl

The better the question. The better the answer. The better the world works.



EY Entrepreneur Of The Year™

Przedsiębiorca Roku

EY

Building a better
working world

Właściciel projektu



Partnerzy konkursu



Bank Polski



Polski Fundusz Rozwoju



GPW



wyborcza.biz



Puls Biznesu



money.pl



TVN24

Zielona energia

Komu wadzą wiatraki?

16 lutego możemy zapamiętać jako dzień, w którym wichury łamały drzewa. Ale tego dnia padł też godzinowy rekord produkcji energii z elektrowni wiatrowych. Polskie turbiny wiatrowe wygenerowały w ciągu godziny 6,72 GWh prądu.

Jarosław Kopeć

Rekord dobowy padł 10 dni wcześniej. 6 lutego prognoza pogody zapowiada chłodny front, opady deszczu i śniegu, wichury. Za sprawą tych ostatnich w ciągu jednej doby turbiny wiatrowe w Polsce wygenerowały 141 GWh prądu, jedną trzecią całej krajowej produkcji. Tym samym padł rekord dobowej produkcji energii z wiatru w Polsce.

Prąd z wiatru jest też najtańszym prądem na polskim rynku. Gdyby było go więcej, wzrosty cen surowców byłyby znacznie mniej drastyczne.

To wszystko dzieje się pomimo faktu, że od pięciu lat rozwój polskiej energetyki wiatrowej w zasadzie stoi. Winna jest ustawa odległościowa przyjęta przez rząd PiS w 2016 r. Na jej skutek prawie nigdzie nie da się obecnie stawiać w Polsce wiatraków.

Rząd zapowiada złagodzenie ograniczeń. Ale wszystko się odwleka.

KIJ W ŚMIGŁA

Do 2016 roku energetyka wiatrowa w Polsce przeżywała boom. Wprowadzenie w 2016 r. ustawy odległościowej włożyło branży wiatrakowej kij w śmigła.

Według zasady 10H wiatrak nie może stać bliżej budynków mieszkalnych niż 10-krotność jego całkowitej wysokości. W praktyce, w przypadku nowoczesnych turbin, oznacza to ok. 1,5 km.

Pełnomocnik rządu ds. OZE i sekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu Ireneusz Zyska podczas styczniowego posiedzenia Sejmu mówił, że w ostatnich latach udało się zakontraktować dalsze ok. 5 GW mocy w wiatrakach. Razem do 2025 roku mamy więc mieć ok. 11,5 GW mocy zainstalowanej w elektrowniach wiatrowych. To jednak tylko ułamek polskiego potencjału wiatrowego.

Wg analizy Instytutu Energii Odnawialnej (prywatnego think tanku) z 2019 r. przygotowanej na zamówienie Polskiego Stowarzyszenia Energii Odnawialnej (a więc stowarzyszenia biznesmenów branży wiatrowej) całkowity potencjał sensownych ekonomicznie inwestycji w energię wiatrową w Polsce wynosi 38 GW. Zniesienie reguły 10H miałoby oznaczać, że do wykorzystania będzie ok. 22 GW mocy. Czyli w kolejnych latach, żeby wykorzystać cały potencjał, będziemy musieli jeszcze podwoić zainstalowaną moc.

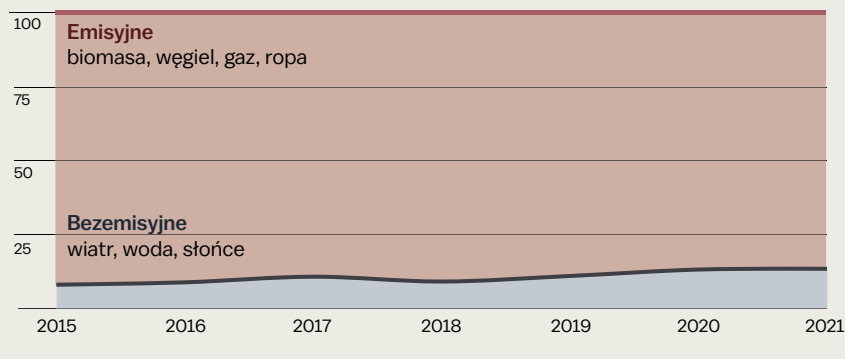
Oczywiście nie oznacza to, że przez cały czas wiatraki generowałyby moc na poziomie 22 GW. Ale byłoby jej ponaddwukrotnie więcej niż obecnie, a więc pewnie w porównaniu do 60 proc. krajowego miks.

Liberalizacja, nad którą pracuje obecnie rząd, przewiduje wprowadzenie minimalnego dystansu 500 m. O dokładnych warunkach mają decydować gminy w planach zagospodarowania przestrzennego.

Kraje zachodniej Europy również stosują ograniczenia odległościowe, ale znacz-

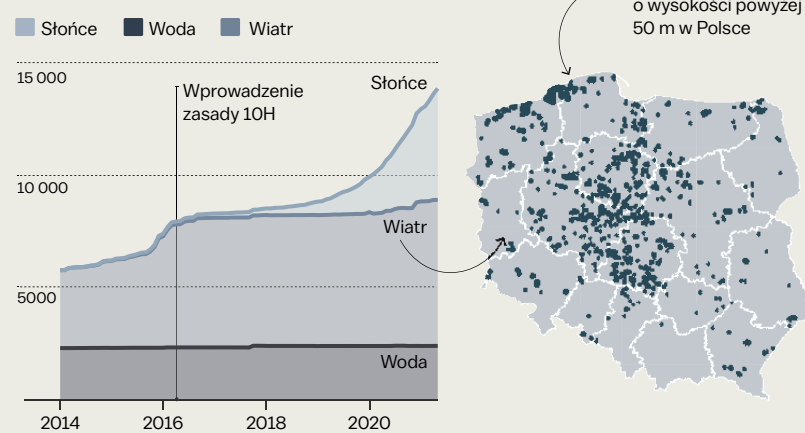
Produkcja energii w kolejnych latach wg technologii

W proc.



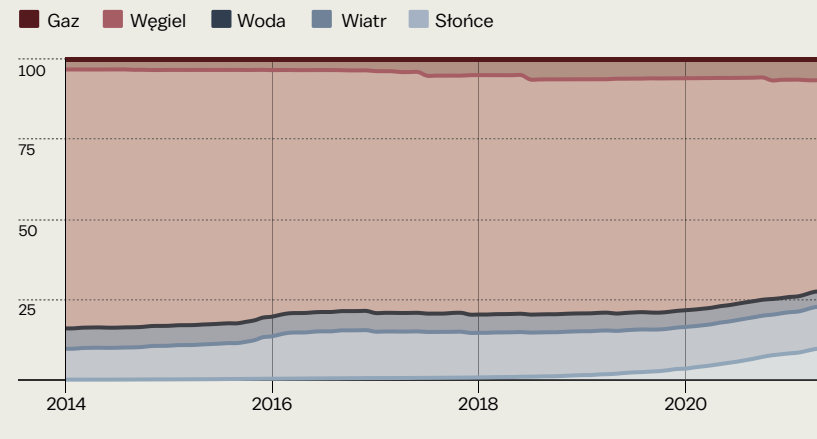
Moc zainstalowana w bezemisyjnych źródłach energii w Polsce

W megawatach (MW)



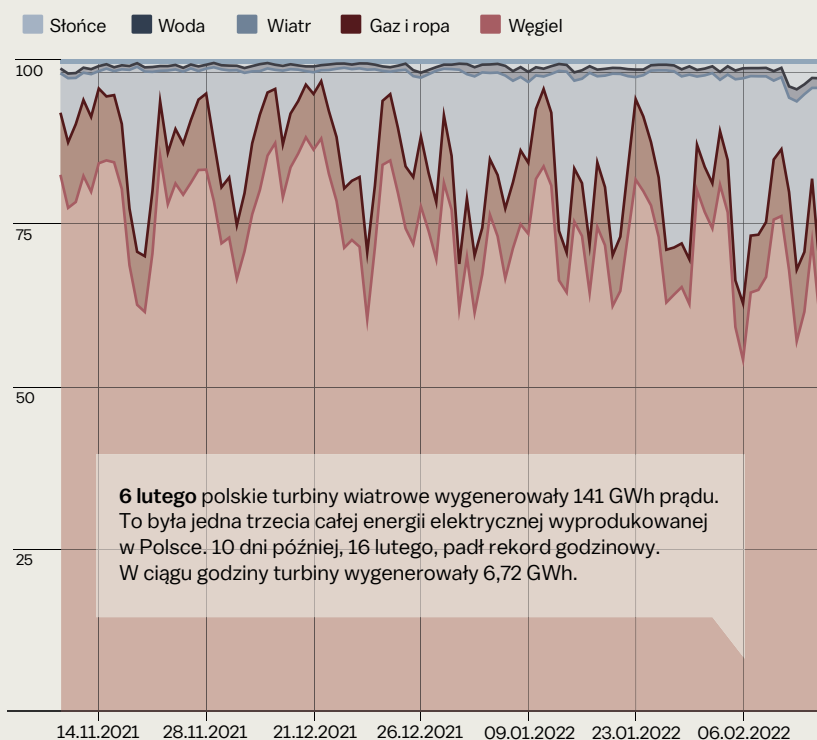
Moc zainstalowana w poszczególnych technologiach

Jako proc. łącznej mocy zainstalowanej



Produkcja energii w Polsce

wg źródeł w ostatnich 100 dniach (do 16.02.2022 r.), w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: GEOPORTAL (MAPA), ENERGY.INSTRAT.PL / URE

nie mniej restrykcyjne, na poziomie ok. 500 m. Bywa też, że stosuje się większe odległości, ale nie od wszystkich zabudowań, tylko np. od miast.

SKĄD TEN FELER

Oficjalnym powodem wprowadzenia zasady 10H była troska o to, by wiatraki nie utrudniały życia okolicznym mieszkańcom. Ale to było wylanie dziecka z kąpielą.

– Już z odległości 500 m turbina jest ledwo słyszalna – wyjaśnia Bernard Swoczyna. – Przy bezwietrznej pogodzie nie pracuje, z kolei podczas silnego wiatru oczywiście generuje hałas, ale z odległości 500 m ten hałas ginie w hałasie wytwarzanym przez sam wiatr, choćby poprzez szum liści na drzewach.

Pytam pełnomocnika rządu ds. OZE Ireneusza Zyskę, dlaczego liberalizacja, co do której niemal wszyscy się zgadzają, że jest konieczna, tak się odwleka. Czy to sprawka lobbingu spółek węglowych? Odpowiedź jest wymijająca:

– Nie. Myślę, że to konsekwencja decyzji z 2016 r. o wprowadzeniu zasady 10H. Wtedy było to uzasadnione masowymi protestami społecznymi, będącymi reakcją na złe praktyki inwestorów. Niestety, okazało się, że 10H, jako sztywna reguła bez żadnych wyjątków, nie tylko zastopowała nowe projekty wiatrowe, ale także zatrzymała rozwój budownictwa mieszkaniowego w wielu gminach. Po powołaniu mnie do pełnienia funkcji pełnomocnika rządu ds. OZE uznałem rozwój energetyki wiatrowej na lądzie i na morzu za jeden z moich głównych celów. Odbiorcy energii, a zwłaszcza przemysł, potrzebują zielonej energii. Równie ważne jest osiągnięcie wyznaczonego celu OZE i obniżenie emisyjności polskiej gospodarki.

Dodaje: – To Ministerstwo Rozwoju i Technologii, jako właściwe do spraw budownictwa i zagospodarowania przestrzennego, jest gospodarzem tej ustawy. Ministerstwo Klimatu i Środowiska jedynie opiniowało ten projekt.

Zyska wyjaśnia, że obecnie, po pozytywnej opinii Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, toczą się ostatnie prace przed skierowaniem projektu do Stałego Komitetu Rady Ministrów.

Podobne pytanie zadaję byłemu urzędnikowi Ministerstwa Energii. Jego zdaniem za utrzymywaniem prawa, co do którego niemal wszyscy zgadzają się, że jest złe, stoją nie spółki energetyczne, tylko nieracjonalne lęki części posłów. Przykład? Europosłanka Anna Zalewska w 2014 r. argumentowała tak: „Nie chcę, aby któregoś dnia śmigło wielkości autobusu spadło mi na głowę”.

– Samochody też nie od razu wyjechały wszędzie na ulice. Wiele osób uważało, że nadal wygodniej i lepiej jeździć konno – wyjaśnia mój rozmówca.

Wszystko wskazuje, że nowelizacja znowu się odsunęła, kiedy Artura Sobonia na stanowisku wiceministra rozwoju zastąpił Michał Wiśniewski. Planowane przekazanie jej pod obrady Sejmu przesunęło się z I kwartału bieżącego roku na II.

Nowy szef musi się zapoznać z projektem.

Studzę ewentualny optymizm: nawet gdyby ustawa szybko weszła w życie, na gwałtowny rozwój energetyki wiatrowej i tak przyjdzie nam poczekać. Bo trzeba przygotować nowe projekty, opracować plany, a potem budować. Wzniesienie wiatraka trwa do trzech lat. ●

współpraca: **Alicja Gadomska**
grafika: **Katarzyna Korzeniowska**
• Więcej na **BIQdata.wyborcza.pl**

Wirus w odwrocie

10.5
10.10

TYS.
• Tyle zakażeń koronawirusem odnotowano w sobotę w całej Polsce. To duży spadek: tydzień temu liczba zakażeń wynosiła 22 tysiące

Wichury nad Polską. Cztery osoby nie żyją



FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Samorządy i służby liczą straty po orkanie „Eunice”. Rządowe Centrum Bezpieczeństwa poinformowało na Twitterze w niedzielę rano, że w wichurach, które przeszły nad Polską, zginęły cztery osoby. Dzieci więc zostało rannych. Państwowa Straż Pożarna interweniowała tylko w sobotę niemal 25 tys. razy. Orkan „Eunice” uszkodził przeszło 5,1 tys. budynków. Kolejarze wstrzymali kursowanie części pociągów, składy, które wyjechały w podróż, notowały znaczne opóźnienia. W niedzielne południe bez prądu pozostawało 406 586 odbiorców w całym kraju. Najbardziej ucierpiały województwa mazowieckie, zachodniopomorskie, podlaskie, warmińsko-mazurskie i wielkopolskie. ● **om**

Bielsko-Biała

Ewangelicy z pomocą dla afgańskich uchodźców

Przez okno z mieszkania użyczonego uchodźcom z Afganistanu przez bielskich ewangelików widać jedyny w Polsce pomnik Marcina Lutra.

Ewa Furtak

Uchodźcy przyjechali do Bielska-Białej w niedzielę po południu. Jawid i Kamila oraz dzieci: Wais (18 lat), Quais (17), Ilyas (15), Brishna (13), Mirwais (10) i 3-letni Mobashir. Chłopcy rozglądali się z zaciekawieniem po placu Chrobrego udekorowanym walentynkowymi ozdobami, ale w oczach niewysokiej, drobnej Kamili widać było rozpacz. Musi sobie ułożyć życie na nowo w obcym kraju na końcu świata. Nie będzie jej łatwo. Do ośrodka dla uchodźców w Bezwoli po rodzinę Jawida pojechali dwaj wolontariusze, Jarosław i Adrian. Afgańczycy zmieszcili się razem z bagażami do dwóch busów. Rzeczy przywieźli do Bielska-Białej niewiele, w sierpniu z Afganistanu ewakuowali ich nasi żołnierze, uciekali przed talibami tak jak stali, niewiele zdążyli ze sobą zabrać.

To był piękny dom

40-letni Jawid jest inżynierem elektrykiem, w latach 2007-15 był asystentem attaché wojskowego w Ambasadzie RP w Kabulu, potem pracował jako asystent ambasadora Piotra Łukasiewicza aż do zamknięcia polskiej placówki po atakach talibów. Na ich zdjęciach z Afganistanu widać piękne wnętrza domu z miękkimi dywanami na podłogach i dzieci ubrane w tradycyjne stroje. Gdy talibowie przejęli władzę w Afganistanie, jak inni współpracownicy, m.in. naszych i amerykańskich żołnierzy, dziennikarze czy działacze organizacji pozarządowych musieli natychmiast uciekać, groziła im śmierć. Podobnie jak tysiące innych uciekinierów próbowali dostać się na lotnisko, przedzierając się przez tłum przerażonych, trutujących się ludzi. Przylecieli naszym samolotem do Warszawy, skąd trafili do ośrodka w Bezwoli. W grudniu, dzięki m.in. prezydentowi Jarosławowi Klimaszewskiemu i Towarzystwu Przyjaciół Bielska-Białej i Podbeskidzia, do



• Afgańska rodzina wprowadza się do mieszkania w Bielsku-Białej
FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bielska-Białej trafili Afgańczycy z tego ośrodka także ewakuowani przez naszych żołnierzy. Siraj pełnił służbę celnika, bronił granic Afganistanu przed terrorystami i przemytnikami narkotyków. Salim jest natomiast prawnikiem, pracował w resorcie spraw wewnętrznych, przez pięć lat zajmował się bezpieczeństwem kolejnych ministrów. Mohse-na, jego żona, była zatrudniona w prywatnej firmie, odpowiadała tam za finanse. Mają ślicznego synka Adnana, który w Bielsku-Białej obchodził swoje pierwsze urodziny. Malec ma wadę serca i zespół Downa, ale wszyscy zajmujący się jego zdrowiem są dobrej myśli, chłopiec robi postępy.

Początek kariery

Siraj już pracuje, obsługuje w jednym z bielskich zakładów maszynę do produkcji plastikowych opakowań. Nie ma w zakładzie osoby, która by tak świetnie jak on posługiwała się językiem angielskim, więc pewno ta maszyna to tylko początkowy etap jego kariery zawodowej w Bielsku-Białej. Salim też łąda moment zacznie pracę w magazynie płytek. Bielszczanie bardzo starają się, żeby goście z Afganistanu nie czuli się w mieście obco, odwiedzili ich m.in. katolicy księża. Kilkadziesiąt osób pomaga im przebrnąć przez niezbędne formalności – założenie konta w banku, zapisanie się do przychodni POZ,

rehabilitację Adnana, naukę języka polskiego. Salim i Mohsena marzyli o byciu na wigili, zaprosili ich do siebie ewangelicy ze Śląska Cieszyńskiego. „Bielsko-Biała to miasto nadziei” – napisał Salim na Facebooku. Uchodźcy zamartwiali się o Afgańczyków, którzy zostali w ośrodku. Gdy cała czwórka wyjeżdżała w grudniu z ośrodka, pozostali dopytali, co mają zrobić, by też dostać szansę, gdzie szukać pracy. Bielszczanie zdecydowali się pomóc kolejnym osobom z Bezwoli.

Bielszczanie bardzo starają się, żeby goście z Afganistanu nie czuli się w mieście obco, odwiedzili ich m.in. katolicy księża

Czekają na wsparcie

• Uruchomiono zbiórkę dla uchodźców z Afganistanu w Bielsku-Białej. Pieniądze można wpłacać na konto Towarzystwa Przyjaciół Bielska-Białej i Podbeskidzia, nr 11 2030 0045 1110 0000 0238 6980 z dopiskiem: „Darowizna na początkowe wsparcie uchodźców afgańskich”

Ewangelicy i muzułmanie

Region byłego województwa bielskiego jest największym w Polsce skupiskiem ewangelików (kilkadziesiąt tysięcy) – mieszkają głównie na Śląsku Cieszyńskim, w Wiśle, Ustroniu, Cieszynie. Przetrawili prześladowania w czasach Habsburgów, a w 1782 r. edyktem cesarza Józefa II po 55 latach zakazu uzyskali prawo swobodnego kultu. Wtedy również powstał tzw. Bielski Syjon – zagospodarowana przez nich część miasta, z kościołem, szkołą, cmentarzem. Dziś to okolice bielskiego placu Marcina Lutra z zabytkowym kościołem Zbawiciela oraz jedynym w Polsce pomnikiem Lutra. Ewangelicka parafia z Bielskiego Syjonu zaprosiła do siebie rodzinę Jawida, oferując trzypokojowe mieszkanie. Mężczyzna został zaproszony do Bielska-Białej na rekonesans, przyjechał z najstarszym synem. Bardzo im się tutaj spodobało. Mieszkańcy Bielska-Białej i okolic natychmiast pośpieszyli z pomocą. Ksiądz Jan Byrt, znany z niekonwencjonalnych przedsięwzięć proboszcz ewangelickiej parafii w Szczyrku, podarował piętrowe łóżka, ktoś przyniósł dywany, ktoś inny przywiózł zapasy jedzenia, a jeszcze ktoś przygotował dzieciom imienne paczki ze słodyczami. Jeden z bielskich przedsiębiorców kupił sześć laptopów potrzebnych dzieciom do nauki. Gdy sprzedawca dowiedział się, dla kogo są komputery, zrezygnował z marży i dał wszystkie możliwe zniżki. – Dzieci po feriach zimowych pójdą do tutejszych szkół – opowiada Grażyna Staniszweska, szefowa Towarzystwa Przyjaciół Bielska-Białej i Podbeskidzia. Nikt w szkole nie robi problemu z tego, że dzieci nie będą chodziły na religię. – Parafia dysponuje mieszkaniami i akurata jedno się zwolniło. Mieliśmy możliwości, żeby pomóc, więc to po prostu zrobiliśmy, to nie jest żadna wielka sprawa – przekonuje proboszcz Krzysztof Cieniało. ●

Rasizm i pieśń Wehrmachtu, czyli skrajna prawica we Francji

Niezależny francuski dziennikarz Vincent Bresson przeniknął do ekipy zajmującej się sztucznym nasilaniem zainteresowania skrajnie prawicowym kandydatem na prezydenta Érikiem Zemmourem w Wikipedii i mediach społecznościowych. To, co tam zobaczył i usłyszał, opisał w wydanej właśnie książce pt. „W sercu Z”.

Piotr Moszyński

PARYŻ

27-letni Vincent Bresson przybrał pseudonim „Vincent Carayon” i wstąpił do Génération Z (Pokolenie Z), młodzieżowej przybudówki partii Reconquête (Rekonkwista) utworzonej przez Érica Zemmoura, kandydata skrajnej prawicy o profilu bardziej radykalnym niż jej wieloletnia przywódczyni Marine Le Pen. Spędził w tej strukturze bite cztery miesiące.

Rasizm i pieśń Wehrmachtu, czyli Pokolenie Z poznawane od środka

Bresson „Carayon” zaczął od rozlepiania plakatów wyborczych Zemmoura i podobnie niewdzięcznej pracy przy organizowaniu wieców. Pozwoliło mu to poznać Pokolenie Z od wewnątrz, a więc od strony mało eksponowanej publicznie. To właśnie wtedy usłyszał, jak jeden z członków grupy rozlepiającej plakaty nazywa ciemnoskórych „czarnuchami” – i nie spotkało się to z dezaprobatą innych.

Z kolei podczas przygotowywania wiecu Zemmoura w podparyskim Villepinte był świadkiem, jak dwoje działaczy jego partii mówi o ciemnoskórych pracownikach szykujących parking dla VIP-ów per „Mama-du”, co jest określeniem – najłagodniej mówiąc – bardzo lekceważącym.

Niespodziewanych mocnych wrażeń dostarczył mu także wieczór sylwestrowy w gronie młodych zwolenników Zemmoura. Jeden z nich zaintonował w pewnej

• Kandydat skrajnej prawicy na prezydenta Éric Zemmour przemawia na wiecu podczas kampanii wyborczej w Lille

FOT. MICHEL SPINGLER / AP

chwili pieśń Wehrmachtu. Również to nie spotkało się z żadną nieprzychylną reakcją, wręcz przeciwnie...

We Francji skrajna prawica ociepla swój wizerunek

Francuskie partie skrajnie prawicowe starają się łagodzić i „uczłowieczać” swój wizerunek, często kojarzony z pogardą i agresją. Podkreślają, że ich poglądy są równie dobre, jak każde inne i że nie ma powodu, by ich nie głosić.

Marine Le Pen już od lat prowadzi akcję dediabolizacji swojej faszyzującej partii. Kiedy jednak ktoś z zewnątrz zajrzy – jak zrobił to Vincent Bresson – pod podszewkę, to szybko się orientuje, że język szeregowych członków i sympatyków bardzo się różni od wygładzonej nowomowy stosowanej przez kierownictwo w przestrzeni publicznej.

Éric Zemmour ma na swoje usługi WikiZedii

Kiedy już uznano Bressona za wiarygodnego aktywistę, dostał się do komórki o nazwie WikiZedia. Jej zadaniem jest prowadzenie cyfrowego lobbingu na rzecz Éri-

ca Zemmoura – w Wikipedii i w mediach społecznościowych.

Głównym ekspertem jest tam niejaki Gabriel, lepiej znany jako „Cheep”, we francuskojęzycznej Wikipedii postać niezwykle wpływowa. Od 2006 r. zamieścił tam 169 tys. wpisów. Zajmuje obecnie 64. miejsce w klasyfikacji najpłodniejszych autorów, którzy tam publikują.

To m.in. dzięki „Cheepowi” strona poświęcona Zemmourowi w Wikipedii okazała się w 2021 r. najczęściej odwiedzana we Francji.

Ekipa WikiZedii ma jednak ambicje nie tylko ilościowe. Jej członkowie pilnują, żeby neutralizować wszelkie próby określania Zemmoura jako polityka skrajnie prawicowego. Dbają też o to, by z należyтым odporem spotykały się powtarzane w przestrzeni publicznej zarzuty naruszenia praw autorskich w materiale filmowym, który zainaugurował jego kampanię wyborczą. Wykorzystano tam, nie pytając nikogo o zgodę, sekwencje cudzych filmów i wypowiedzi.

Wobec licznych oburzonych tymi rewelacjami głosów użytkowników i twórców Wikipedii nie pozostaje bezczynna. Na stronie poświęconej Zemmourowi umieściła ostrzeżenie przed manipulacjami, a konta „Cheepa” i jego sześciu współpracowników mogą być wkrótce zawieszone.

Media społecznościowe pełne Érica Zemmoura

Jednakże WikiZedia aktywnie działa również na Facebooku i Twitterze. Członkowie tej komórki przyłączają się do wybranych grup tematycznych, które teoretycznie nie mają nic wspólnego z polityką w ogólności, a z Érikiem Zemmourem w szczególności.

Vincent Bresson zajmował się m.in. facebookową grupą fanów piosenkarki Mylene Farmer i kibiców lyońskiego klubu piłkarskiego Olympique. Zakładano, że właśnie w takich grupach będzie można znaleźć ludzi skłonnych zaakceptować tezy Zemmoura – i sączono je na tych forach przy każdej możliwej okazji i na rozmaite dyskretne sposoby.

Według relacji Bressona prawdziwą obsesją szefa WikiZedii Samuela Lafonta jest nasycenie mediów społecznościowych i przestrzeni medialnej treściami dotyczącymi Érica Zemmoura. Przy czym ma to być robione tak, by stwarzało wrażenie narastających spontanicznie fal zainteresowania właśnie tym kandydatem w wyborach prezydenckich. Chodzi o sztuczne stworzenie dynamiki wyborczej, której rozwój jest w rzeczywistości ściśle kontrolowany i starannie koordynowany.

Czy przynosi to upragnione efekty?



• 27-letni dziennikarz Vincent Bresson przybrał pseudonim „Vincent Carayon” i wstąpił do Génération Z (Pokolenie Z), młodzieżowej przybudówki partii Reconquête (Rekonkwista) FOT. YOUTUBE

Francuskie partie skrajnie prawicowe starają się łagodzić i „uczłowieczać” swój wizerunek, często kojarzony z pogardą i agresją. Podkreślają, że ich poglądy są równie dobre, jak każde inne i że nie ma powodu, by ich nie głosić

Można być z nich zadowolonym w mediach społecznościowych. W grudniu i styczniu Zemmour był tam najczęściej cytowanym spośród dotychczas oficjalnie zdeklarowanych kandydatów na prezydenta Francji (Emmanuel Macron jeszcze tego nie zrobił).

Jednakże nie przekłada się to wprost na jego wyniki w sondażach przedwyborczych. Miał on w tym okresie raz lepsze, raz gorsze rezultaty, a ostatnio musiał ciężko walczyć o pozycję gwarantującą jakiegokolwiek szanse na dostanie się do drugiej tury. Najnowszy sondaż daje mu znowu drugie miejsce, które to zapewnia.

Emmanuel Macron wciąż poza zasięgiem rywali

Ale jego przewaga nad bezpośrednimi konkurentkami – rywalką ze skrajnej prawicy Marine Le Pen i kandydatką umiarkowanej prawicy Valérie Pécresse – mieści się w ramach jednego punktu procentowego, więc wszystko może się zdarzyć. A do pokonania pozostaje jeszcze aktualnie urzędujący prezydent, który na razie pozostaje w sondażach poza zasięgiem całej tej trójki. ●

POWÓDŹ W AZYLU. OD DWÓCH TYGODNI TRWA WALKA Z ŻYWIŁEM. ZALANA STUDNIA I GNOJOWICA W KRANIE.



Azyl TONIE!
Toniemy w długach a obecnie jeszcze w wodzie, błocie i gnojowicy. To nie żarty, jest **naprawdę DRAMAT**. Ja już nie proszę, a błagam o pomoc. My naprawdę od dwóch tygodni **borykamy się z tragedią**. Z kranu leci gnój. Dosłownie. **Studnię zalało morze gnojowicy i ta leci z kranu i poida zwierząt**. Woda w wannie ciemno brązowa o zapachu...gnój! Dwa tygodnie bez wody w kranie, za to **na wybiegu psów i u koni powódź**. NON STOP chodzą dwie pompy odprowadzające wodę z padoków, a myśl o rachunku za prąd przeraża.
Wiedzą Państwo co to znaczy mieć pod opieką tyle zwierząt i nie mieć w domu wody? Ta sytuacja nas przeraża. W azylu mieszkam sama. Staram się, ale powoli się poddaję. Chroniczne zmęczenie, stres, brak odpoczynku i ta przeklęta powódź. Jestem na skraju wyczerpania. Dodatkowo zbiórki na leczenie zwierząt stoją.
Od jutra znowu ma lać. MUSIMY ZAMÓWIĆ PILNIE dwie wywrotki piachu, potem znowu nie da się do nas wjechać. MUSIMY zasypać jezioro z gnojowicy BO KONIE STOJĄ W TYM PO KOLANA. To rozwiązanie doraźne ale nic innego teraz nie wymyślimy. **Błagam o cud**. NA już potrzebne 5000 zł. Na piach, na spłatę hydraulika, na koparkę. Od tego zależy dobrostan zwierząt. Wywrotka piachu 600 zł potrzebujemy minimum 2 a nawet 3, hydraulik 1500 zł i konie znów mają czystą wodę w poidlach. Praca koparki, ciągnika, wywrotki gruzu.
Błagam pomóżcie. Przecież to nie dla ludzi - nam ten piach i gruz niepotrzebny. Opieka nad zwierzętami to nie tylko karma.
Wstyd mi za retorykę i formę ale nie wiem co robić, jestem z tym wszystkim sama i jestem już bardzo zmęczona.
Bardzo ze zwierzętami Was teraz potrzebujemy. Kto nam pomoże?

Fundacja Przyjaciół Zwierząt

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: powódź

Ul. Kickiego 11/5, 04-397 Warszawa

tel. 882 466 762



Czy Birma odpowie za czystkę etniczną ludu Rohingya?

Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości prowadzący dochodzenie w sprawie czystki etnicznej wobec muzułmańskiej mniejszości Rohingya, która miała miejsce w 2017 r., stoi przed niecodziennym dylematem. Wznawiając obrady 21 lutego, musi zdecydować, kto będzie reprezentować na procesie Birnę: nie-uznawana przez świat junta czy rząd na uchodźstwie.

Maria Kruczkowska

Już teraz rzecz pachnie skandalem, bo od strony Mjanmy (nowa nazwa Birmy) mają się pojawić wysłannicy autora owej czystki, generała Min Aung Hlainga, dziś szefa junty, która przed rokiem przejęła władzę w kraju.

Świat nie uznaje rządów junty w Birmie

W 2017 r. siły bezpieczeństwa puściły z dymem setki wiosek w zamieszkanym głównie przez muzułmanów stanie Rakhine. Żołnierze mordowali, gwałcili i torturowali.

730 tys. Rohingya uciekło do sąsiedniego Bangladeszu. Koczują tam do dzisiaj – bez nadziei na powrót – w największym na świecie obozie dla uchodźców.

1 lutego 2021 r. Min Aung Hlaing obalił legalnie wybrany rząd pani Aung San Suu Kyi, laureatki pokojowego Nobla (1991). Zwycęstwo brutalnego generała nie będzie jednak kompletne, póki świat nie uzna nowego rządu.

Tymczasem ONZ nie dopuścił kandydata junty na ambasadora, co sprawiło, że kraj reprezentuje nadal ten sam ambasador, co w czasach Suu Kyi.

Juncie nie udało się też umieścić swoich ludzi w innych ciałach międzynarodowych. Birmy nie zaprasza nawet ASEAN, Stowarzyszenie Krajów Azji Południowo-Wschodniej,

jedyny sojusz regionalny, do którego należy ten kraj. I to mimo że ASEAN ma zasadę, by nie wtrącać się w wewnętrzne sprawy państw członkowskich.

Pozew złożyła Gambia w imieniu krajów muzułmańskich

Paradoksalnie, pojawiła się nadzieja na pierwszy wyłom w tym bojkocie: w poniedziałek przed MTS w Hadze zostanie wznowiony proces o zbrodnie na Rohingya.

Pozew złożyła w 2019 r. Gambia, która wystąpiła w imieniu 57 krajów muzułmańskich, zarzucając Birmie złamanie konwencji ONZ o zakazie ludobójstwa.

W procesie, który toczy się wirtualnie i w sądzie, oskarżonymi nie są jednostki, ale kraj. Chodzi o ustalenie jego odpowiedzialności za ludobójstwo.

Generałowie więżą Aung San Suu Kyi

Na pierwszą sesję, jeszcze przed pandemią, do Hagi przyjechała szefowa ówczesnego birmańskiego rządu cywilnego Aung San Suu Kyi. Budząc oburzenie tych, którzy przez lata widzieli w niej ikonę praw człowieka, broniła generała Min Aung Hlainga, odrzucając zarzut o ludobójstwo.

Jej kalkulacja była przejrzysta, choć z perspektywy czasu naiwna: stając ramię w ramię z armią,



• Uchodźcy Rohingya czekają na pomoc w obozie dla uchodźców w bangladeskim mieście Teknaf FOT. BERNAT ARMANGUE / AP

730 tys. Rohingya uciekło do sąsiedniego Bangladeszu. Koczują tam do dzisiaj – bez nadziei na powrót – w największym na świecie obozie dla uchodźców

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/swiat

liczyła na zaufanie generała i zielone światło dla reform.

Generał wdzięczności nie okazał i gdy rok potem Liga na rzecz Demokracji pod przywództwem Suu

Kyi wygrała wysoko wybory parlamentarne, oskarżył ją o ich sfalszowanie i dokonał przewrotu.

Postawił jej listę wymyślonych zarzutów na tyle długą, by 75-latką resztę życia spędziła w więzieniu.

Co zdziała rząd Birmy na uchodźstwie

Z dużym opóźnieniem odezwał się National Unity Government (NUG) – birmański rząd na uchodźstwie, w skład którego wchodzi demokratycznie wybrani jesienią 2020 r. deputowani. Uważa się on za legalną kontynuację rządu Suu Kyi.

NUG zaspął jednak sprawę, bo odezwał się dopiero 1 lutego. Dziś zlorzeczy z Tajlandii „dziwactwu biurokratów” Trybunału, podejrzewając, że nie pofatygował się on, by sprawdzić, kim są rządzący dziś w Birmie i czy rząd wojskowy można nazwać prawomocnym. Sekretariat Trybunału wysłał bowiem korespondencję na stary adres przedstawicielstwa Birmy w Brukseli, gdzie otwierał ją urzędnik z nowego mianowania.

Teraz NUG działa w pośpiechu. Napisał do Hagi, że wycofuje zastrzeżenia, jakie Aung San Suu Kyi zgłosiła w sprawie procedury procesu, informując, że jest gotów przyjechać do Hagi. To oznacza, że Trybunał stoi teraz przed dylematem: musi zdecydować, kto ma reprezentować kraj w sądzie.

Do tej pory Haga udawała, że nie widzi problemu. Jednak jeśli się uprze i będzie dalej ignorować NUG, może zostać oskarżona o to, że działa w niezgodzie z resztą wspólnoty międzynarodowej, która potępiła pucz, oraz z samym ONZ, którego jest ważną częścią.

Podtrzymanie zaproszenia dla junty rzuca z kolei złe światło na wiarygodność Trybunału i może się też stać groźnym precedensem w kolejnych międzynarodowych procesach.

Jadąc do Hagi, junta osiągnie dwa cele naraz: przełamanie międzynarodowy bojkot i będzie się chwalić, że uznał ją organ ONZ. Zaś na sali jej wysłannicy będą się starali sparaliżować wymiar sprawiedliwości, nie dopuszczając do ujawnienia tego, co stało się w 2017 r. w Rakhine.

Dossier birmańskich generałów puchnie od nowych zbrodni

Tymczasem od roku dossier generałów puchnie od nowych zbrodni. Pacyfikując opór społeczeństwa przeciwko rządowi junty, armia dokonuje masowych mordów i gwałtów.

Siły bezpieczeństwa zabiły już ponad 1500 osób, w tym setkę dzieci, 11 tys. aresztowano.

W stanie Rakhine mieszkających tam nadal 600 tys. Rohingya żyje w strachu, a uciec jest im trudniej niż kiedykolwiek, bo ich poczynania są jeszcze bardziej kontrolowane. ●

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

Czwartek, 24 lutego, godz. 20.00

Czy powinniśmy obawiać się Rosji?

Spotkanie poprowadzą Dorota Wysocka-Schnepf i Bartosz Wieliński

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)

Obejrzyj na: wyborcza.pl



Adam Michnik

Wacław Radziwiłowicz

Inflacja

Pora włączyć hamulce

Gadomski



Ostra walka polityczna i zbliżająca się kampania wyborcza nie sprzyjają walce z inflacją. Pozostanie ona z nami przez dłuższy czas, prowadząc do zubożenia słabszych grup i osłabienia dynamiki gospodarki. Polscy decydenci polityczni liczą na to, że gdy w innych krajach ceny się ustabilizują, u nas inflacja samoczynnie zgaśnie, ale ich działania inflacji sprzyjają. Jest możliwe, że inflacja, wywołana zewnętrznymi szokami, zwłaszcza znacznym wzrostem cen energii i jej nośników, będzie na świecie wygasać, ale prawdziwym problemem, szczególnie w Polsce, stanie się inflacja wynikająca z nadmiernego popytu konsumpcyjnego.

Mało kto lubi inflację, choć uderza ona w różne grupy nierówno. Przy rosnących z miesiąca na miesiąc cenach tracą emeryci, mimo że siła nabywczą ich świadczeń jest w teorii chroniona mechanizmem waloryzacji. Waloryzacja polega na pomnożeniu kwoty świadczenia i podstawy jego wymiaru przez wskaźnik waloryzacji, czyli średnioroczny wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych w poprzednim roku kalendarzowym zwiększony o co najmniej 20 proc. realnego wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w poprzednim roku kalendarzowym. Na pozór wygląda to nieźle, ale tak się złożyło, że w roku ubiegłym 12-miesięczna inflacja (ceny z danego miesiąca w stosunku do cen z tego miesiąca roku poprzedniego) była wyższa niż średnioroczna. W grudniu 2021 r. ta pierwsza wyniosła 8,6 proc., a druga 5,1 proc. Obecnie średnie ceny towarów i usług są już ponad 9 proc. wyższe niż przed rokiem. W marcu świadczenia zostaną zwaloryzowane wskaźnikiem 7 proc., który będzie wyższy, niż wynika z formuły określonej w ustawie (5,7 proc.). A mimo to realna wartość emerytur i rent będzie niższa niż przed rokiem. W dodatku ceny z miesiąca na miesiąc rosną o blisko 1 proc., a więc po waloryzacji, która ma miejsce raz w roku, z każdym miesiącem realna wartość świadczeń będzie się zmniejszać.

W podobnej, a nawet gorszej sytuacji są pracownicy, zwłaszcza ci, którzy mają słabą pozycję w stosunku do pracodawców. O ile średnie wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw było w styczniu wyższe o 9,5 proc. niż rok wcześniej, o tyle wielu pracowników żadnej podwyżki nie otrzymało i ich realne wynagrodzenia wynoszą dziś około 90 proc. poziomu z roku ubiegłego. Ale oczywiście byli też pracownicy, którzy otrzymali więcej niż średnio i znacznie więcej niż wskaźnik inflacji. Dotyczy to branż takich jak budownictwo, górnictwo, handel, gastronomia. Szczególnie poszkodowani są pracownicy budżetówki, w której wynagrodzenia są sztywne, ustalane centralnie.

Ekonomiści związani z think tankiem Bruegel – Grégory Claeys i Lio-



FOT. SHUTTERSTOCK

nel Guetta-Jeanrenaud – piszą, że inflacja ma z wielu powodów skutki dystrybucyjne. Zwykle bardziej obciąża najbiedniejszych, którzy wydają większą część dochodów niż bogatsi na bieżącą konsumpcję. Ponadto oszczędności, które posiadają, są zwykle przechowywane w gotówce lub na rachunkach bankowych o bardzo niskim oprocentowaniu, które nie są chronione przed inflacją, podczas gdy bogatsi często posiadają instrumenty finansowe indeksowane inflacją. Niższa siła przetargowa pracowników o niskich dochodach i niskich kwalifikacjach sprawia, że ich wynagrodzenia nie podążają za inflacją.

Ekonomiści z Bruegela obliczyli, że w grudniu 2021 r. inflacja dla osób o niskich dochodach była w Belgii o 1,4 pkt proc. wyższa niż inflacja dla osób o wysokich dochodach. We Włoszech była wyższa o 1,7 pkt proc., a we Francji – o 0,3 pkt proc. Nie zawsze jest to regułą. Na przykład w roku 2020, gdy ceny w całej strefie euro rosły znacznie mniej niż w roku 2021, inflacja, której doświadczyły osoby o niskich dochodach, była we Włoszech i Belgii niższa niż inflacja osób o wysokich dochodach. Można więc powiedzieć, że osoby o niskich dochodach powinny szczególnie domagać się od decydentów, by prowadzili politykę antyinflacyjną. Paradoksalnie jednak – politycy kupują poparcie wyborców, prowadząc lub zalecając działania, które w oczywisty sposób inflację nakręcają.

24 stycznia na Twitterze ukazał się wpis Partii Razem: „Podnieść wynagrodzenie zasadnicze każdego pracownika o 2000 zł na miesiąc jako rekompensatę dotychczasowego wzrostu cen. Zagwarantować automatyczny wzrost płac równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza”.

Nie wiadomo, czy to program lewicowej partii, czy tylko przypomnienie postulatów strajkujących robotników w sierpniu 1980 roku. Warto przypomnieć, że ten postulat, częściowo spełniony, uruchomił gonitwę cen i płac, którą udało się zahamować dopiero dziesięć lat później przez podniesienie stóp procentowych do poziomu wyższego niż inflacja i wprowadzenie hamulca dla wzrostu płac w postaci podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Dziś lewica proponuje powtórkę z rozrywki.

Mniej radykalna w swych postulatach jest Platforma Obywatelska, ale jednak też chce zrobić ludziom do-

brze. Krytykuje lewicę i prawicę za populizm, a jednocześnie wysuwa projekt rekompensat dla kredytobiorców, których raty rosną. Mimo że oprocentowanie kredytów wciąż jest niższe niż inflacja, Platforma chce, by dopłacali do nich wszyscy podatnicy, także, a nawet przede wszystkim, ci, którzy kredytów nie wzięli. Byłby to kolejny transfer socjalny, który zadziałałby na inflację jak kubel benzyny.

O to, by inflacja nie spadła, dbają przede wszystkim politycy PiS, którzy uznali, że rozdawanie pieniędzy jest uniwersalnym patentem na wygrywanie wyborów. Rząd dostał pieniądze z Narodowego Banku Polskiego, którego prezes chwalił się, że ma ich nieograniczoną ilość. NBP zaczął podnosić stopy procentowe zbyt późno i wciąż są one znacznie niższe niż wskaźniki inflacji. Jest jak strażak, który przybył z opóźnieniem, a z jego sikawki woda ledwie ciurka.

Za to pompa rządowa pracuje całą mocą, dolewając do pożaru benzynę. Tak zwane tarcze inflacyjne nie hamują inflacji, tylko doraźnie zmniejszają jej dolegliwości, a na dłuższą metę inflację podnoszą. Rząd obniżył

na przykład VAT i akcyzę na paliwa, przez co etylina staniała o jakieś 20 gr za litr. Kierowca jeżdżący miesięcznie 1 tys. km zaoszczędzi dzięki temu 16 zł. Równie dobrze mógłby dostać od państwa 16 zł gotówką. Dawanie pieniędzy inflacji nie hamuje, wręcz przeciwnie – podnosi ją.

Obniżki podatków pośrednich oraz inne działania rządu mające doraźnie zrekompensować skutki wzrostów cen (np. 14. emerytura) to miliardy złotych dodatkowo wydane z państwowej kasy. Tegoroczny budżet już w momencie uchwalenia był fikcją. Zakładał trzykrotnie niższą niż w rzeczywistości inflację, niższą waloryzację emerytur i rent, brak 14. emerytury. Poza tym duża część wydatków państwa w ogóle nie jest zapisana w ustawie budżetowej, lecz bez większej kontroli przechodzi przez rozmaite fundusze. Nie wiemy, jaki jest rzeczywisty stan finansów, Ministerstwo Finansów nie jest obecnie w stanie oszacować, jaki będzie deficyt w końcu roku. Obniżki VAT i akcyzy miały obowiązywać przez sześć miesięcy, ale z wypowiedzi prezesa NBP i innych decydentów wynika, że nie zostaną zmienione do końca roku. Nikt nie podaje, ile to będzie kosztowało. Przez dziurawy budżet, a co gorsza, przez fundusze pozabudżetowe wypływają miliardy złotych, zwiększając popyt konsumpcyjny.

Producenci podwyższają więc ceny, o ile pozwala na to konkurencja, a pracownicy żądają podwyżek płac. Ta spirala cenowo-płacowa nie zatrzyma się w naturalny sposób. Gospodarka jest przegrzana i konieczne będzie włączenie hamulców, czyli jej ochłodzenie. Do takiej operacji potrzebna jest odwaga, której polskim decydom najwyraźniej brakuje. Wszyscy chcą robić Polakom dobrze, czyli dawać pieniądze, rozkręcać inflację, poprawiać sytuację jednych kosztem drugih. To się nie może dobrze skończyć. ●

Witold Gadomski

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Cyberbezpieczeństwo

PHISHING | SPOOFING | RANSOMWARE



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34160397

2 RP

Zachęta. Dyrektor zrezygnował z 740 tys. zł i popsuł relacje z Norwegami

BLAMAŻ JANOWSKIEGO

Zespół Zachęty pozyskał ponad 160 tys. euro z funduszy norweskich, ale dyrektor mianowany przez ministra Glińskiego z grantu zrezygnował.

Emilia Dłużewska

Maria Rubersz wypowiada się dyplomatycznie. Ale trudno jej ukryć rozżalenie: – Mam poczucie, że udało nam się wypracować coś trudnego do osiągnięcia. Jedna decyzja to zaprzępała.

Rubersz, na co dzień pracująca w Galerii Foksal, wraz z Michałem Jachulą była kuratorką wystawy norweskiej artystki Hege Lønne w Zachęcie. Zmarła trzy lata temu Lønne od lat 80. była

związana z Polską: studiowała w warszawskiej ASP, debiutowała w Galerii Foksal, jej prace można było oglądać m.in. w Centrum Rzeźby w Orońsku, warszawskim Centrum Sztuki Współczesnej. Żyła między Oslo a Warszawą. – Chcieliśmy, żeby wystawa stała się partnerskim projektem, z działaniami, na które zazwyczaj nie ma środków. Bardzo wspierała nas Hanna Wróblewska, ówczesna dyrektorka Zachęty – tłumaczy Rubersz.

Koszt dodatkowych działań, w tym organizacji wystawy w Norwegii, publikacji książki i przygotowania filmu o artystce, miał pokryć grant z funduszy norweskich.

Partnerem Zachęty zostało Kunstmuseum Trondheim z rodzinnego miasta artystki. Jego dyrektor Johan Börjesson, zgodził się pokryć całość wymaganego wkładu własnego: 30 tys. euro, czyli ok. 130 tys. zł.

W Polsce fundusze norweskie rozdysponowuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W pierwszym rozdaniu projekt Zachęty znalazł się na liście rezerwowej. W piśmie przesłanym w sierpniu do Zachęty urzędniczka z ministerstwa informuje, że jeśli norweskie pieniądze nie zostaną wykorzystane albo ich pula się zmniejszy, Zachęta wciąż może dostać dofinansowanie. I tak się stało: pod koniec roku kuratorzy dostali wiadomość o przyznaniu im 163 297,74 euro, czyli niemal 740 tys. zł.

Wiadomość przyszła do Zachęty 30 grudnia 2021 r., dwa dni przed końcem kadencji Hanny Wróblewskiej. 3 stycznia 2022 r. minister Piotr Gliński podpisał nominację Janusza Janowskiego.

Miesiąc później kuratorzy usłyszeli, że pieniędzy nie będzie.

ZACHĘTA WYDAJE, BO OSZCZĘDZA

Michał Grocki, pełnomocnik Janusza Janowskiego ds. PR, potwierdza: Zachęta ze 160 tys. euro z funduszy norweskich zrezygnowała. Dlaczego? „Głównym powodem (...) jest fakt nieposiadania przez Instytucję wystarczających środków własnych, które zabezpieczą regulowanie zobowiązań wy-



• **Nowy dyrektor Zachęty Janusz Janowski zrezygnował ze 160 tys. euro. Miały być wydane na dalsze działania związane z wystawą norweskiej artystki Hege Lønne** FOT. MARIUSZ GACZYŃSKI/EAST NEWS, MATERIAŁY PRASOWE ZACHĘTA

nikających z projektu przed otrzymaniem środków z FN” – odpisuje.

Tłumacząc z urzędniczego na polski: pieniądze z grantu spływają z opóźnieniem, instytucja musi najpierw wyłożyć ze swoich. W ciągu 30 dni roboczych od podpisania umowy instytucja dostaje zaliczkę, potem płatności okresowe. Ostatnia transza wypłacana jest w ciągu 30 dni roboczych od złożenia raportu końcowego. Z szacunków przedstawionych przez Grockiego wynika, że Zachęta musiałaby w najbliższych miesiącach wyłożyć ok. 400 tys. zł. Cała ta kwota miałaby być zwrócona w maju.

Rubersz: – W styczniu Zachęta zadeklarowała, że chce realizować grant, pracowaliśmy nad modyfikacją projektu. Ale 3 lutego, dzień przed ostatecznym terminem złożenia dokumentów, nagle dowiedzieliśmy się, że dyrektor umowy nie podpisze.

Potwierdza to Johan Börjesson, dyrektor muzeum w Trondheim. – Powiedziano nam, że tak zdecydował nowy dyrektor Zachęty Janusz Janowski. Byliśmy kompletnie zaskoczeni. Mam wrażenie, że podobnie jak zespół Zachęty – mówi.

Obydwójce podkreślają, że nad projektem pracowali przez dwa lata. I że obu instytucjom po raz pierwszy udało się zdobyć pieniądze z funduszy norweskich.

Wystawa w Trondheim otworzy się mimo wszystko 25 marca, choć z okrojonym programem. Koszty organizacji Norwegowie wzięli na siebie. Zachęta zapłaci za transport i ubezpieczenie prac, m.in. budowę kosztownych skrzyń do przewozu dzieł sztuki. Galeria zrealizuje też film o artystce, nad którym zaczęła już pracować. – Te koszty miały być pokryte z grantu. Teraz nie będzie można ich zrefundować – podkreśla Maria Rubersz.

Wychodzi na to, że Zachęta zrezygnowała z przyjęcia 740 tys. zł, bo brakuje jej pieniędzy. W dodatku z powodu tej decyzji płaci teraz z własnej kieszeni za te same

rzeczy, które miał pokryć grant. Brzmi absurdalnie, ale Michał Grocki przekonuje, że tak właśnie jest.

„Przeprowadzona została dogłębna analiza możliwości finansowania projektów ze środków własnych, które »nałożyły się« na siebie w najbliższych kilku miesiącach. Przeanalizowaliśmy symulacje przepływu środków własnych i na tej podstawie podjęta została decyzja o tym, że w obecnej sytuacji Zachęta nie może podjąć ryzyka braku środków własnych na realizację prowadzonych i zaplanowanych projektów” – pisze.

Hanna Wróblewska kierowała Zachętą 10 lat. Z jej doświadczenia wynika, że galeria mogła spokojnie podjąć się realizacji grantu bez obaw o płynność finansową. – Jeśli jednak byłyby jakieś wątpliwości, zawsze pozostaje dyrekcyjna możliwość negocjacji np. z PISF-em czy MKiDN na temat zmiany struktury kosztów czy też odrębnej dotacji celowej na wkład własny. Ja mam z takich negocjacji wyłącznie dobre doświadczenia – mówi.

CZY GALERIĘ STAĆ NA WYSTAWY?

Pytam pełnomocnika dyrektora Janowskiego, czy galeria próbowała w jakiś sposób zdobyć pieniądze, które na kluczowe trzy miesiące zabezpieczyłyby jej płynność finansową. Odpowiedź jest odmowna.

Grocki twierdzi, że z instytucjami nie było co rozmawiać, bo formalnie problem był nierozwiązywalny. A na rozmowy z partnerami było za późno, bo powinna była je przeprowadzić Hanna Wróblewska (choć, zauważmy, że w przeciwieństwie do Janusza Janowskiego miałaby na to nie miesiąc, lecz dwa dni).

Osoba z zespołu Zachęty: – Usłyszeliśmy, że przygotowywana obecnie wystawa „drenuje” budżet. Ale na co ten budżet jest, jeśli nie na organizację wystaw?

WIDMO MIZIOŁKA WISI NAD ZACHĘTĄ

Nieoficjalnie słyszę, że Janusz Janowski obawia się „pójścia w ślady Miziołka”. Jerzy Miziołek, dyrektor niewielkiego Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego, w li-

stopadzie 2018 r. z nominacji ministra Glińskiego został dyrektorem Muzeum Narodowego. Odszedł po roku w konflikcie z załogą, w cieniu skandalu związanego z ocenianiem prac Natalii LL i Katarzyny Kozyry.

Takie obawy jeszcze w zeszłym roku podnosiły osoby komentujące kandydaturę Janowskiego. – Hanna Wróblewska była doświadczoną kuratorką, od lat pracującą w Zachęcie. Wiedziała, jak z tą machiną postępować. Nie chodzi tylko o rzeczy bezpośrednio związane ze sztuką, ale też o tysiące innych kwestii: finanse publiczne, sprawozdawczość, planowanie, przetargi, zasady wypożyczeń i przewozu dzieł sztuki itp. – mówiła „Wyborczej” była minister kultury Małgorzata Omilanowska. – Mianowanie na dyrektora Zachęty niszowego kuratora niedużych wystaw, bez doświadczenia w zarządzaniu instytucją kultury w takiej skali, może się skończyć katastrofą.

Anda Rottenberg: – Nie będzie współpracy Zachęty ze światem. Wiem, że rządowi na współpracy ze światem nie zależy, ale to jest niszczenie polskiej kultury.

Podobnie uważali członkowie działających w Zachęcie związków zawodowych, które negatywnie zaopiniowały kandydaturę obecnego dyrektora. „Pan Janusz Janowski nie ma doświadczenia w kierowaniu dużą instytucją kultury, brak mu kwalifikacji do zarządzania kilkudziesięciomilionowym budżetem oraz blisko stuosobowym zespołem. Jego doświadczenie kuratorskie ogranicza się wyłącznie do wystaw w galerii ZPAP w Gdańsku” – napisała komisja.

Obawy o kompetencje Janowskiego nie są bezzasadne. To właśnie ze względu na wynik finansowy ZPAP-u (za rok 2018: -445 tys. zł, 2017: -360 tys. zł, 2016: -196 tys. zł, 2015: -15 tys. zł, 2014: -523,7 tys. zł) kolekcja Janowskiego ze Związku nie chcieli, by pełnił on funkcję przez kolejną kadencję.

Johan Börjesson: – Oczywiście martwię się, że brak konsekwencji ze strony naszego partnera może odbić się na przyszłych aplikacjach grantowych obu instytucji. Ale przede wszystkim żałuję straconej szansy na współpracę ze świetną polską galerią; okazji, by lepiej poznać polskich artystów i nawiązać z nimi współpracę.

I dodaje: – Do tej pory nie dostałem od pana Janowskiego żadnej wiadomości ani wyjaśnienia. ●

Zarząd spółki Nowe Miasto spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Żorach ogłasza o otwarciu postępowania przetargowego w rozumieniu art. 70¹ kodeksu cywilnego w przedmiocie sprzedaży zorganizowanej części przedsiębiorstwa spółki Nowe Miasto sp. z o.o. w Żorach w postaci Amerykańskiego Parku Rozrywki Twinpigs w Żorach

- Szczegółowe warunki prowadzonego postępowania określa Regulamin postępowania, dostępny na stronie BIP Spółki Nowe Miasto Sp. z o.o.: <https://nowemiasto.bip.gov.pl/> w zakładce Aktualności.
- Termin składania wniosków o dopuszczenie do udziału w postępowaniu: **do 15 marca 2022 r.**
- Wykaz składników zorganizowanej części przedsiębiorstwa jest udostępniany zainteresowanym podmiotom po podpisaniu umowy o zachowaniu poufności oraz wpłacie wadium.
- Warunkiem uczestnictwa w postępowaniu jest wpłata wadium w wysokości 20.000,00 zł.

34151287.p



Gdański
Związek Dróg
i Zieleni

**OGŁOSZENIE
o naborze**

**DYREKTOR GDAŃSKIEGO ZARZĄDU DRÓG I ZIELENI
UL. PARTYZANTÓW 36, 80-254 GDAŃSK**

na podstawie art. 11 ust. 1 ustawy z dnia 21 listopada 2008 r. o pracownikach samorządowych (t.j. Dz. U. z 2019 r., poz. 1282, z 2021 r. poz. 1834)

ogłasza nabór na wolne stanowisko urzędnicze:

**Inspektor nadzoru inwestorskiego ds. obiektów kubaturowych,
specjalność konstrukcyjno-budowlana
w Gdańskim Zarządzie Dróg i Zieleni**

Szczegółowe wymagania stawiane kandydatom, zakres zadań wykonywanych na danym stanowisku oraz niezbędne dokumenty aplikacyjne podane są na stronie Biuletynu Informacji Publicznej www.bip.gdansk.pl lub www.gzdiz.gda.pl.

Termin składania dokumentów aplikacyjnych od dnia **18.02.2022 r.** do dnia **04.03.2022 r.** (liczy się data wpływu do GZDiZ).

34160150.n

Wyciąg z ogłoszenia o trzecim przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim przy ul. Chrztu Polski, KW GD1A/00034706/3, obr. 1, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki	Pow. w m ²	Przeznaczenie w obowiązującym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	Wadium w zł
1	2	3	4	5	6
1.	5/11	3.321	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	326 400,00	32 640,00
2.	5/12	5.414	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	510 800,00	51 080,00
3.	5/13	3.952	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	388 400,00	38 840,00
4.	5/14	6.091	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	574 700,00	57 470,00
5.	5/15	3.194	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	313 900,00	31 390,00

Ww. nieruchomości przeznaczono do zbycia Zarządzeniem nr 52/02/2021 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 16 lutego 2021 r.

Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 27 kwietnia 2022 r. (środa) o godz. 10.00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6.

Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 21 kwietnia 2022 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204), i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56, oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl.

Bliższych informacji dotyczących ogłoszenia o przetargu udziela Wydział Gospodarki Grundami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. 58 530 60 75, e-mail: ewa.lewandowska@um.starogard.pl.

34159414.n

Syndyk Masy Upadłości Atlantic S.A w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Warszawie ogłasza

sprzedaż w trybie z wolnej ręki roszczenia o uzyskanie udziału w wierzytelności przyszłej w postaci odszkodowania na podstawie art. 98 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 roku (Dz. U. z 2014 r. poz. 518) w części odpowiadającej wysokości 20 % kwoty netto, stanowiącej różnicę odszkodowania, przyznanego w oparciu o treść art. 98 ust. 3 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 roku (Dz.U. z 2014 roku, poz. 518) oraz kwoty 1.146.509,65 zł (słownie: **jeden milion sto czterdzieści sześć tysięcy pięćset dziewięć złotych sześćdziesiąt pięć groszy**), które to roszczenie wynika z podziału działek o nr 35 i 36 oraz wydzielenia nowopowstałych działek o nr 35/3 o powierzchni 0,1501 ha, 35/4 o powierzchni 0,0833 ha, o nr 36/3 o powierzchni 0,0851 ha, o nr 36/4 o powierzchni 0,0082 ha, zlokalizowanych w Warszawie przy ul. Wołoskiej 24 w Warszawie pod drogę publiczną (KW nr WA2M/00160322/3).

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi łącznie **325 000,00 zł** (słownie: **trzysta dwadzieścia pięć tysięcy złotych 00/100**).

Oferty należy składać w terminie do dnia **25 marca 2022 roku** na adres **Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego Tycjana Saltarskiego** – Al. Komisji Edukacji Narodowej 55 lok. 27, 02-797 Warszawa. Decydująca jest data wpływu oferty do Kancelarii wskazanej powyżej – od poniedziałku do piątku (z wyłączeniem dni ustawowo wolnych od pracy) w godzinach od 8:00 do godz. 15:30. Oferta, która wpłynęła po terminie nie będzie rozpatrywana.

Warunkiem uczestnictwa w procesie sprzedaży jest wpłacenie **wadium w wysokości 32 500,00 zł** (słownie: **trzydzieści dwa tysiące pięćset złotych**). Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy masy upadłości ATLANTIC S.A. w upadłości likwidacyjnej o numerze: 90 1750 0009 0000 0000 0171 8576 z dopiskiem „Przetarg – sygn. akt. XVIII GUP 53/19 – sprzedaż roszczeń odszkodowawczych Wołoska 24 w Warszawie” najpóźniej do dnia stanowiącego ostatni dzień terminu wyznaczonego do składania ofert, przy czym liczy się faktyczny termin uznania kwoty w/w wadium na w/w rachunku bankowym.

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi jawnie w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego Tycjana Saltarskiego przy Al. Komisji Edukacji Narodowej 55 lok. 27, w dniu **30 marca 2022 roku o godzinie 10:00**. Jeśli zostanie złożona więcej niż jedna oferta spełniająca warunki określone w regulaminie sprzedaży, syndyk bezpośrednio po przeprowadzeniu czynności otwarcia i sprawdzenia ofert, zarządzi przeprowadzenie aukcji.

Oszacowanie roszczenia odszkodowawczego oraz regulamin sprzedaży z wolnej ręki mogą zostać udostępnione do wglądu zainteresowanego, wyłącznie w formie elektronicznej, po uprzednim zgłoszeniu wniosku o ich udostępnienie na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com. Regulamin sprzedaży dostępny również do pobrania na www.saltarski.com w zakładce „Przetargi”.

Kupujący zobowiązany jest wpłacić cenę przed zawarciem umowy sprzedaży i ponieść wszelkie koszty związane z jej zawarciem.

*Zapraszam do udziału w sprzedaży
Syndyk Tycjan Saltarski*

www.infopublikator.pl

34159833.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie I Ns 485/21 toczy się postępowanie z wniosku Elżbiety Grzegorskiej o stwierdzenie nabycia spadku po **Barbarze Annie Krasieńskiej, z d. Krasieńska**, córce Stanisława i Ludwika, z d. Sikora, zmarłej w dniu 9 lutego 2021 roku we Wrocławiu i tam mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu.

Sąd wzywa spadkobierców Barbary Anny Krasieńskiej, w szczególności następców prawnych jej dziadków - Antoniego Krasieńskiego i Antoniny Krasieńskiej, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34160160.n

Sygn. akt I Ns 73/21

OGŁOSZENIE

„Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Jadwigi Mielleskiej z udziałem Bronisławy Fazan, Ewy Sikory, Barbary Matuly, Bożenno Rokiety, Jadwigi Zadurskiej, Wiesławy Rorat, Krystyny Tomzik, Wandy Fazan, Zbigniewa Fazana, Marianny Chudek, Jolanty Fazan, Izabeli Fazan-Krzywoszyl, Jana Mielleskiego, Krzysztofa Millera, Olgi Słezak, Alfredy Rumin, Katarzyny Grzesiak i Elżbiety Szpyrki postępowania o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie I Ns 73/21 po Małgorzacie Marii Fazan z domu Wyrwich, córce Roberta i Franciszki, urodzonej dnia 6 marca 1914 roku w Chorzowie, a zmarłej dnia 21 sierpnia 2012 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku po zmarłej nie wchodzi gospodarstwo rolne. Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”

§

34160165

O G Ł O S Z E N I E

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa z wniosku Zofii Pileckiej sygn. akt I Ns 316/21 o **stwierdzenie nabycia własności nieruchomości położonej w Dąbrowie gmina Ciepłówek, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego**, oznaczonej w ewidencji gruntów numerami działki 708/1, 345, 346 i w Kalkowie gmina Ciepłówek oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 707.

Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w tym spadkobierców Aleksandry Kaczyńskiej, Bronisławy Kaczyńskiej, Marianny Skoczył, Zuzanny Skoczył, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie. W przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34160175.n

Obwieszczenie o sprzedaży

Syndyk Masy Upadłości „KRAFT” Sp. z o.o. w upadłości (KRS: 260218) w postępowaniu upadłościowym prowadzonym przez Sąd Rejonowy Poznań – Stare Miasto w Poznaniu XI Wydział Gospodarczy do spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych pod sygn. akt XI GUP 278/20, ogłasza sprzedaż z wolnej ręki, w trybie konkursu ofert, prawa własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej (nieruchomość rolna) składającej się z trzech działek: dwie działki o nr 190 i 201, położone w miejscowości Wawrów (gmina Santok, powiat gorzowski, województwo lubuskie), stanowiące grunty orne oraz działka o nr 263/2, położona w miejscowości Czechów (gmina Santok, powiat gorzowski, województwo lubuskie), stanowiąca łąki trwałe (jedna księga wieczysta nr GW1G/00003024/9).

Cena wywoławcza Przedmiotu sprzedaży wynosi **165.378,00 zł netto**.

- Oferty spełniające warunki Regulaminu należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 marca 2022 r. w kancelarii Syndyka w Poznaniu (61-729 Poznań, ul. Młyńska 5a/1).
- Warunkiem uczestnictwa w Konkursie jest wpłata wadium w kwocie 16.500,00 zł na rachunek bankowy masy upadłości „KRAFT” Sp. z o.o. w upadłości.
- Operat szacunkowy dla Nieruchomości i Regulamin sprzedaży dostępny jest do wglądu w kancelarii Syndyka w Poznaniu bądź poprzez jego przesłanie drogą elektroniczną.
- Więcej informacji można uzyskać telefonicznie pod nr 61 670 73 73 od poniedziałku do piątku w godz. od 9:00 do 17:00 bądź mailowo pod adresem: biuro@kancelariagrenda.pl.
- Syndyk zastrzega na swoją rzecz prawo do bezszkodowawczego odstąpienia od procedury konkursowej lub sprzedaży na każdym jej etapie.

34159894.n

Różni ludzie, jeden świat

**FUNDACJA
AGORY**

PRZEKAŻ 1%

Pomóż osobom starszym
oraz pełnoletnim z niepełnosprawnością

fundacjaagory.pl**KRS 210120**

Klęska Rosjan w finale hokeja



Finlandia pokonała ekipę Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego 2:1 i sięgnęła po tytuł mistrza olimpijskiego. Wielka feta także na Słowacji po brązowym medalu. A kto na taflī w Pekinie się poślizgnął?

Andrzej Kulasek

WYGRANI TURNIEJU HOKEJOWEGO...

Finlandia. Pierwsze historyczne złoto dla Suomi na igrzyskach olimpijskich. W pełni zasłużone, bo Finowie byli najlepszą ekipą turnieju, który zakończyli bez porażki. Dotąd dwa razy przegrali w finale, czterokrotnie wywalczyli brąz.

Jukka Jalonen. 60-letni szkoleniowiec poprowadził Finlandię do złota olimpijskiego, wcześniej wygrał z kadrą dwa tytuły mistrza świata i mistrzostwo świata juniorów. Znany z zamiłowania do gry defensywnej – Finowie w sześciu meczach na turnieju stracili tylko osiem goli – mistrz taktyki. Bardzo liczne są głosy, że jakiś klub z NHL powinien natychmiast go zatrudnić. Kłopotem może być brak doświadczenia w pracy za oceanem i jednak już dość zaawansowany wiek szkoleniowca.

Słowacja. Brązowy medal igrzysk to największy, obok mistrzostwa świata z 2002 roku, sukces słowackiego hokeja. „Słowak wszystko przetrzyma” – głosi stare przysłowie naszych południowych sąsiadów. A zatem podopieczni Craiga Ramsaya przetrzymali dwa grupowe lania od Finów (2:6) i Szwedów (1:4), cierpienia Libora Hudácka, którego Niemiec David Wolf uderzył łokciem w tył głowy. Przetrwali ćwierćfinał z USA, choć od odpadnięcia z turnieju dzieliło ich 44 sekund – uratował ich gol kapitana Marka Hrivíka w samej końcówce meczu.

Juraj Slafkovský. Ma 17 lat, był najmłodszym uczestnikiem turnieju olimpijskiego i jego najlepszym strzelcem – zdobył siedem goli. Ponieważ nie jest pełnoletni, zgodnie z przepisami musiał grać w pełnej kratownicy chroniącej twarz. Choć, umówmy się, nastolatek krzywdy raczej nie da sobie



• **Radość Finów po kończącej finałowy mecz syrenie** FOT. PETR DAVID JOSEK/AP

zrobić – mierzy 193 cm, waży ponad 100 kg. Przed olimpijskim turniejem urodzony w Koszycach hokeista był typowany przez ekspertów do wyboru w czołowej dziesiątce tegorocznego draftu NHL. Po turnieju mówi się już o Top 5. „Myślę, że skauci, którzy się mną interesują, będą mnie obserwować. Chcę pokazać, że wkrótce mogę grać na poziomie NHL”. No to pokazał.

Fu Shuai, czy raczej Parker Foo, 23-latek urodzony w Edmonton, wybrany w 2017 roku z numerem 144 w drafcie NHL przez Chicago Blackhawks. Ale on do historii przejdzie z innego powodu – jest pierwszym strzelcem gola dla Chin na igrzyskach olimpijskich. Reprezentację gospodarzy trudno nazwać chińską – 18 z 22 jej zawodników urodziło się i wychowało w Kanadzie bądź USA. Syn Chrisa Cheliosa, dawnej gwiazdy NHL, Jake Chelios, który na co dzień gra w chińskim Kunlun Red Star w międzykontynentalnej lidze KHL, został zapytany przez dziennikarzy, czy ma chiński paszport. – Musisz zapytać o to Chińczyków – odparł Chelios, który na igrzyskach nazywał się Kailiaosi Jieke.

Finowie byli najlepszą ekipą turnieju, który zakończyli bez porażki

...I PRZEGRANI

Ameryka Północna. Ostatni raz, kiedy ani Kanada, ani USA nie przebiły się do półfinałów turnieju olimpijskiego, miał miejsce na igrzyskach w Turynie w 2006 roku. Siedmiokrotnie obie ekipy mierzyły się w finale rozgrywek. „Hokejowe oczekiwania to najlepsza część bycia Kanadyjczykiem” – mówił z przekąsem po porażce ze Szwecją w ćwierćfinale generalny menedżer reprezentacji Shane Doan, w przeszłości znakomity hokeista i uczestnik igrzysk w Turynie. Kanadyjska prasa pisała o „brzydkim pożegnaniu z brzydkim turniejem”.

René Fasel. Szwajcar, były już przewodniczący Międzynarodowej Federacji Hokeja (IIHF), umyślił sobie, że turniej w Pekinie zostanie rozegrany na lodowiskach w rozmiarach z NHL, mniejszych niż te, na których gra się w Europie: mają podobną długość, ale te akceptowane przez IIHF są ok. 3-4 metry szersze. Panuje przekonanie, że szersze lodowiska premiują bardziej techniczny hokej, podczas gdy węższe – siłowy, prostszy. Turniej w Pekinie rozegrano na lodowiskach o rozmiarach z NHL, ale bez zawodników z NHL. Hokeiści, przyzwyczajeni do szerszego lodu, mieli wyraźne trudności z poradzeniem sobie na mniejszej przestrzeni. Zgoda, najlepszym jest z reguły wszystko jedno, ale tych najlepszych w Pekinie nie było.

Wielkie nazwiska. To miał być turniej gwiazd NHL, ale ostatecznie ci najwięksi w stolicy Chin się nie zjawili. Czekaliśmy więc na fajerwerki Kanadyjczyka Erica Staal’a (zdobywca Pucharu Stanleya, mistrz olimpijski i świata), Czecha Davida Krejčígo (legenda Boston Bruins) czy Rosjanina Wadima Szpacziowa (obecnie najsukuteczniejszy gracz KHL). Nic z tego.

Zimowe igrzyska olimpijskie. To były drugie igrzyska z rzędu, na których zabrakło hokeistów z NHL. Komisarz ligi Gary Bettman zdecydował, że podróż do Chin w czasach pandemii jest zbyt niebezpieczna. Poza tym liga miała zaległości, też wynikające z zażaleń, więc szefostwo NHL uznało, że idealnym czasem do nadgonienia będzie czas igrzysk. Nic nie ujmując tym, którzy przyjechali, to najsmakowitsze danie ZIO podano nieprzyprawione. Bettman niedawno, tuż po tym, kiedy okazało się, że najlepszych w Pekinie zabraknie, wypalił, że hokej powinien być rozgrywany na letnich igrzyskach. I że podsuwa ten pomysł Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu od lat 90. Wtedy nie byłoby kolizji terminów: NHL kończy rozgrywki w czerwcu, wraca na lód w październiku. MKOl nie chce słyszeć o takim rozwiązaniu, w 2026 r. w Turynie NHL i MKOl mają się wreszcie dogadać. ●

Wojciech Kuczok



Dziwolągi

Lewicowa bańka społecznościowa zazwyczaj niewiele sobie robi ze zmagani sportowych. Tymczasem w minioną sobotę zdębiałem: wyznawcy „Krytyki Politycznej” żyli walką w klatce, o której nawet bym nie wiedział, gdyby nie rozliczne posty na wallach zadeklarowanych ignorantów sportowych. Znany niegdyś slamer, od lat żarliwy troll i gorliwy narkoman, zamienił pióro na rękawice bokserskie. Wyzwał na pojedynek cherlawego oszołoma ze skrajnie prawej strony sceny trollerskiej i od tej pory wtajemniczeni grzali temat jako pierwszą w historii MMA walkę polityczną.

Freak shows mają wielowiekową tradycję, gawiedź zawsze lubiła oglądać biologiczne anomalie, ale owe pokazy potworności były dotąd przypisane cyrkom, nie ringom. Jednym z niezapomnianych wstrząsów mojej filmoznawczej młodości było obejrzenie okrutnych „Dziwolągów” Toda Browninga. Lecz oto nadeszły czasy freak-fightingu, czyli zmagani patosportowych: w ringu stają naprzeciw siebie youtubowi celebryci, a ludożerka pocięsza, że sama tak nisko upaść by nie zdołała.

„Walka wieczoru”, Kapela kontra Kosakowski, najatrakcyjniejsza pozostała na poziomie przygotowawczych obszcze-kiwań, w oktagonie wyglądało to jak szkolna bójka dwóch klasowych oferm i na szczęście skończyło się przed czasem happy endem. Mniejszy złomotał większego, prawaka wywiozło pogotowie, lewak przekrzyczał gwizdy, skandując „A-a-antifa!”. Gratulacje złożył mu nawet Sławomir Sierakowski, zapewne półzarterem, ale jednak legitymizując tym samym tę szarpaninę clownów jako symboliczny triumf lewicy nad prawicą.

Równolegle do tych bitewnych konwulsji amatorów toczył się ligowy mecz na szczycie... rozpaczy. Kibice mistrzów Polski, biorących w tym sezonie łomot od kogo się da, uspokajali się myślą, że w zanadrzu mają mecz z Bruk-Betem, tymczasem kopanina dwóch ostatnich drużyn w tabeli skończyła się zasłużonym bezbramkowym remisem. Można było w ciemno obstawiać październik miesiąca, choć nikt by się na tym nie obwoił wskutek niskich stawek. Różnica między poziomem piłkarskim spotkania Legii i Termaliki a europejską średnią ligową była analogiczna do tej między przepychanką Ziemowit – Jaś a profesjonalnymi walkami MMA. Mój sześciolatek synek, trenujący w legijnym przedszkolu piłkarskim, zaczął się utożsamiać ze swoimi idolami. Kiedy rozgrywamy na podwórku ojcowsko-synowski mecz gumową piłką, wybiega przeciwko mnie cała jedenastka legionistów, Antoś jako Miszta wyprowadza piłkę do siebie samego w roli Nawrockiego, ten wypuszcza Antka Mladenovicia, który ciągnie po skrzydle, by dośrodkować na głowę Antonína Pekhkarta. A ja mu współczuję, że akurat w okresie dziecięcej chłonności zapamiętuje być może na całe życie nazwiska patalachów z dna ligowej tabeli.

Wszyscy teraz googlują w annałach zagadkę „czy mistrz kiedyś spadł?”, co oznacza, że z każdą kolejką dociera do nawet najbardziej fanatycznych miłośników klubu z Łazienkowskiej, że to nie żart: Legia wymościła się w strefie spadkowej jak kot na zapieku i realnie grozi jej degradacja. Sobotnia kopanina futbolowych dziwolągów na niecieczańskim boisku była tak kiepska, a niemoc warszawian tak dojmująca, że nie mam już siły cieszyć się z upadku Goliata. Legioniści przeżywają zbiorową depresję, opuścili gardę i z masochistyczną rozkoszą przyjmują kolejne ciosy – tu już potrzebna jest psychoterapia grupowa. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Ślasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Pekin na jeden medal



Polska wyjeżdża z Pekinu pokonana tak, jakby zniknął bąbel anomalii czasoprzestrzennej związany z sukcesami skoczków i Justyny Kowalczyk.

Radosław Leniarski

Ostatnimi czasy tak źle dla polskich olimpijczyków jak w Pekinie było w Nagano w 1998 r. Nigdy nie zapomnę depresyjnego widoku – załamany Adam Małysz rozmawia z Piotrem Fijasem na tyłach skoczni w Hakubie po pierwszej serii, w której był 51., i mowa ciała wskazuje, że chce jednak wrócić do dekarstwa. Lepiej pamiętać igrzyska w Soczi, najlepsze zimowe igrzyska w historii polskich startów, lepiej pamiętać dwa złote medale Kamila Stocha lub zdobyte nieudaną determinacją (bo z poważną kontuzją stopy) złoto Justyny Kowalczyk na 10 km klasykiem i triumf Zbigniewa Bródki, który jako jedyny wśród mężczyzn całego świata stanął na drodze Holandii do złota.

W Nagano nie było widać żadnej nadziei, dziś jest podobnie. Ale to nie znaczy, że Polska skazana jest na olimpijski niebyt w zimowych grach i zabawach na śniegu.

W Pekinie widać było lzy. Lzy Natalii Maliszewskiej, niedopuszczonej do startu w konkurencji short-tracku, w której liczyła na medal. Lzy Kamila Stocha – 35-letniego mężczyzny – czwartego w konkursie na dużej skoczni. Lzy Dawida Kubackiego rozmawiającego z żoną, gdy kompletnie nieoczekiwanie, w trakcie jednego z gorszych sezonów, zdobył brązowy medal. Lzy Kamilę Walijewę, 15-letniego genialnego dziecka zamieszanego przez swoją rosyjską ekipę w doping i tracącego pod presją medal w łyżwiarstwie figurowym. Lzy jej koleżanki Aleksandry Trusowej i okrzyk „nienawidzę tego sportu”, gdy straciła złoto mimo pięciu początkowych skoków w programie. Lzy Zhu Yi, gdy po upadkach drwiły z niej całe bezlitosne Chiny.

Polski Pekin

Sportowcy lubią mówić, że atmosfera w drużynie może pełnić rolę olimpijczyka do niebywałych czynów albo całkowicie odebrać mu siły. Jeśli tak, to trudno było o gorszy początek, gdy chińskie władze sanitarne odizolowały Natalię Maliszewską ze względu na pozytywny wynik testu na COVID-19. Kontretrans z różnymi odczytami jej wyników, z uwolnieniem z kwarantanny i powrotem do niej trwał do ostatniego momentu, gdy odwołano jej start na 500 m w short-tracku w momencie wyjścia na rozgrzewkę. W przestrzemi krążyły nerwowe wpisy na Twitterze – nerwowość całkowicie uprawniona – z polskiej misji olimpijskiej, świadczące o przygnębiającej atmosferze w drużynie, która już na początku dostała potężny cios w brzuch. Tego samego dnia Kamil Stoch, trzykrotny złoty medalista olimpijski, wszedł do konkursu skoków z 36. miejsca w kwalifikacji. Naprawdę, gorzej wystartować nie można.

Dawid Kubacki był w kwalifikacjach 16. Jego późniejszy brąz powinien być uznany za jedną z najbardziej zaskakujących historii tych igrzysk. Swoją jedyną indywidualny medal olimpijski doświadczony skoczek zdobył pomimo 37. miejsca w klasyfikacji Pucharu Świata, pomimo że w tym najważniejszym cyklu zdobył w tym sezonie zaledwie 63 pkt w 14 konkursach i pomimo że w polowie z nich lądował poza najlepszą 30. Na-



• **Dawid Kubacki nieoczekiwanie, w trakcie jednego z gorszych sezonów, zdobył brązowy medal. Jedyny dla Polski w Pekinie** FOT. MATTHIAS SCHRADER / AP

gła mobilizacja Stocha, a raczej doświadczenie starego wiarusa w połączeniu z determinacją na największej imprezie spowodowały, że jeden z najlepszych skoczków w historii był o włos od zdobycia medalu. A i to byłoby jedną z największych sensacji, wzięwszy pod uwagę jego najgorszy sezon Pucharu Świata od 12 lat, a może 13, bo przecież tegoroczny sezon jeszcze się nie skończył.

W warstwie symbolicznej przyszłość wygląda jeszcze gorzej, gdy uświadomimy sobie, że Zbigniew Bródka w sobotę zakończył karierę ostatnim miejscem w swoim półfinale jedynego startu olimpijskiego na 3000 m. Nie symboliczna, ale faktograficzna okoliczność też mówi o końcu historii. Nasi najlepsi skoczkowie weszli w matuzaleмовy wiek jak na swój sport. Biatlonistki przed każdym startem olimpijskim liczące na sukces nie wiedzieć z jakiego powodu po każdej mecie są rozczarowane wynikiem.

Bardzo niepewne perspektywy wiążą się z luźno osadzoną w faktach nadzieją, że Maryna Gąsienica Daniel w swoim piekielnie konkurencyjnym sporcie stanie się jedną z alpejek w miarę regularnie stających na podium – podobnie jak to udało się Czeszkom wychowanym w Szpindlerowym Młynie czy Słowaczkom wychowanym w Chopoku. 28-latką regularnie zajmuje miejsce w najlepszej 10, w Pekinie była ósma w gigancie, jest coraz bliżej, a jednak wciąż daleko, niechcąc astronautka, która im bliżej jest prędkości światła, tym wolniej się do niej zbliża. Że Piotr Michalski będzie jeździł o niezauważalny dla nieuzbrojonego oka ułamek sekundy szybciej na 500 i na 1000 m. 28-latek był o 0,03 s od medalu w sprincie i o 0,08 s od medalu w swojej drugiej konkurencji. To jest bardzo, bardzo mało, a jednak pół metra.

Być może najlepsze perspektywy mają młode biegaczki, które swoje najważniejsze kroki stawiały pod okiem Kowalczyk i Aleksandra Wierietielnego. Gdy Kowalczyk zdobyła swój pierwszy olimpijski medal w biegu na 30 km techniką klasyczną w Turynie w 2006 r., miała 23 lata. Izabela Marcisz – ka-

Sportowcy, trenerzy, kibice, dziennikarze, sponsorzy – wszyscy z różnych powodów lub wszystkich naraz czuli dyskomfort, uczestnicząc w tych igrzyskach

pitalne 16. miejsce w pekińskim skiatlonie i 21. w biegu na 30 km techniką dowolną – ma 21 lat. 20-letnia Monika Skinder dwukrotnie zajęła miejsce poza najlepszą 40. Tylko czy po odejściu Kowalczyk z Polskiego Związku Narciarskiego do biatlonu ich talent będzie się rozwijał równie gładko? Jest to pytanie z bardzo niepewną odpowiedzią.

Na koniec – to była najbardziej niezwykła olimpiada zimowa ze wszystkich. Sportowcy, trenerzy, kibice, dziennikarze, sponsorzy – wszyscy z różnych powodów lub wszystkich naraz czuli dyskomfort, uczestnicząc w niej. Sformułowanie, że igrzyska to „święto radości”, zostało ograniczone do osobistych, wyizolowanych chwil.

Sportowcy – nie wszyscy najlepsi wzięli udział w igrzyskach, niektórych zatrzymała jeszcze w domu pandemia, a niektórzy zostali przez nią wykluczeni już w Pekinie – starali się o swój osobisty sukces i spełnienie prywatnych marzeń w czasie, gdy świat walczył z pandemią. Rywalizowali między sobą przy pustych (z reguły) trybunach. Mieszkało w odizolowanych od świata wioskach. Testowani byli codziennie lub dwa razy dziennie. Wszystko to w kraju oskarżanym o ludobójstwo i eksterminację ujęurskiej kultury w Sinkjangu, o zmnawianie się z Putinem w sprawie inwazji na Ukrainę po ceremonii zamknięcia, o politykę wynaradawiania w Tybecie, pacyfikującym prodemokratyczne protesty w Hongkongu, łamiącym podstawowe prawa człowieka swoich własnych obywateli.

Norwegia bez litości

W 2018 r. pobili rekord świata – 39 medali. W Pekinie było 37, ale więcej złotych: wtedy 14, teraz 16. Norwegowie to królowie biatlonu, w którym zdobyli medale we wszystkich 11 konkurencjach z wyjątkiem sztafety kobiet (choć Tiril Eckhoff, która w najwyższym stopniu przyczyniła się do porażki sztafety, była już wtedy dwukrotną medalistką, najlepszą zawodniczką kobiecej reprezentacji). Spośród 12 olimpijczyków, którzy zdobyli więcej niż trzy medale, połowa to Norwegowie, przy czym biatlonista Johannes Thingnes Boe zdobył cztery złote medale (i brązowy). Wśród

nich było złoto w jednym z najbardziej niesamowitych wydarzeń w Pekinie, kiedy norweska sztafeta mieszana po pierwszych pudłach i wielkiej stracie do uciekającej trójki odrobiła je i na stadionie ostatnim sprintem wywalczyła złoto, dzięki Boe.

Całe podium dla...

Często mówi się o dominacji niektórych krajów w jednym sporcie. Jest jeden, w którym dominacja jednej nacji jest obezwładniająca – można to sprawdzić po obsadzeniu całego podium przez reprezentantów jednego kraju. Choć Norwegia kilkakrotnie była bliska zajęcia całego podium w biathlonie, reprezentanci Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego w łyżwiarstwie figurowym, zaś Holandia raz w łyżwiarstwie szybkim, tego narodowego wyczynu dokonali tylko Niemcy w dwójkach bobslejowych.

Zrobiliby to również w czwórkach, ale po czterech ślizgach osada prowadzona przez Christopha Hafera przegrała brązowy medal z Kanadą o 0,06 s. Podobnie było w kobiecych bobslejowych dwójkach – Niemki zdobyły złoto, srebro i zajęły 4. miejsce. W sumie na 12 medali możliwych do zdobycia Niemcy zdobyli w bobslejach siedem.

Podobnie byłoby w saneczkach, ale w tym sporcie obowiązuje surowszy limit – dwie narodowe osady w konkurencji, a nie trzy jak w bobach. Na 12 medali możliwych do zdobycia w czterech konkurencjach saneczkowych Niemcy wywalczyli sześć, w tym wszystkie złote.

Doping dziecka

Ta sprawa będzie się ciągnąć jeszcze przez wiele tygodni. W grudniu przyłapano genialną łyżwiarkę Kamilę Walijewą na dopingu, ale – po skomplikowanych procedurach prawnych nieprzekreślających możliwości późniejszej dyskwalifikacji – pozwolono 15-latkę na start w igrzyskach. Walijewa, prowadząca po programie krótkim solistek, zepsuła program dowolny, obsunęła się na czwarte miejsce.

Na temat Walijewej wypowiadał się rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, deputowani Dumy. Thomas Bach mówił, że był zawiedziony chłodnym przyjęciem nastolatki przez trenerkę po zejściu z lodowiska po programie dowolnym.

W tej aferze dziecko – mówi się o niej w Rosji „nasza Kamiloczka” – jest prawdopodobnie najmniej winne, a głównymi szwarczarakterami są dorośli: osławiona trenerka Eteri Tutberidze i lekarz drużyny łyżwiarzy figurowych Filipp Szwecki. A także Bach, ale przede wszystkim szef Światowej Agencji Antydopingowej (WADA) Witold Bańka za nieudolność swoich służb.

Winę za aferę, w której ofiarą było to dziecko, ponosi WADA i brojne ramię WADA ds. testów, czyli Międzynarodowa Agencja Testowa (ITA), oraz laboratorium antydopingowe w Sztokholmie (akredytowane przez WADA). Te instytucje powinny odpowiedzieć za skandaliczną, niewytłumaczalną, ponadmiesięczną zwłokę w dostarczeniu wyników testu Walijewej. Jeżeli sportowcom nie wybacza się żadnych błędów, to Bańka i jego nieudolne służby powinny otrzymać za prowadzenie sprawy Walijewej dyskwalifikację taką jak ci, którzy podali dziecku doping.

Mikaela Schiffrin bez medalu

Amerykańska supergwiazda nart, aktualna liderka PS, trzecia w PS w gigancie, wiceliderka w slalomie, w najlepszej „10” w Super-G, nie zdobyła żadnego medalu w Pekinie, mimo startu w pięciu indywidualnych konkurencjach i w jednej drużynowej.

Ostatnia szansa przeleciała ostatniego dnia, tuż przed ceremonią zamknięcia igrzysk, gdy w drużynowych zawodach giganta równoległego Amerykanin w małym finale przegrał z Norwegią. ●

Klasyfikacja medalowa

1. Norwegia	16	8	13	37
2. Niemcy	12	10	5	27
3. Chiny	9	4	2	15
4. USA	8	10	7	25
5. Szwecja	8	5	5	18
...				
27. Polska	0	0	1	1